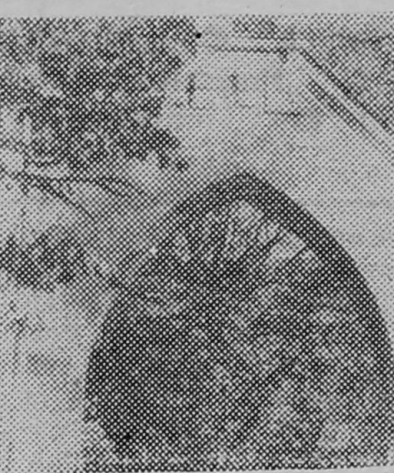




dobrze choć
popatrzyć 3



wypełnić
przestrzeń 5



mów żalobnych
ciąg optymistyczny 7



budzenie
talentu 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

15

(339)

KONTAKTY

1987-04-12

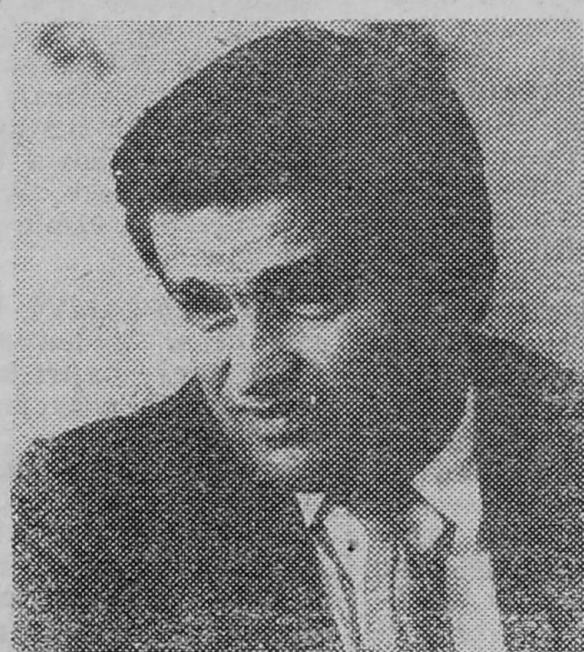
cena
20 zł

O rozkochaniu Polaków w historii, tematach łomżyńskich do podjęcia od zaraz, Uniwersytecie Podlaskim i kłopotach historyków — z doc. dr. hab. Adamem Dobrońskim, pracownikiem naukowym Filii U.W. w Białymstoku, laureatem dorocznej nagrody im. Glogera — rozmawia Jan Kwasowski.

ŚLADAMI



PANA ZYGMUNTA



JAN KWASOWSKI: — Przygotowując się do tej rozmowy, złapałem się na tym, że właściwie nie mógłbym sobie wyobrazić Cię w jakiegokolwiek innej roli, tylko historyka, popularyzatora przeszłości, szperacza i pasjonata. Czy wybór zawodu został podyktowany przez pewne cechy Twojej osobowości, czy też odwrotnie: rodzaj zajęcia ukształtował osobowość?

Doc. dr hab. ADAM DOBRONSKI: — Trudno powiedzieć, dlaczego zostałem historykiem. W liceum uchodziłem za ucznia w miarę dobrego ze wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem rysunków i śpiewu. Na politechnice zatem szans nie miałem żadnych, nie mówiąc już o uczelniach zwanych artystycznymi. Było to już po Październiku 1956 roku, odkrywaliśmy fakty, zjawiska, postacie spoza podręczników szkolnych. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że małomówny sąsiad naszej rodziny „zaliczył” w czasie wojny szlaki wschodnie i szlak II Korpusu. Historia nagle stała się ciekawa. mieliśmy wspaniałą panią profesor, mgr Helenę Rubinkowską, która po latach przymusowego milczenia chciała tak wiele nam powiedzieć. No, i jeszcze był dziadek Antoni lubiący bardzo opowiadać o wojnie z Japończykami w 1904, carskiej gwardii (służył w niej), swoich perypetiach z I wojny światowej. A ja lubiłem słuchać i pytać. Badacz ciągle musi zadawać sobie i źródłom pytania.

— Jesteś człowiekiem niesłuchanie aktywnym, ciągle zajęтым, wciąż gdzieś pędzącym. Czy ta aktywność i energia licują z wyobrażeniem człowieka nauki?

— Nie odpowiada mi status historyka gabinetowego. Czy takim zresztą można być w mniejszych ośrodkach naukowych, zajmując się nadto dziejami regionalnymi? Tu trzeba samemu tworzyć warsztat pracy, poszukiwać źródeł i poza archiwami oraz bibliotekami. Plus, to częste okazywanie do sprawdzania „na gorąco” trafności sądów, uzupełniania kwestionariusza pytań. Tę okazję stanowią spotkania, odczyty, dyskusje. Po latach dochodzi jeszcze jeden motyw: w tzw. terenie osiedli wychowankowie-nauczyciele, im jest trudniej nadążyć za „nowym” w nauce, a przecież od ich głównej pracy zależy poziom przygotowania kandydatów na studia. Koło się zamyka, skrzypi, musi się obra-

PRZED IV PLENUM KC PZPR

chodzisz po zebraniach i co z tego?

Jaka rola przypada POP w środowisku? Czy mogą one skutecznie walczyć z tym, co utrudnia życie? Czy mają wpływ na sprawy zakładu pracy, miejsca zamieszkania? Jak mogą zjednać sojuszników w walce ze złem? Na te pytania szukaliśmy odpowiedzi w, zorganizowanej w Grajewie, dyskusji redakcyjnej z I sekretarzami podstawowych organizacji partyjnych: Józefem Gutowskim, rolnikiem ze wsi Boczek, Stanisławem Kalinowskim (Zakład Gospodarczy WZGS „Sch”), Władysławem Karasiewiczem (KZ PZPR w Zakładach Płyt Wiórowych), Marianną Luto (Urząd Miasta i Gminy) i Wojciechem Stajniakiem, sekretarzem KMG PZPR. „Kontakty” reprezentowali: Gabriela Szczesna i Stanisław Zagórski.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Podstawowe organizacje partyjne, będące najbliższe życia, są najczulszym wskaźnikiem nastrojów społecznych, gospodarczych i politycznych. Statut PZPR jasno określa rolę PZPR w środowisku. Czy zadania nałożone na podstawowe organizacje partyjne mogą być przez nie realizowane; jak zmieniają one rzeczywistość?

JÓZEF GUTOWSKI: — Jestem członkiem partii od ponad dwudziestu lat. Nasza wieś liczy 36 gospodarstw. Nas, partyjnych, jest tylko sześciu plus kandydat. Z własnego doświadczenia, i jako rolnik, i jako członek partii, mogę dziś powiedzieć, że POP ma niewielki, a właściwie żaden wpływ na to, co nas otacza, z czym nie możemy się zgodzić. Podam przykład prosto z życia: węgiel. Nasza wieś, chyba jako jedyna w województwie łomżyńskim, nie zdaje tuczników na sztuki, lecz na tony. Rolnik przyjeżdża do GS-u, przywozi je, a węgla nie ma. Jak już dostanie 5 ton, to i tak nie ma co mówić o hodowli, gdy zamarza woda. Wracam do wsi, a chłopcy do mnie: „Chodzisz po zebraniach i co? My wywiązaliśmy się z umowy, więc dlaczego tak samo nie postępuje państwo?” Drugi przykład: nawozy. Ciągłe ich brakuje i jak tu mówić o lepszych

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Horoskop wpływowych” • z wizytą w kurniku, czyli „Pewne miejsce na grzędzie” • „Przyszłość bez cudów” • po kontroli zambrowskiego handlu • „Limitowanie chęci”.

CZŁONKOWIE EGZEKUTYWY KW PZPR i Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego zapoznali się z postępami prac na budowie szpitala wojewódzkiego w Łomży. Zakończono budowę w przewidzianym terminie (koniec 1988 r.) jest możliwe, lecz będzie bardzo trudne: wymaga niemal zegarmistrzowskiej precyzji w organizowaniu pracy oraz zapewnienia środków finansowych i technicznych. W ubiegłym roku plan wykonano zaledwie w 91,4 proc. Również pierwsze miesiące br. nie przyniosły widocznej poprawy. Prace zdeorganizowała m.in. awaria centralnego ogrzewania w budynku głównym. Postanowiono powołać pełnomocnika wojewody do spraw koordynacji budowy.

POSŁOWIE Kazimierz Secomski i Anatoliusz Miskak przyjmowali 6-bm. interesantów w redakcji „Kontaktów”. O szczegółach wkrótce napiszemy szerzej.

POSEŁ NA SEJM, Anatoliusz Miskak, spotkał się z załogą Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. Problemy z dyskusji: brakuje motywacji do pracy; im większy zakład wypracuje zysk, tym większe podatki; nie ma jasnych kryteriów oceny i różnicowania wynagrodzeń za pracę (w zależności od jej jakości); rozporządzenia wykonawcze do aktów prawnych ukazują się z dużym opóźnieniem, czasem można się w nich doszukać sprzeczności z literą ustaw sejmowych; rosną kłopoty zakładów z wypełnianiem przez nie funkcji społecznej, m.in. nie każdy zakład może sobie pozwolić na zapewnienie dzieciom pracowników wypoczynku letniego, gdyż wynajęcie budynku na kolonie jest zbyt drogie; kryzys na rynku kosmetyków i środków higieny daje się we znaki kobietom; źle działa handel spożywczy w Zambrowie.

RADA REDAKCYJNA tygodnika „Kontakty”, kierowana przez dr. Józefa Pałkę, pozytywnie oceniła polityczne, społeczne i kulturalne efekty działalności redakcji w roku 1986, zaaprobowała przedstawiony przez redaktora naczelnego program pracy na rok 1987 i wyraziła nadzieję, że pismo przezwycięży — zdarzające się jeszcze — tendencje do jednostronności i arbitralności sądów, przez co umocni swój prestiż w środowisku. Było to ostatnie posiedzenie Rady w dotychczasowym składzie. Od redakcji: naszym przyjaciołom, którzy przez parę ostatnich lat ułatwiali nam kontakt z czytelnikami, służyli radą i pomocą, serdecznie dziękujemy.

JESZCZE POCZEKAMY na decyzję o utworzeniu Biebrzańskiego Parku Narodowego. Jak wynika z informacji, przedłożonej Sekretariatowi KW PZPR w Łomży, prace przygotowawcze potrwać co najmniej kilka lat. M.in. uzupełnienia wymaga koncepcja naukowa, opracowana pod kierunkiem Instytutu Ekologii PAN; konieczne są badania nad zasadami gospodarowania wodą zarówno na terenie samego parku (zgodnie z projektem, jego powierzchnia ma zająć 20 tys. ha w dolinie dolnej Biebrzy: od szosy Białystok—Grajewo, aż po jej ujście do Narwi), jak i w jego otulinie (głównie chodzi o zbadanie wpływu planowanych melioracji na stosunki wodne). Zdaniem Henryka Milewskiego, dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska UW w Łomży, na razie dolina Biebrzy nie zagraża katastrofą ekologiczną, choć sama rzeka jest notorycznie zanieczyszczana przez ścieki komunalne i przemysłowe. Rybom w Biebrzy natomiast zagrażają kłusownicy z całym wachlarzem niedozwolonych środków (z materiałami wybuchowymi włącznie).

ZANIECZYSZCZENIE WODY w jeziorach augustowskich, Białym, Necku i Sajnie, osiągnęło stan krytyczny. Sanepid grozi zamknięciem kąpielisk jeszcze w tym sezonie. Jezioro Białe już praktycznie obecnie: na jego dnie stwierdzono obecność siarkowodoru. I pomyśleć, że 26-tysięczny Augustów od dwóch lat ma oczyszczalnię ścieków! Cóż, kiedy jest ona wykorzystywana zaledwie w trzeciej części, gdyż... nie zbudowano kolektorów.

SESJA NAUKOWA, poświęcona Bohdanowi Winiarskiemu, odbędzie się 10 bm. w Łomży. Wśród organi-

zatorów są Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów, Rada Wojewódzka PRON, Zarząd Wojewódzki Zrzeszenia Prawników Polskich. Referaty wygłoszą m.in. prof. Krzysztof Skubiszewski i doc. dr Jan Sądorski. Prof. Bohdan Winiarski (1881—1969), nasz kraj, światowej sławy prawnik, był m.in. radcą prawnym delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu (1919), wiceprezesem Komisji Komunikacyjnej i Tranzytowej Ligi Narodów (1924—1927), prezesem Londyńskiego Banku Polskiego (1941—1946) oraz przewodniczącym Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze (1961—1964). Łomżyńskie dzieciństwo i młodość opisał we wspomnieniach „Nad Nissą, Pissą i Narwią”.

W CZERWONYM BORZE, w najbliższą niedzielę, odbędzie się największa w dziejach województwa impreza sportowa: Finały Centralne Biegów Przelajowych; weźmie w niej udział ok. 1400 zawodników. Przypomnijmy, że pod tą nazwą kryją się finały następujących zawodów: Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej, Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży oraz mistrzostw Polski juniorów w biegach przełajowych. Łomżyńskie reprezentować będzie 30-osobowa ekipa zawodników. Prócz tego w biegach poza konkursem weźmie udział 300 uczestników.

CO CZYTAMY? W ubiegłym tygodniu w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej największym wzięciem cieszyły się pozycje: „Czy powiem ci przysłówki?” — sensacyjna powieść amerykańskiego pisarza, Jeffry Archera (3 egzemplarze w zbiorach biblioteki) oraz „Nad Niemnem” Elżby Orzeszkowej (ostatnie wydanie z 1984 r.). Prócz tego dopytywaliśmy się z uporem o powieść Colleen McCullougha „Ptaki ciemnych krzewów” (w Polsce dotychczas nie wydawana; fragmenty drukował tygodnik „Panorama”).

OGÓLNOPOLSKA NAGRODA im. Jędrzeja Cierniaka, działacza ludowego, otrzymał w tym roku dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach Płanckich, Roman Świerżewski. Gratulujemy!

W TRZCIANNYM POWSTAŁ Zarząd Gminny Związku Młodzieży Wiejskiej, czternasty w woj. łomżyńskim. Przewodniczącym został Jerzy Łapiński ze wsi Wyszwiate. 72 IZBY LEKCYJNE (połowa wybudowana w czynach społecznych).



Mieczysław Rozbicki nie żyje. Trudno uwierzyć, że to prawda. Jeszcze parę dni temu rozmawiał z nami, snuł plany

31 mieszkań dla nauczycieli, 630 miejsce w przedszkolach oddano do użytku w Łomżyńskim w roku ubiegłym. Wyjątkowo aktywne są komitety budowy szkół (ponad 30).

Z OKAZJI 60 ROCZNICY nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Egiptem — w boguckim GOK-u gościł attache prasowy Arabskiej Republiki Egiptu, Mohamed Fadali Osman.

DOLARY NA ŚMIETNIKU! W Łomży ktoś, chyba przez nieuwagę, wyrzucił na śmietnik dużą sumę dolarów. Pieniądze czekają na właściciela w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych (pokój nr 8).

DZIAŁACZE AUTOMOBILKLU-BU Łomżyńskiego zakończyli kolejną kadencję zebraniem sprawozdawczo-wyborczym. Była ona wyjątkowo owocna: klub — zdobył nagrodę Zarządu Głównego Związku Motorowego za działalność sportową, imprezy masowe oraz popularyzowanie zasad bezpiecznego ruchu na drogach. Zorganizował giełdę samochodową i biuro pośrednictwa kupna i sprzedaży samochodów. Nowym prezesem Automobilklubu został Krzysztof Jasiński.

GRUPA PRACOWNIKÓW kultury z woj. skierniewickiego odwiedziła placówki kulturalne w Łomżyńskim. Celem wizyty było zapoznanie się z pracą tych placówek oraz wymiana doświadczeń.

„NATURA MATKĄ LUDZI” — to hasło konkursu plastycznego, ogłoszonego przez działaczy i sympatyków ruchu ekologicznego z woj. suwalskiego. Konkurs ma charakter otwarty; obejmuje dwie kategorie: rysunek i grafikę. Prace należy nadsyłać pod adresem BWA w Suwałkach (ul. Kościuszki 81) do 20 sierpnia br. Przewidziane są cenne nagrody pieniężne oraz wystawa pokonkursowa.

RADA PRACOWNICZA Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego przekazała 500 000 zł na budowę szkoły podstawowej w Zambrowie.

NA TARGU w Ciechanowcu za parę groszy płaci się 7—8 tys. zł, za krowę 80 tys., kłacz żrebną 110—120 tys., owcę — 12 tys. Ceny zbóż: kwintal żyta 2800, pszenicy — 3000; ziemniaków — 800 zł; kilogram jabłek — 70—80 zł.

Z WIZYTĄ DO WIDINA w Białym udaje się zespół „Łomża”. Powrót przewidziany jest po świętach.

NA ŚMIERĆ zakatował swoją 58-letnią matkę i pobił 81-letnią babkę Janusz Hermanowski z Grajewa. Bil je po głowach zdjętymi z nóg zimowymi butami. Sprawa skierowana została do Sądu Wojewódzkiego w Łomży. Janusz Hermanowski był już karany za pobicie.

na odległą przyszłość, cieszył się teraźniejszością. We wtorek odprowadziliśmy Mieczysława Rozbickiego na miejsce wiecznego spoczynku.

Choć należał do przybyszów, był jak rzadko kto związany z miastem i regionem; nie tylko słowami, lecz i więzami rodzinnymi, miłością do tej ziemi. Był powszechnie lubiany i szanowany. Jego masywna postać, twarz z daleka promieniująca uśmiechem, pojawiały się zwykle tam, gdzie trzeba było rozwiązywać trudne sprawy publiczne, rozpraszać ludzkie kłopoty i zmartwienia. Takim zapamiętaliśmy Go na zawsze.

Redakcja „Kontaktów”

zdanie tygodnia

— Jeśli zdolny pracownik otrzymuje taką samą zapłatę, jak miernota, to jaką on ma motywację, żeby lepiej pracować?

Uczestnik spotkania z Anatoliuszem Miskakiem w zambrowskiej „Bawelnie”

myśl z atestem

„U jednej matki nierówne dziatki.”

Przysłowie ludowe

CZARNY ZART

W przeddzień prima aprilisa w łomżyńskim składzie opałowym (prawdopodobnie nie tylko) rozpoczęły się żarty, które zainteresowanym bynajmniej nie wydały się zabawne. Był to ostatni dzień nadziei na wykupienie węgla. Przydziały i tego ranka okazały się papierowe — węgla nie dowieziono. Licznie zgromadzeni chcieli więc otrzymać ekwiwalent pieniężny, tym bardziej że 31 marca był jednocześnie ostatnim dniem jego wypłacania. Kasa placila, lecz niedługo, bo zabrakło pieniędzy, a do banku nikt się nie kwapił. Kierownika wezwano na naradę; gdy wrócił, potwierdził, że właśnie minęły ostatnie chwile wypłacania. Kasę zamknięto o 13.30. Oburzeni klienci dali upust swoim uczuciom, a także telefonowali do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego oraz miejscowych instytucji, przyszli też do redakcji.

Gdy usiłowaliśmy się czegoś dowiedzieć, okazało się, że dantejskie sceny w składach opałowych spowodowane zostały niezdecydowaniem Ministerstwa Handlu: czy wypłacać ekwiwalenty do końca marca, czy też przedłużyć ten termin do września, tak jak było w roku ubiegłym. Decyzję wojewoda otrzymał telexem tuż przed piętnastą feralnego dnia; przedłużyć termin, ale tylko do 10 kwietnia.

Dostawy węgla na rynek były mniejsze niż jego przydziały — o tym wiedziała cała Polska, więc można przypuszczać, że Ministerstwo również. Konieczność wypłaty ekwiwalentów za nie zrealizowane przydziały dała się przewidzieć; czasu na myślenie było sporo. Jak zwykle u nas — wszystko się jednak robi pięć po dwunastej. W nowym sezonie zaspokojenie potrzeb opałowych oblicza się na 70 proc., sytuacja może się więc powtórzyć. I pewnie się powtórzy, nie w tej, to w innej postaci. Bo jak na razie wszyscy w Polsce pracują, a ci, co mogliby myśleć, jeszcze się nie urodzili. (D.W.)

zaprosili nas

Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na koncert kwintetu instrumentów dętych (5 kwietnia); Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — na wystawę „Jawieł i Litwa w starożytności i wczesnym średniowieczu” (ze zbiorów Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie); Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na wystawę malarstwa Małgorzaty Kaczyńskiej-Nurowskiej; Zarząd Wojewódzki Ligi Ochrony Przyrody — na sympozjum „Znaczenie roślin zielonych w życiu człowieka (25 kwietnia, godz. 9.30, w sali Zespołu Szkół Medycznych w Łomży); Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach — na wieczór arabski; redakcja „Żołnierza Polskiego” — do udziału w organizowaniu finałów rozgrywek „Sprawni jak żołnierze”.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Dyrektor Departamentu Pomocy Społecznej w Ministerstwie Zdrowia — Mieczysław Karczewski; członek Rady Państwa, poseł Ziemi Łomżyńskiej — Kazimierz Secomski; członek Komisji Wniosków Skarg i Sygnałów od Ludności KC PZPR — Jerzy Ostrzyżek.

spro-towanie

W relacji z Obrad III Zjazdu Wojewódzkiego PRON podaliśmy, że mjr Wojciech Aszoff pracuje w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym, podczas gdy od stycznia br. jest on pracownikiem Kuratorium Oświaty i Wychowania. W wyniku mojego skrótu zniekształceniu uległa jego wypowiedź, która winna brzmieć: [...] mamy w naszej administracji jeszcze wielu urzędników, którzy są wspaniałymi psychologami i w zależności od interesanta jest określony sposób podejścia. Uprzejmie załatwiają interesantów bogatych, załatwiają interesantów bogatych, załatwiają interesantów biednych, niezaradnych, inteligentnych, lekceważących, niewykształconych, skromnych. Za wyniki nieścisłości przepaszam zainteresowanego i czytelników.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

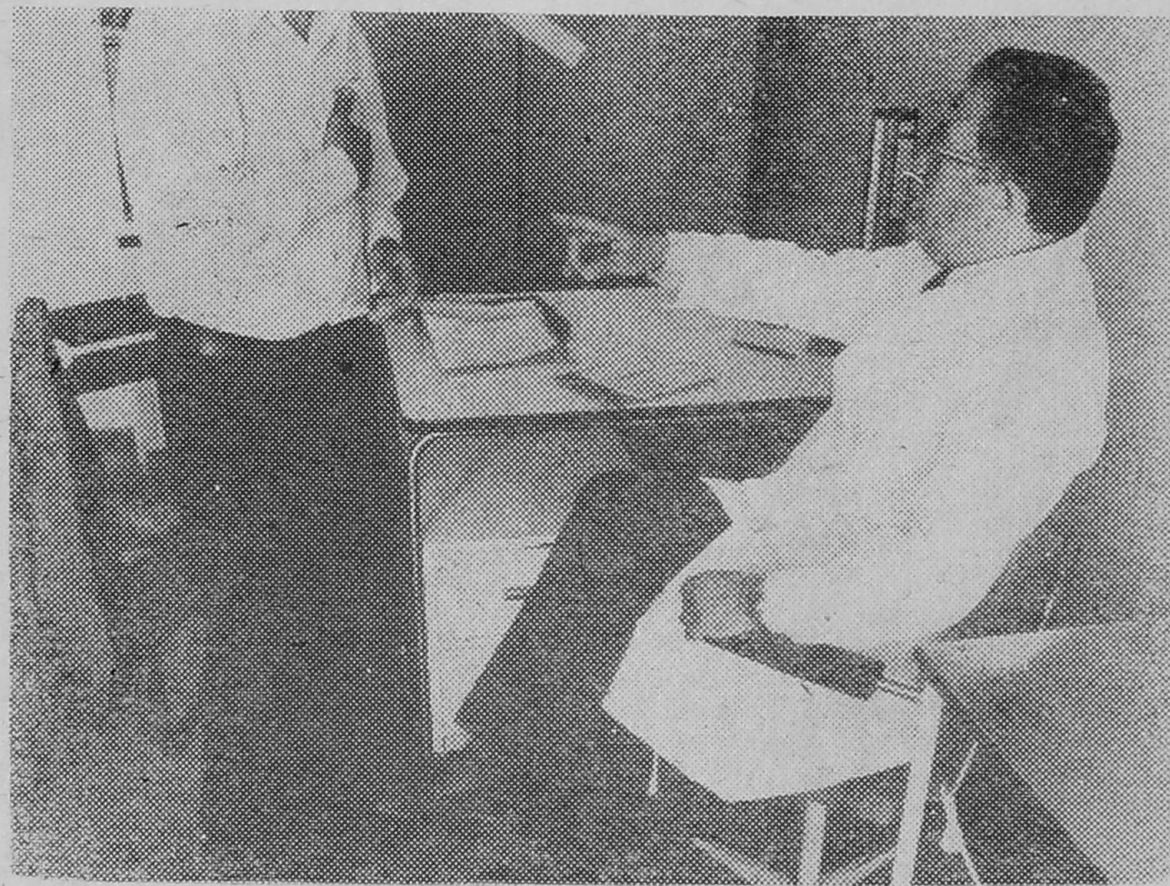


Niedziela, 15 marca br., była bardzo pracowitym dniem dla 36 lekarzy, wspieranych przez pielęgniarki i uczennice Zespołu Szkół Medycznych. Ekipy w składzie: lekarz pediatra, internista i ginekolog przyjmowały w godz. 9.00-17.00 pacjentów m.in. w Zaręczach Kościelnych, Kątach, Korzenistem, Wygodzie, Szulborzu, Radziłowie, Trzciannem, Kuziach i Przytułach. Badania prowadzone były głównie pod kątem chorób nadciśnieniowych, raka piersi u kobiet, cukrzycy. Z porad skorzystało 847 dorosłych i 130 dzieci.

**dobrze
choć
popatrzeć**

W ośrodku zdrowia w Przytułach tłoczno było już o 8.00. Fiaty, polonezy, wartburgi i skody ustawiały się po obu stronach drogi. W poczekalni było duszno, że niektórym nawet brakowało powietrza. Nie chcieli jednak wychodzić na zewnątrz, gdyż bali się stracić kolejkę, która mimo wysiłków trójki lekarzy: Ryszarda Rutkowskiego, Joanny Matuszczyk i Barbary Chomącik-Paszkowskiej ciągle rosła.

Mirosław Cisiewicz z Wilamowa dzwonił w piątek, 13 marca, około



14.00 po pogotowie do Łomży. Stwierdzili, że nie mogą przyjechać, bo jest jeszcze za wcześnie. Matka była ciężko chora. Liczy już 67 lat. W Jedwabnem nie zastał żadnego

nie przed 10 laty. Od razu pomyśleliśmy o mieszkaniu dla tego, który by tu zechciał przyjść i nas leczyć. Mieszkanie stoi puste, a lekarza nie ma.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Wiejskie OKON-y w gminie Goniądz (najliczniejsze w województwie) zrzeszają ponad 1000 zaangażowanych w sprawy środowiskowe mieszkańców wsi.

Antoni Bykowski, liczący 78 lat, mieszka w Klewiance.

— We wsi jest 26 strażaków, 9 członków KGW, 9 członków partii — mówi. — Są też członkowie ZSL, ZMW. Wieś nasza zawsze była aktywna. Soltys Edward Bujnowski

(poprzednio pełnił tę funkcję jego ojciec) godnie podtrzymuje dobre tradycje. Ale łatwiej mu jest, gdy go wspierają rada sołecka i OKON.

Gromadzą pieniądze na remont i instalację centralnego ogrzewania w szkole. Mimo uzbierania prawie dwóch milionów złotych, mieszkańcy zadeklarowali dalsze składki. Chcą też przebudować drogę wiodącą przez Klewiankę: ułożyć chodniki, zrobić przepust, a z czasem przykryć asfaltem. Maja już pewien dorobek — wyfasowali 2 kilometry bitego gościńca. Równocześnie kontynuują rozbudowę klubu i strażackich garaży. Zostało jeszcze założyć instalację elektryczną, przygotować kotłownię i zamontować kotły. W klubie znajduje się pomieszczenie biblioteka, świetlica. Po ukończeniu tych prac, zabiorą się za regulację Bobarki, która co roku zalewa ich łąki.

jednak się nie garną. Bardziej też troszczą się o dobro własne niż publiczne wsi. Ma jednak nadzieję wobec najbliższego środowiska. Radzi im, by to zrobili jak najszybciej. Ziemia bowiem ma to do siebie, że nie człowiekowi za darmo nie da. Trzeba w nią wgrzyzać się latami. Im szybciej będą to czynić razem, z myślą o interesach całej wiejskiej społeczności, tym będzie lepiej — dla wszystkich.

W Białosukniach jest podobnie. Na brak wody narzekali wszyscy. Alfons Rutkowski, założyciel OKON-u w tej wsi, budowy wodociągu pilnuje jak własnej, najpilniejszej sprawy. Jest spokojny o przekazaną synowi gospodarkę (w Białosukniach to rzadkość), bowiem Tadeusz ukończył szkołę ekonomiczną i każda złotówkę potrafi wydać oszczędnie. Jego ojciec również oszczędnie gospodarzy pieniędzmi

dościganie potrzeb

Gdy w Goniądzu zawiązał się pierwszy OKON, Antoni Bykowski był jedynym mieszkańcem Klewianki, który jeździł na jego zebrania. Z czasem pronowska komórka utworzył w swojej wsi.

— Im więcej w PRON-ie będzie rolników — twierdzi — tym bardziej ruch zajmie się sprawami wsi, uzdrowieniem stosunków pomiędzy producentami, ich pośrednikami a rolnikami. Oto GS potracą rolnikowi za każdy dzień zwłoki w dostawie zakontraktowanego zboża, żywności. Sama zaś spółdzielnia terminów nie przestrzega. Gorzej: nie gwarantuje ani opału, ani pasz, ani nawozów.

Młodzi w Klewiance do PRON-u

całej wsi. Sami montują hydrofornię. Nikt nie żałował sprzętu, pieniędzy, własnych mięśni.

We Wroceniu powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły. Wielka to inwestycja w tej wsi, i równie wielka mobilizacja, bo nie mogli z tym ruszyć od 40 lat. Jan Wroceński zbiera już składki od swoich współziomków, zyskał nawet przydomek komornika. Narzekają na niedostatek grosza, kłopoty zaopatrzeniowe, rozbieżność cen detalicznych i czarno-rynkowych, ale na szkołę placą. Uzbierali 80 tysięcy złotych. Niby niewiele, ale mają przecież już kupione wapno, dostarczą drewno, sami zrobią wykopy pod fundamenty.

Przy okienku pielęgniarka środowiskowa wzywa karetkę pogotowia. Stwierdzono ciężkie zapalenie płuc u 84-letniej Stefani Czyż. Przywiózł ją do ośrodka sąsiad.

Kolejka w poczekalni nie zmniejsza się. Dochodzą nowi z okolicznych wsi. Pewna starsza pani pyta w rejestracji, czy już przyjmują wojskowi lekarze. W dyżurce wybucha śmiech. Babcia oglądała dziennik telewizyjny, w którym były migawki z „białej niedzieli” w podlódzkich wsiach. Sądziła, że ci sami przyjadą do Przytuł.

Pielęgniarka środowiskowa pamięta jeszcze gorsze czasy w Przytułach. Był tu niegdyś tylko punkt polonijny. Nawet szczepić przyjeżdżali z Jedwabnego. Ośrodek mieścił się w prywatnym budynku. Pracował w nim tylko felczer.

— Przytuły — stwierdza — są całkiem odcięte od opieki lekarskiej. To, co tu jest, to nawet nie namiastka tego, co być powinno. Siostr PCK także nie ma. Nie ma więc komu opiekować się samotnymi. Sąsiedzi nie chcą nawet za 2500 złotych, bo mówią, że to im się nie opłaca.

Stanisław Łomotowski, od czterdziestu lat soltys Przytuł, uznaje brak lekarza za główny problem całej gminy. Co się który zjawi, zaraz stąd ucieka.

— Przyjechało tu kiedyś młode małżeństwo lekarzy. Popatrzyli po wsi. Obejrżeli mieszkanie. „Ładne jest — powiedzieli — ale my tu nie zostaniemy. Nie ma nawet kina. Nie ma też żadnej rzeczki, nad którą można by pójść na ryby. Co my tu będziemy robić?” I już więcej się nie pokazali.

Mieszkanka Kubry Przybudówki skarży się na zawroty głowy. Pielęgniarka mierzy jej ciśnienie przyrządem, którego wskazania musi przeliczać na inne jednostki. Przeklina aparat i jego pomysłodawcę.

— W kolejce jeszcze tyle ludzi — mówi — a tu takie udoskonalenie.

W poczekalni ścisk nie maleje. Ryszard Rutkowski zachęca oczekujących do wyjścia na świeże powietrze.

— Powietrze i słońce to my mamy dosyć — stwierdza — jedna z siedzących pod ścianą kobiet. — Przyjechalibyśmy tu, żeby choć popatrzeć na prawdziwego lekarza.

Jan Wroceński jest dobrej myśli. — Jeśli sam wystawiłem dom — mówi — to cała wieś nie wybuduje szkoły?

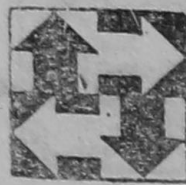
Podobne inicjatywy społeczne — budowy szkół, dróg i wodociągów, podjęli również mieszkańcy innych goniądzkich wsi: Osowca, Smugurówki, Downarów, gdzie też funkcjonują terenowe ogólniwa PRON.



3

KONTAKTY
1987-04-12

działania społeczne



telefon w Zaborowie

W nawiązaniu do listu czytelników z Zaborowa („Kontakty” nr 4/87) WUT w Łomży uprzejmie informuje, że postępowanie wyjaśniające potwierdziło występowanie długotrwałego uszkodzenia. Służby telemoniterskie stwierdziły, że 12 grudnia ub.r. złamany został narożny słup telefoniczny. Wówczas Urząd Telekomunikacyjny w Grajewie nie posiadał odpowiedniego słupa, a później droga dojazdowa była nieprzejezdna ze względu na obfite opady śniegu. W związku z tym 19 stycznia br. zdecydowano się na prowizoryczne uruchomienie.

WUT w Łomży uprzejmie informuje, że we wsi Zaborowo znajduje się druga stacja telefoniczna — przyłączona do centrali w Wąs-

przeprowadzili na terenie województwa 176 postępowań przygotowawczych za nielegalny handel alkoholem, który jest nadal uprawiany. Widząc w panu Karwowskim sojusznika w zwalczaniu plagi pijactwa, zapraszam jak najszybciej do naszego województwa, i nie tylko do Kolna.

WIESŁAW SIENKIEWICZ
rzecznik prasowy WUSW w Łomży

*

W odpowiedzi na list Jana Karwowskiego („Kontakty „Kontaktów” nr 3/87), dotyczący stanu sanitarnego posesji przy ulicy Armii Czerwonej nr 5 w Kolnie, wyjaśniam, iż znajdująca się na tej posesji ubikacja nie jest szaletem miejskim. Jest to była ubikacja mieszkańców budynków mieszkalnych nr 3, 5 i 7, administrowanych przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kolnie. Od jesieni 1984 r. jest zastępczym obiektem zaplecza socjalnego pracowników prowadzących remont kapitalny budynku nr 7. Je-

zmuszony jest wyjść do domu, by wypić gorącą herbatę.

Mgr BARBARA TARCZEWSKA
dyrektor O/W RSW w Łomży

dowożenie dzieci

Ustosunkowując się do treści listu mieszkańców wsi Kuligi („Kontakty” nr 2/87) uprzejmie informuję, iż w roku szkolnym 1986/87 dowożenie dzieci ze wsi Grzędy i Kuligi autokarem Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie rozpoczęło 1 grudnia 1986 r. Wcześniej organizowano dowożenie systemem zleconym przy pomocy zakładu opiekuńczego — Nadleśnictwa Rajgród i ZGKiM Rajgród.

Ze względu na układ komunikacyjny trasy dowozu oraz na układ przestrzennej zabudowy wsi Kuligi nie zachodzi potrzeba zmiany trasy przejazdu autokaru. Kierowca, wracając z osady Grzędy o godz. 6.50, zabiera dzieci ze wsi Kuligi w trzech miejscach: obok zabudowań Ob. Markowskiego, na krzyżówkach i obok zabudowań Ob. Bekielewskiego. Odległości, które mają poko-

wicza, zwłaszcza na łamach prasy, mówi sama za siebie i nie zasługuje na żadne wyjaśnienia. Odsyłam natomiast autora wypowiedzi do pięknie napisanych wspomnień przez działaczkę rad narodowych z rejonu Ciechanowca, zatytułowanych „Niczego nie żałuję”. Szczegółowej uwadze polecam ostatni rozdział tych wspomnień.

Przechodząc do meritum sprawy chcę podkreślić, że jej stronami są: Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Ciechanowcu i Oddział „Centrali Nasiennej” w Łomży. W dniu 7 stycznia br., a więc przed ukazaniem się artykułu, strony otrzymały decyzję Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Na jej podstawie uchylona została decyzja naczelnika miasta i gminy w Ciechanowcu. Ponieważ uzasadnienie takiego rozstrzygnięcia wyjaśnia całość sprawy, podaję jego treść: „Zgodnie z powołanym wyżej przepisem prawa lokalowego t.o.a.p. władny jest do ograniczenia stanu zajmowania lokali użytkowych wykorzystywanych przez jednostki gospodarki społecznej. Ograniczenie takie może być jednak dokonane tylko w okolicznościach nadzwyczajnych, uzasadnionych szczególnie, względami społecznymi lub gospodarczymi. Do takich względów nie można w żadnym wypadku zaliczyć sytuacji wskazującej na potrzebę wyposażenia w pomieszczenia gospodarcze lokalu mieszkalnego zajmowanego przez osobę fizyczną na innej nieruchomości, o czym jest mowa w zaskarżonej decyzji. Zmiana w stanie zajmowania lokalu użytkowego może polegać również na opróżnieniu tego części lub całości, ale zadysponowanie wygospodarowaną w ten sposób powierzchnią może nastąpić na rzecz innej jednostki gospodarki społecznej, nie zaś osoby fizycznej i to w dodatku na cele gospodarcze. Wyjątek od tej zasady może mieć miejsce wówczas, gdy wygospodarowana powierzchnia ma być przeznaczona na cele mieszkalne”. Wydana decyzja jest decyzją ostateczną.

Niezależnie więc od tego, że część magazynowa, o którą trwał spór, jest niezbędnie potrzebna do prowadzenia działalności gospodarczej Oddziału „CN”, nie mogła być przekazana osobie fizycznej, gdyż byłoby to sprzeczne z obowiązującym prawem. Tak więc nie chodzi tu o żaden „interes” ze strony „Centrali Nasiennej”, a o określone uwarunkowania.

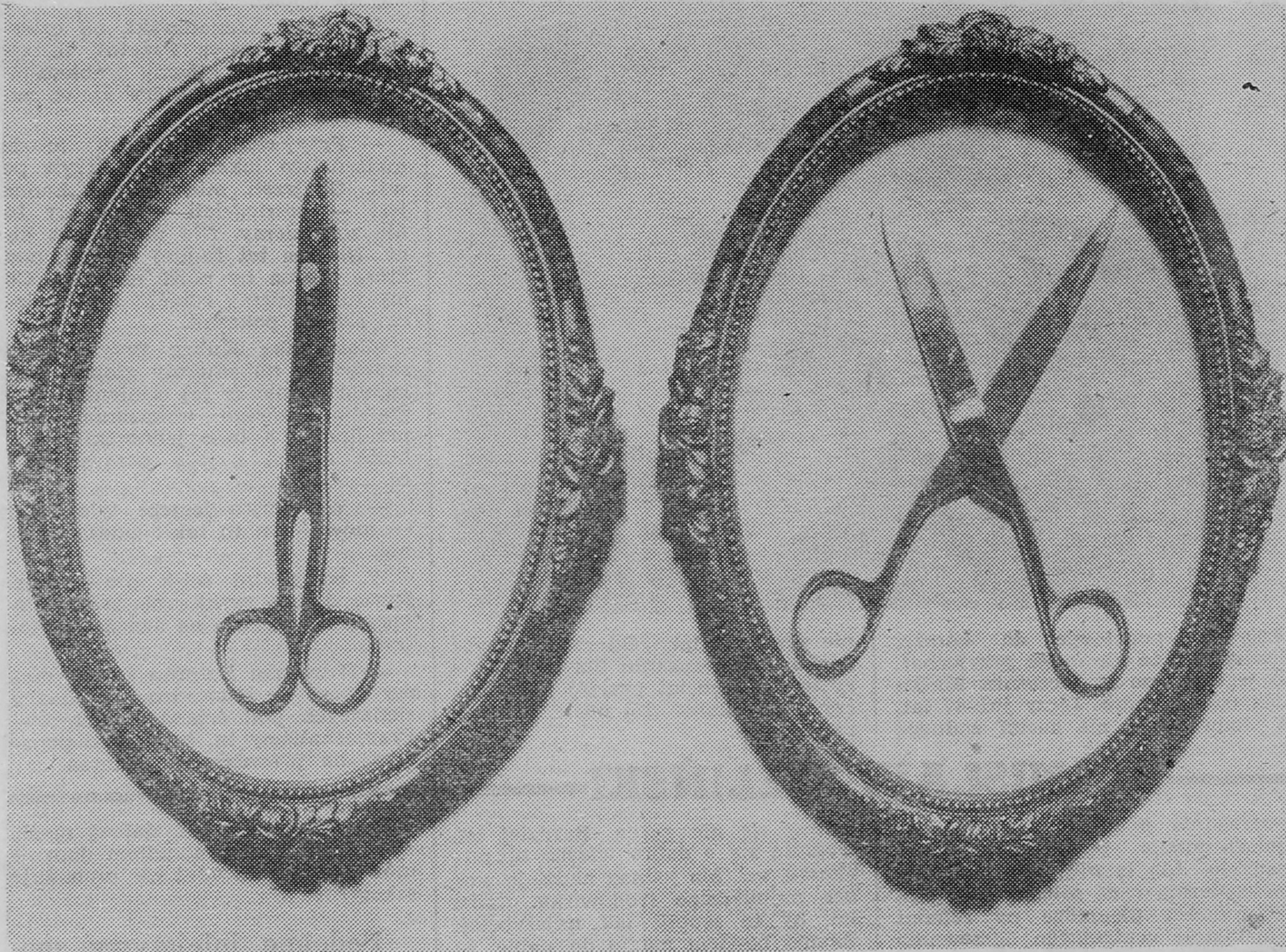
Ostateczne rozstrzygnięcie sprawy decyzją drugiej instancji upoważniło Oddział „Centrali Nasiennej” w Łomży do wystąpienia do Przedsiębiorstwa GKiM w Ciechanowcu z prośbą o uporządkowanie sprawy na własny koszt między lokatorem Przedsiębiorstwa a naszą jednostką. Mając na uwadze fakt, że ob. Kazimierz Krzesak jest naszym emerytem, udałem się do dyrektora Przedsiębiorstwa GKiM w Ciechanowcu i zaproponowałem, aby przekazał naszemu byłemu pracownikowi część użytkowanego przez nas placu i zabezpieczył go siatką ogrodzeniową i metalową bramą wjazdową. Równocześnie zaofiarowałem przekazanie nieodpłatnie naszemu emerytowi dotychczas użytkowanego garażu blaszanego. Propozycje te zapisane zostały w notatce służbowej, podpisanej przez dyrektora PGKiM i przedstawicieli „CN”. Dyrektor Przedsiębiorstwa zobowiązał się do wykonania przez PGKiM ogrodzenia rozgraniczającego posesję i przekazania jej części do dyspozycji ob. Krzesaka.

Podkreślić należy, że pomoc ze strony „CN” dla swego emeryta była i jest nadal oferowana. Jej zakres wynika z naszych możliwości prawnych i statutowych. Będziemy wdzięczni władzom Ciechanowca za ewentualne przyspieszenie przydziału mieszkania naszemu emerytowi.

Na zakończenie pozwolę sobie zauważyć, że wstępna część artykułu „Interes” (wypowiedź tow. E. Wawrentowicza) jest w stosunku do mojej osoby obrażająca i krzywdząca. Oddział „Centrali Nasiennej” w Łomży, który nie jest jednostką świadczącą usługi mieszkaniowe i komunalne na terenie miasta Ciechanowca.

Mgr inż. RYSZARD ODOLECKI
dyrektor Oddziału „CN” w Łomży

Fot. GABORA LÖRINCZEGO
(jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)



szu, która w omawianym okresie pracowała bez zakłóceń.

Inż. JANUSZ ZYCH
zastępca dyrektora WUT
w Łomży

kolneńskie „kwiatki”

Korespondencje z podróży zawsze cieszyły się sporą popularnością, albowiem ukazywały pewną egzotykę i fascynację innością. Pan Jan Karwowski, który do Kolna przyjechał z Pizy, też miał sporo wrażeń — opublikował je w 3 numerze „Kontaktów” w rubryce „Kontakty „Kontaktów””.

Najpierw dostrzegł brud wokół szaletu publicznego, a następnie dowiedział się o pokątnej sprzedaży alkoholu w pobliżu tegoż przybytku. Szkoda, że tak smutne obrazy utrwaliły mu się w pamięci, ale uważa, że nie można przechodzić obojętnie przy takich „kwiatkach”. Dziękując czytelnikowi z Pizy za tę postawę (nie można jej nigdy uważać za walkę z wiatrakami) informuję jednocześnie, że RUSW w Kolnie zainteresował Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej stanem szaletu miejskiego. A pani Kazia, która faktycznie we wrześniu ubiegłego roku została ukarana przez Sąd Rejonowy w Łomży za nielegalny handel alkoholem, niedługo stanie przed nim po raz wtóry; RUSW wszczął w dniu 17 grudnia 1986 roku postępowanie przygotowawcze za taki sam czyn i już je zakończył.

Pragnę ponadto poinformować, że w ubiegłym roku jednostki MO

sienią ubiegłego roku ubikacja ta została zamknięta na stałe. Jednakże, z uwagi na jej położenie, postronne osoby często z niej korzystały i doprowadziły do krytycznego stanu sanitarnego. Mając na uwadze dalszą przydatność tego przybytku przy remoncie kapitalnym kolejnego budynku, przedsiębiorstwo doprowadziło go do należytego stanu sanitarnego i lepiej zabezpieczy.

Nie zawsze krytyczny wygląd śmietnika zależy od niesystematycznego wywożenia śmieci. Często jest to skutek wysypywania nieczystości obok pojemników.

Informujemy, że obecny stan sanitarny opisanego obiektu nie budzi zastrzeżeń. Natomiast z chwilą zakończenia remontu budynku mieszkalnego nr 5 ubikacja i śmietnik zostaną zlikwidowane. Rolę śmietnika będzie spełniał wówczas pojemnik kontenerowy.

WIESŁAW GRALEK
zastępca dyrektora
PGKiM w Kolnie

rozgrzewka

W związku z zamieszczoną notatką („Śpięcia”, „Kontakty” nr 2/87) w sprawie nagminnego zamykania kiosku „Ruchu” w Miastkowie, RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Łomży informuje, iż z przeprowadzonego wyjaśnienia ze sprzedawczynią kiosku oraz miejscowym środowiskiem wynika, że zamykanie kiosku w ciągu dnia wystąpiło w styczniu br. z uwagi na utrzymujące się niskie temperatury. Kioski ogrzewane są elektrycznością i częste wyłączenia prądu powodują pracę w minusowej temperaturze, dlatego sprzedawca

nać dzieci, nie przekraczają kilkuset metrów.

Zgodnie z zarządzeniem MOiW szkoła zabezpiecza opiekę nad dziećmi w trakcie dowożenia. W związku z bardzo korzystnym układem, jaki stwarza fakt zatrudnienia kierowcy ze wsi Kuligi, koszty dowozu są o połowę mniejsze, gdyż autokar pokonuje tylko jeden pełny kurs. Jednak w tym przypadku nie ma możliwości zabezpieczenia opieki w czasie dowozu przez pracowników pedagogicznych szkoły. Opiekę tę powierzono ob. Janinie Skwarko, której płaci się za faktyczny czas przejazdu (3 godziny dziennie). Kontrole przeprowadzone w okresie zatrudnienia wymienionych osób kilkakrotnie wykazały brak opiekuńcy. Za ten fakt każdorazowo zostało potrącone wynagrodzenie.

Syn kierowcy, uczeń zakładu rzemieślniczego, korzysta z przejazdu autokarem tak, jak pozostali uczniowie.

W trakcie kilkuletniej pracy kierowcy nie stwierdziliśmy przypadku niewłaściwego zachowania się w stosunku do uczniów. Jednakże inspektor oświaty i wychowania przeprowadził z kierowcą profilaktyczną rozmowę.

Autokar od wielu lat garażuje w zabudowaniach kierowcy, co dodatkowo zmniejsza koszty dowozu.

Mgr MIECZYSLAW GIZSTEROWICZ
naczelnik miasta i gminy Rajgród

„Interes”

W związku z artykułem „Interes” („Kontakty” nr 3/87) pragnę podzielić się kilkoma refleksjami.

Uważam, że treść i forma wypowiedzi tow. Eugeniusza Wawrento-



„Przeżywają coś więcej i pragną to utrwać.”

WŁADYSŁAW
GRUSZCZYŃSKI
prezes Stowarzyszenia
Twórców Ludowych

Grupa diabłów wyróżnia się innością. I każdy z osobna kryje inną fabułę. Jeden owinięty jest węzłem, tylko głowa wasata sterczy ze zwojów. Smutna jak i bardzo ludzka. — He, he — śmieje się pan Edward — już nieškodliwy. Drugi: rogi ogromne, zębiska ogromne, zmagają się z diabelskim koleżką — już trzyma go od tyłu, żeby szczerzy w swej mocy i zwycięstwie. Zło pokonuje zło. I jeszcze jeden: wąsaty i też niewesoły, stoi z łańcuchem w ręku i z widłami, gotowy do diabelskiego zaklęcia. Jest i diabliska, ale nie ma w niej kuszącej powabności. Szpet-

showki, szafki w ścianach. Pokoje na różnych poziomach, centralne ogrzewanie. Stary piec kuchenny pozostał, przykryty serwetką. A może jeszcze się przyda? Część strychu pan Edward przerobił sobie na pracownię. Stoją świątki na półce, wiszą na ścianie. Wygodny stół, narzędzia.

Trzy lata ciężkiej pracy. Szablowski powiada, że każdy mężczyzna musi po sobie zostawić trzy dzieła: syna, dom i drzewo. Drzewa jeszcze nie posadził, obrabia je tylko, ale pomyśli i o tym. Będzie to chyba grusza, albo jabłoń, a może orzech, żeby i cień padał, i były owoce.

Z tych zwątpień i wewnętrznej zgryzoty przyplątała się jeszcze choroba. Tu praca, trud wielki, ale i radość, tu słabość i ból. I z tą fizyczną niemocą już nie potrafił sobie poradzić; ciężko było ją poko-

szoną na pierwszym planie — sieć. Duży, pełen ekspresji obraz. Na innej ścianie „Biesiada” — siedzą chłopcy przy stole, przy kufiach, piją i weselą się. Każdy inny, chociaż podobny, z wielkimi wąsiskami. Jeden z kufiem pod stołem — radość i zabawa.

— To mój styl — przyznaje twórca.

Ten styl, gdy „nie nie ogranicza”, jest tutaj pewnym wyróżnikiem. Są i świątki, i „Ostatnia wieczerza” na wzór tej wzorcowej wielkiego mistrza. Ale te prace zrodzone z własnej fantazji, z wyobraźni, są chyba najlepsze. A ograniczają je oczekiwania, zamówienia, gusty odbiorców, chociaż stara się im nie ulegać. Jeżeli rzeźba ma być trójwymiarowa, rysuje ją na klocek z dwóch stron, zaznacza dokładnie każdy element. Jeżeli płaskorzeźba — całą scenę zaznacza na desce.

WYPEŁNIĆ

na, o wyschłych piersiach, niezgrabna, ponura. — Kara za grzechy... — twórca uśmiecha się przewrotnie. — Można tu sobie pozwolić na fantazjowanie. Nikt nie ogranicza, bo nikt diabła nie widział.

Mówi, że to zależy też od nastroju. A nastrój przy nich był chyba nie najlepszy? Pan Edward potwierdza i milknie. Godziny nad kawałkiem drewna — jest dużo czasu na myślenie. Gdy się dobrze przypatrzyć, widać je w tych twarzach szatanów i świętych.

Edward Szablowski ze Sniadowa chyba nie przypadkiem ma ręce, które potrafią wszystko. Ojciec prowadził warsztat ślusarski, ale nie był to zwykły ślusarz, lecz ślusarz artysta. Tworzył prawdziwe dzieła metaloplastyki, można je podziwiać, na przykład, w kościele w Kleczkowie.

Dziadek Edwarda natomiast był cieślą-stolarzem. Ale też niezwykłym, i meble robił, ale jakie! Na zamówienia meble ozdobne, pięknie wykańczane rzeźbionymi kwiatami, liśćmi, dziwnymi zwierzętami. Robił też pomysłów zabawki dla dzieci, całe pokolenia wychowały się przy nich. Ojciec Edwarda przybył do Sniadowa ze wsi Truszki, matka, gospodarska córka, ze wsi Zebry; tutaj w latach pięćdziesiątych się osiedlili, dom zbudowali. Tu wyrosło im troje



Najbardziej lubi scenki rodzajowe — żeby coś działo się na zewnątrz i wewnątrz postaci. I to musi być widoczne w ich ruchach, na twarzach. Ważna też jest przestrzeń między ludźmi, nie może być pusta. A nawet jeżeli jest, to musi coś wyrażać, coś wypełniać sobą. — Jak w życiu — pan Edward śmieje się.

Teraz powstają białe świątki, nakładane na pobejcowane drewno. Próbuje różnych kolorów — brązowe, czerwone, „spatynowane”, z połyskiem i bez. Najlepsza jest lipa, ma miękką i gładką fakturę, dobrą do obróbki.

— Ale przynajmniej rok musi poleżeć w cieniu. — Brzoza już nie jest taka łatwa, ale efekt lepszy, bo kolor ładniejszy. Próbowal też rzeźbić w dębie. Ciężko było. Zrezygnował. Sosna nie nadaje się do rzeźbienia. Miękką, ale strukturę ma włóknistą. A między lipą a brzozą znajduje się kszatan o kolorze ciemniejszym od niej. Kiedyś można było dostać piękne drzewo — cedr. Miękki w obróbce, o wyrazistych, ciemnych słojach. Miał tylko jedną wadę — pękał.

Rzeźbi więc przede wszystkim w lipie. Zauważył, że w Łomży ścinają. I już marzą mu się rzeźby monumentalne, by miasto nimi umiać. Już marzy o zorganizowaniu

PRZESTRZEN

dzieci. — A ja całe życie szukam. Do Sniadowa wróciłem trzy lata temu — powiada Edward.

W tym szukaniu był mechanikiem i elektrykiem samochodowym, i kierowcą, i pracownikiem bhp, i instruktorem zawodu (uczył ręcznej obróbki... metalu) Metal, drzewo, a nawet i murarstwo już nie mają dla niego tajemnic. Bo kiedy wrócił — po zawłokach wędrówkach — już innym okiem spojrzał na dom rodzinny. Ileż by można w nim zmienić, jak nowoczesniej wykorzystać przestrzeń. Może też i wówczas był w nie najlepszym nastroju (uszanujmy milczenie na temat prywatności) i ten nastrój obrócił w robotę. Inni często w momentach zwątpień popadają w bezwład, obojętność, szukają pociechy w alkoholu lub popełniają czyny o nieodwracalnych skutkach. On zaczął ściany burzyć i stawiać nowe. Zwaląc stropy, zrywać podłogi, zmieniać poziomy, tworzyć wokół siebie wymarzony dom. Jak czegoś nie umiał — ech, największe problemy były z tylnym — szedł do murarzy i uczył się. Ciężko było, ale trzeba, wytrwałość i myślenie. I to myślenie widać tutaj wszędzie.

Ojciec krztał się po obejściu, już nie ma takiej energii jak niegdyś, ale wciąż czynny.

— To wszystko syn sam zrobił — mówi z dumą matka i uśmiecha się ciepło. — Teraz na stare lata mam wielką wygodę.

Dom naprawdę piękny. Kuchnia lśniąca kafelkami, jest też łazienka przerobiona ze stajni (wędzarnia), wszędzie wneki,

nać. Musiał szukać pomocy. Lekarze, szpital, operacja. Edward Szablowski nie ma jeszcze 40 lat — jest już na rencie. Oderwanie się od pracy zawodowej, od środowiska, przy tak czynnej naturze, mogłoby zalać. On — teraz dopiero zaczął rzeźbić.

Teraz — określenie nieprecyzyjne. Rzeźbił już, gdy miał 15 lat; choćby tego dziadka w kapeluszu, kowala, szewca. Małe scenki w korze. Potem szkoły pokończył i rozpoczął to swoje szukanie miejsca, a może szukanie siebie. Rzeźba została gdzieś na dalszym planie.

Piętnaście lat temu spotkał Jana Kowalskiego, poetę ludowego z Ławy. Ow zachęcił Szablowskiego do rzeźby, wystawił jego prace w Izbie Twórczości Ludowej. Potem zostały zweryfikowane przez komisję i Edward zdobył jeszcze jeden zawód, zyskał status rzeźbiarza ludowego.

Brał udział w wielu ogólnopolskich plenerach; w Morągu stoi jego „Zniwiarz”, w Sępólnie „Krolewna” z warminskich baśni, co to stała w żabę przemieniona, w Biskupcu „Kowal”, w Radomiu „Kobieta z dzieckiem”, rzeźby ogromne, można by je wliczać. Wiele ich jest po całej Polsce; zdobył place, skwery, brzegi jezior i morza.

Artysta mówi, że woli rzeźbić duże. Można się przy nich wyżyć, niczym przy fizycznej pracy. Zaczęły też coraz więcej miejsca zajmować w jego życiu. A gdy nadeszła choroba — rzeźbienie stało się czynem najważniejszym.

W jadalni na dole — płaskorzeźba „Ostatni półów”. Chrystus z apostołami w kutrze, ciągną — umie-

dwutygodniowego pleneru dla rzeźbiarzy z całej Polski. I już zaczyna realizować ten zamysł. Znalazł pierwszych sojuszników; szuka następnych. Ludowym twórcom trzeba zapewnić wyżywienie, lokum, materiał, miejsce do pracy. Może połączyć plener z konkursem na najciekawszą pracę, najbardziej związaną z Łomżą. Ktoś musiałby ufundować nagrody, dyplomy. Sztuka stałaby się czymś codziennym, nie tylko od święta, nie tylko od niedzielnego spaceru w parku. Miasto nabrałoby innego charakteru, wyróżniającego wśród innych.

— Dużo można by dla urody Łomży zrobić — mówi pan Edward — za wiele jednak wokół ospałości.

Takie jest jego odczucie. W grudniu ubiegłego roku zarejestrowano łomżyński Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych, on został jego przewodniczącym. Te ścięte lipy można jeszcze uratować dla rzeźby. Ale wiele stracono już bezpowrotnie. W Sniadowie — pamięta — kiedyś było pięć wiatraków. Nawet dwa czynne. Zniszczały, zostały rozebrane. Gdyby tak w jednym z nich urządzić izbę ludowej twórczości, pracownię rzeźbiarską. Co to byłaby za izba! I przy głównym trakcie na Warszawę dodatkowa atrakcja turystyczna pod Łomżą. Cóż, za późno. Może kiedyś („żeby tylko zdrowie dopisało”) budynek gospodarczy w podwórzu przekształci w taką galerię.

— Ale co tu mówić napróżd. Wole na razie klocek wziąć i rzeźbić.

ALICJA
NIEDŹWIECKA

kontakty kontaktów

5
KONTAKTY
1987-04-12

Od dłuższego czasu trwa spór przed sądem i organami administracji państwowej o część gruntów, które posiada od 1958 roku (1 ha). Pierwszy wyrok w tej sprawie zapadł w 1984 r., a razem było chyba 30—40 orzeczeń sądowych i administracyjnych. Ja nie mogę gospodarzyć, gdyż muszę się bronić przed sądem. Zwracałem się o pomoc do p. prof. Secomskiego, który nie odpowiedział na moje pismo, gdyż twierdzi, że nie otrzymał wyjaśnienia od ministra rolnictwa.

Z interwencją do ministra rolnictwa w sprawie uwłaszczeniowej gospodarstwa rolnego o pow. 8,75 ha we wsi Franki Dąbrowa zwróciłem się 3 marca 1986 r. Wówczas naczelnik wydziału, p. Sitek oświadczyła, że przyjmie naszą skargę. Przeszliśmy do Departamentu Gospodarki Ziemią, by przekazać interwencję do rozpatrzenia w świetle art. 156 kpa. W dwa tygodnie później poprosiłem o wydanie pokwitowania na przyjętą skargę. Otrzymałem tylko pokwitowanie wpływu podania. Złożyłem zażalenie do ministra Zięby, ale do tej pory nie mam odpowiedzi (art. 222 i 223 kpa). Wielokrotnie zwracałem się do Ministerstwa Rolnictwa ze skargami, udokumentowanymi kilkoma wyrokami sądowymi, z których jednoznacznie wynika, że ja jestem użytkownikiem i posiadam jednym hektara gruntu, choć organy administracji w akcie własności ziemi wydały mylne orzeczenie. A minister rolnictwa to stanowisko akceptuje.

Kilkakrotnie zwracałem się do Departamentu Gospodarki Ziemią z prośbą o udostępnienie mi akt postępowania w mojej sprawie z 1981 r. Wówczas minister rolnictwa uznał za nieważną decyzję kończącą postępowanie administracyjne i kilkudziesięcioletni spór. Tą decyzją organ ministra dopuścił się największego wykroczenia, stan ten podtrzymuje i broni swych poprzednich orzeczeń. Obecnie pracownicy Departamentu Gospodarki Ziemią p. Sitek, p. Peryna i p. Abramowicz twierdzą, że tych akt nie ma (być może w archiwum) i nie chcą ich udostępnić (wbrew przepisom art. 73 i 74 kpa). Akta te są mi potrzebne do przygotowania skargi do prokuratora na fałszywe zeznania świadków i fałszywe dowody przedstawione przez terenowego opiekuna społecznego wsi Franki Dąbrowa oraz do spowodowania rewizji tej decyzji.

Stwierdziłem, że akta mojej sprawy to zbiór luźnych pism, które pracownicy mogą okazywać osobom kontrolującym i stronie według uznania i tak właśnie czynią. Mnie nie pokazano całej teczeki wbrew art. 254, 73 i 75 kpa.

Posiadam umowę przekazania mi na własność przez ojca gruntów spornych. Mój przeciwnik — Kropiewnicka Konstancja, a obecnie jej spadkobierca Sakowicz — posiada akt własności ziemi na ten sam grunt. Są to dwa sprzeczne dokumenty. To minister rolnictwa decyzją z 1981 r. doprowadził do takiego stanu rzeczy.

W tej sytuacji proszę, by za pośrednictwem Waszej redakcji rzecznik prasowy ministra rolnictwa odpowiedział mi na poniższe pytania: 1) Dlaczego na moją skargę z dnia 3 marca 1986 r. nie wydano decyzji w świetle art. 157 kpa? 2) Dlaczego Departament Gospodarki Ziemią nie uznaje wyroków przedłożonych w sprawie i uchyla się od odpowiedzi na moją skargę? 3) Dlaczego minister rolnictwa nie odpowiedział na skargi przesłane za pośrednictwem p. prof. Secomskiego w ub.r.? 4) Dlaczego nie udostępniono mi akt postępowania z 1981 r. oraz całej teczeki akt mojej sprawy? 5) Czy minister rolnictwa organizuje kontrolę wewnętrzną?

STANISŁAW KROPIEWNICKI
Franki Dąbrowa

OD REDAKCJI: zgodnie z prośbą Czytelnika odpis listu wysyłamy do Ministerstwa Rolnictwa.



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

plonach z hektara. Nie wspomnę już o bałaganie w GS-ie. Kiedyś węgiel za tuczniki gromadzony był na oddzielnej przysiężnicy i zawsze był; dzisiaj: dla wszystkich nie ma.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Państwo nie wywiązuje się z umowy, a więc nie szanuje partnera. Powinna ona obowiązywać obie strony. Rzutuje to na działalność całej partii.

WOJCIECH STAJNIAK: — Za wszelkie niedogodności życia obciąża się partię, choć często trudności są niejako obiektywne. GS złożył zapotrzebowanie na 12000 węgla; w IV kwartale ubiegłego roku otrzymał zaledwie 3600. Podobnie wygląda sprawa z nawozami. Rolnicy szukają tylko azotowych. Wiadomo, że ich nie wystarczy. W gminie mamy 151 kg NPK na hektar; średnia w województwie — 135.

JOZEF GUTOWSKI: — Na nasze gleby potrzebne są przede wszystkim nawozy azotowe. Rośnie nam, rośnie państwu. Co z planów nawożenia, jeśli nie można tych nawozów zdobyć? Wapna nawozowego trzeba szukać ze świecą, podob-

także członkowie partii tam zatrudnieni?

JOZEF GUTOWSKI: — Zastanawiam się też, czy POP może zwalczyć ludzką bezmyślność i głupotę, bo my, zwykli ludzie, nie mamy już siły, choć wszyscy o tym mówią i wszystkich to bulwersuje. Zdajemy mleko, które zostaje zaliczone do II klasy. Powinno więc być oddzielone od I. Tymczasem w karcie zapisują nam II klasę, a wszystko idzie do jednego baniaka z I. W mieście ludzie piją pewnie to II klasy, a placą jak za I. Pokrzywdzony jest i ten, co kupuje, i my.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Czy nie zorganizowaliście wspólnego zebrania z OSM? Przecież tam też jest organizacja partyjna, która na pewno o tym wie.

JOZEF GUTOWSKI: — Już nie zliczymy tych wszystkich kontroli, a przepisów, druczków, pieczętek, straconego czasu przybywa i nic się nie zmienia.

MARIANNA LUTO: — Widzimy nieprawidłowości w pracy Urzędu. Staramy się je eliminować, rozstrząsując nasze wysiłki nie tylko w układzie petent-urzędnik, ale także pracownik—pracownik. Gdyby ktoś

działając z tą opinią całkowicie, bo w wielu sytuacjach właśnie tego nam zabrakło.

MARIANNA LUTO: — Myślę, że efektywność pracy POP zależy od zaufania do ludzi, którzy sprawują w partii funkcję kierowniczą. Nie może to być osoba z tzw. układami, nieobiektywna. Działalność organizacji partyjnej musi być widoczna przede wszystkim przez to, że z jej głosem liczy się kierownictwo przedsiębiorstwa. PZPR powinna zawsze reprezentować interesy solidnych członków załogi, bez względu na ich przynależność organizacyjną. Jeśli jako POP mamy pomysły rozwiązania jakiegoś problemu, zwracamy się z tym do naczelnika. Chętnie nas w tym wspiera. Od niedawna postanowiliśmy przy przyjmowaniu nowego pracownika przeprowadzać z nim rozmowę. Nie chodzi tu o agitację, lecz o to, żeby wiedział o istnieniu organizacji partyjnej w nowym miejscu pracy. Rozmawiamy o naszych oczekiwaniach wobec niego, specyfice pracy. Mam czasem wrażenie, że jednak w tej działalności coś nam umyka, a gdy na barki partii spada tylko to, co złe, przyznam

wyrywa sadzonki z korzeniami. Na naradach słyszę też, że sekretarz POP, KZ-u ma kształtować świadomość wśród załogi. Pytam: jakich argumentów mam się chwycić, jeśli w ciężkich warunkach (np. u nas w składzie surowca) człowiek pracujący solidnie i uczciwie zarabia 18—19 tysięcy zł, a przeciętniak wyjeżdża do USA, po roku stawia przed zakładem samochód supermarki, częstuje kolegów carmenem i zaczyna się dyskusja? Nie jestem przeciwny wyjazdowi, lecz czarnorynkowej wartości dolara. Gdy słucha się wypowiedzi władz centralnych, za każdym razem chce się klaskać: wytknięte błędy, podjęte uchwały. Gorzej z realizacją. Mam wrażenie, że nie wszyscy są za reformą gospodarczą: KC PZPR z I sekretarzem staje na głowie, żeby ją wprowadzić, a skostniałe centrum wydaje co miesiąc mnóstwo rozporządzeń, okólników, aby ją u niemożliwić i zgubić w gąszczu przepisów pracowników zajmujących się w przedsiębiorstwie śledzeniem jej zasad. Skoro im się trudno w tym polapać, to co mówić o robotniku przy maszynie? W 1984 r. zostały wprowadzone zasady wy-

CHODZISZ PO ZEBRANIACH

nie jak mieszkanki „P”, bo sam polfamix nie wystarczy. Rolnicy za niewywiązywanie się z umowy wobec państwa placą karę, dlaczego nie płaci jej GS?

MARIANNA LUTO: — Sprawy zaopatrzenia gminy omawialiśmy podczas narady partyjno-gospodarczej w Urzędzie Miasta i Gminy. Trudno jednoznacznie stwierdzić, kto zawinił, bo rozdzielnik nigdy nie jest odbiciem zapotrzebowania. Nie otrzymujemy zamówionej ilości, ale zgadzam się, że za wszystko zbiera cież partia. Jestem jej członkiem od trzydziestu lat. Doświadczylam na własnej skórze skutków wszystkich zakrętów, przez które przeszła. Były okresy, gdy w partii liczyła się tylko idea, szczególnie w pierwszych latach powojennych. Z czasem ludzie zauważyli, że kto do niej należy, ma różne przywileje. Partia powinna stać przy wartościach pracy zwykłego człowieka. Dziś nie potrafimy znaleźć swojego miejsca w zakładzie. O ważności roli POP w środowisku najmowniej świadczy to, że będzie ona tematem posiedzenia plenarnego KC PZPR. Trudno namówić ludzi do wstępowania w nasze szeregi, a przyjęcie funkcji I sekretarza POP odbywa się na zasadzie: „ja nie, może ktoś inny”. Partia w zakładzie pracy powinna być inspiratorem pomysłów, rozwiązań, a tymczasem staje się organizacją, która wyręcza odpowiedzialnych za produkcję, organizację pracy, zaopatrzenie.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ: — Niemożliwe jest oddzielenie działalności POP od tego, co robi kierownictwo, ponieważ zwykle na czele przedsiębiorstwa stoi dyrektor z rekomendacją partii i koło się zamyka.

MARIANNA LUTO: — Ale po to jest sekretarz POP, żeby z ramienia partii ingerował w to, co zdaniem PZPR złe, obojętne, bulwersujące. Oczywiście aby wymagać od innych, trzeba być krytycznym wobec siebie. Nasze POP nie należało do przodujących. Nową kadencję zaczęliśmy od spraw dyscypliny. Ustaliliśmy plan pracy, pozostaje go zrealizować. W każdy drugi poniedziałek miesiąca o 12.00 odbywa się zebranie naszego POP, zaś w każdy pierwszy — Egzekutywy. Staramy się, żeby każde solidnie przygotowane) kończyło się konkretnymi wnioskami, uchwałą. Dokładnie śledzimy ich dalsze losy. Nie wyobrażam sobie, żeby POP mogło stać z boku we własnym zakładzie pracy, nie reagować na sygnały ludzi o nieprawidłowościach życia społecznego.

GABRIELA SZCZESNA: — Taką nieprawidłowością dla petentów są grzechy urzędników: niekompetencja, arogancja, odsyłanie „do kolegi”, zalew papieru, zbieranie zbędnych podpisów i pieczętek. Wizytówka urzędu: brak szacunku dla obywatela. Czy temu może skutecznie zaradzić POP, gdy w taki właśnie sposób traktują interesantów

załatwiony niewłaściwie przez naszego urzędnika przyszedł do mnie jako sekretarza POP, byłoby to dla mnie bardzo cenne, bo przecież opinię o całym urzędzie może tworzyć jeden pracownik.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ: — Aktywne POP to takie, które może wykazać się konkretnymi wynikami w swojej pracy. Przez pryzmat jego skuteczności oceniana jest cała partia w zakładzie pracy. Środowisku i w ogóle jako PZPR. Niestety, bardzo często organizacja partyjna w przedsiębiorstwie okazuje się bezradna wobec nieżyłowych decyzji góry. Ile istnieje partia, zawsze zastanawiano się, jaka powinna być rola POP, jak powinna

szczerze, że być I sekretarzem POP to bardzo duże obciążenie psychiczne.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ: — Zwłaszcza, gdy przypada mu niewdzięczna rola tłumaczenia się ludziom z tego, co bezmyślne, nieżyłowe, a obowiązujące, choć sam sekretarz nie miał przecież na to żadnego wpływu. W psychice społecznej ta zasada pozytywnej oceny partii, gdy jest dobrze, i negatywnej, gdy źle, już się zakodowała. Oczywiście, partia nie może zdjąć z siebie odpowiedzialności za problemy społeczno-gospodarcze kraju. Ludzi interesuje jedno, a ideologią nie można napelnić kieszeni. Liczy się wydajność pracy. Tymczasem jak

grodzeń i już jest projekt ich nowelizacji. Naszą załogę bulwersuje jeszcze inny fakt. Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oznajmiło, że w związku z podniesieniem stawki najniższego wynagrodzenia z 5400 zł do 7000 zwalnia się od wszelkich obciążeń po 550 zł na jednego zatrudnionego. Z drugiej strony: wzrost funduszu płac ma nie przekroczyć 12 proc. Rodzi się nieufność do poczynił władz centralnych, utożsamia się je z partią.

MARIANNA LUTO: — Jest w naszym życiu mnóstwo spraw małej wagi, które z czasem urastają do rangi problemu. Najłatwiej przecież krytykować innych. Pamiętam jeszcze z czasów „Solidarności”



działać, aby mieć wpływ na życie zakładu pracy. Na pewno IV posiedzenie plenarne KC PZPR nie da gotowych rozwiązań. Wśród załogi jest na co dzień POP, dyrekcja, związki zawodowe, samorząd pracowników. Dla dobra zakładu wszystkie organizacje powinny skutecznie się ze sobą dogadywać, na partnerskich zasadach, bo przecież chodzi o tę samą sprawę. Jednak w szczególnej sytuacji znajduje się podstawowa organizacja partyjna, która nie może niczego nakazać; może tylko sygnalizować wszelkie bolączki i dopominać się o realizację zgłoszonych wniosków. Jak załoga ocenia działalność naszej zakładowej organizacji partyjnej, dowiedzieliśmy się przeprowadzając wśród naszych pracowników anonimową ankietę, jeszcze przed opublikowaniem w prasie też Biura Politycznego KC PZPR. Odpowiedzi: od bardzo krytycznych do bardzo pozytywnych. Większość pracowników widzi nas, lecz i to, że nie wszystko udaje nam się załatwić. Podkreślali, że trzeba być bardziej konsekwentnym, stanowczym. Zga-

Polska długa i szeroka w przedsiębiorstwach pracujemy mało wydajnie, produkujemy drogo, nieoszczędnie i do tego byle jak. W 1982 r. wprowadziliśmy reformę gospodarczą. Na różnych naradach, posiedzeniach słyszałem: „trzeba dojść do każdego stanowiska pracy, wyjaśniając zasady reformy, żeby każdy pracownik wiedział, na czym ona polega, co będzie z tego miał”. Dziś pytam: jak można dotrzeć do pracownika na najniższym szczeblu, gdy reguły naliczania funduszu płac od tamtej pory zmieniły się 4-krotnie? W I wersji liczony był od średniej płacy, w II — od produkcji netto, w 1986 — obowiązywał tzw. 3-procentowy wolny próg, w tym roku — od indywidualnego opodatkowania wynagrodzenia, co nie ma związku ani z wydajnością, ani z zyskiem, ani z kosztami, za to doczytałem się, że „ma stymulować większą wydajność”. Tą 4-krotną zmianę reguły naliczania funduszu płac można porównać do pracy kłopskiego działkowicza: co miesiąc sadi pomidory, a gdy już zawiązują się kwiaty,

burzliwe dyskusje, gdy wykonawca budynku liceum ogólnokształcącego miał być PBRol. Pewien nauczyciel powiedział, że to przedsiębiorstwo nadaje się tylko do budowania inwestycji rolnych. Sądzę, że gdyby to zrobił budowlaniec, to co innego. Chodzi mi o krytykę twórczą, to znaczy taką, w której trzeba przede wszystkim podpowiedzieć. Ate-stacja stanowisk już nastrocza mnóstwo kłopotów w samych planach. Wiadomo, że trzeba to zrobić, ale nie wiadomo jak. Omówiliśmy to na posiedzeniu Egzekutywy, przedstawiając naszą propozycję naczelnikowi. Ważną sprawą w partii jest to, aby mając rozpoznanie w zadaniach i możliwościach, podpowiedzieć osiągnięcie maksimum. To także trzeba umieć robić umiejętnie, żeby nie zrazić ludzi do wygłaszania twórczych myśli podczas zebrania. Jeśli podsumowując dyskusję od razu „załatwi” dyskutującego, to nie ma co liczyć na efekty i aktywność członków. Niejednokrotnie zastanawialiśmy się, czy wyjazdy do USA przeszkadzają, czy pomagają w realizowaniu naszych zamierzeń. O skutkach wychowania dzieci

Apoteoza



przez jedno z rodziców mówimy ciagle; wyjazdy bulwersują nas tak-
że z innego powodu. Dlaczego tam
Polacy pracują tak solidnie? Czy
nie możemy robić tego w ojczystym
kraju? Czy przez te 40 lat Polski
Ludowej mówilibyśmy dzisiaj o
kryzysie? Ciagle placimy za czas
pracy, a nie jej wyniki, a przecież
najsilniej przemawiają do ludzi do-
bra materialne.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Nie-
pokoi mnie wygłoszona przez towa-
rzyszkę teza, że budowlanego ma
prawo krytykować tylko budowlan-
ny. Jeśli pękła ściana, to potrafi
ocenić także laik.

MARIANNA LUTO: — Po to jes-
teśmy organizacją partyjną w za-
kładzie pracy, żeby nie było byle-
jakości.

JÓZEF GUTOWSKI: — My, rol-
nicy, mamy z tym do czynienia na
każdym kroku. Jedziesz do fabryki
po nowa maszyny, to musisz brać
ze sobą mechanika, bo ciągnik roz-
pada się po drodze. Kogo zapytać,
gdzie byli kontrolerzy jakości w
tym zakładzie?

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ:
— Wydaje mi się, że partactwo i
bylejakość jest u nas pod jakąś
szczególną ochroną. Funkcjonuje u-
stawa o upadłości przedsiębiorstw,
ale, jak słyszę, żadne nie upadło, bo
ktoś je wykupi, pożyczę pieniędzy
itp. Żadne naciski administracyjne
nie dadzą, liczą się tylko bodź-

czającym za produkcję. Członek
partii powinien pracować tak, aby
nikt za nim nie poparł, a POP
nie powinno nikogo wyręczać w od-
powiedzialności i pracy, za którą
ten ktoś bierze pieniądze.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ:
— Chciałbym doczekać czasów, w
których nasze społeczeństwo miało-
by tego świadomość. Gadaniem o
złej jakości, biurokracji niczego się
nie zmieni, bo zawsze znajdzie się
jakaś deska ratunku. Zarzucam cen-
trum brak konsekwencji. Przykłady
biorę ciagle z reformy gospodarczej.
Gdy została wprowadzana, były 4
strony przepisów. I nagle wszystko
zaczęło się rozmyślać, bo to nie
same przedsiębiorstwa zaczęły so-
bie udzielać ulgi, ale właśnie cen-
trum. Kto miał na głowę przysło-
wowe wujka, wszystko załatwił.
Przez niekonsekwentną „konsek-
wencję” czeka nas czarna przysz-
łość.

GABRIELA SZCZĘŚNA: — Jaka
więc rola POP w przeciwdziałaniu
beźmyślności, niekompetencji, nie-
konsekwencji i wszystkiego, co nas
bulwersuje i utrudnia życie? Czy
członkom partii pozostaje przyta-
kiwanie i powtarzanie obiegowych
opinii o tym, co złe? Czy mogą w
ogóle coś zrobić w labiryncie spraw
środowiska, zakładu pracy, kraju?

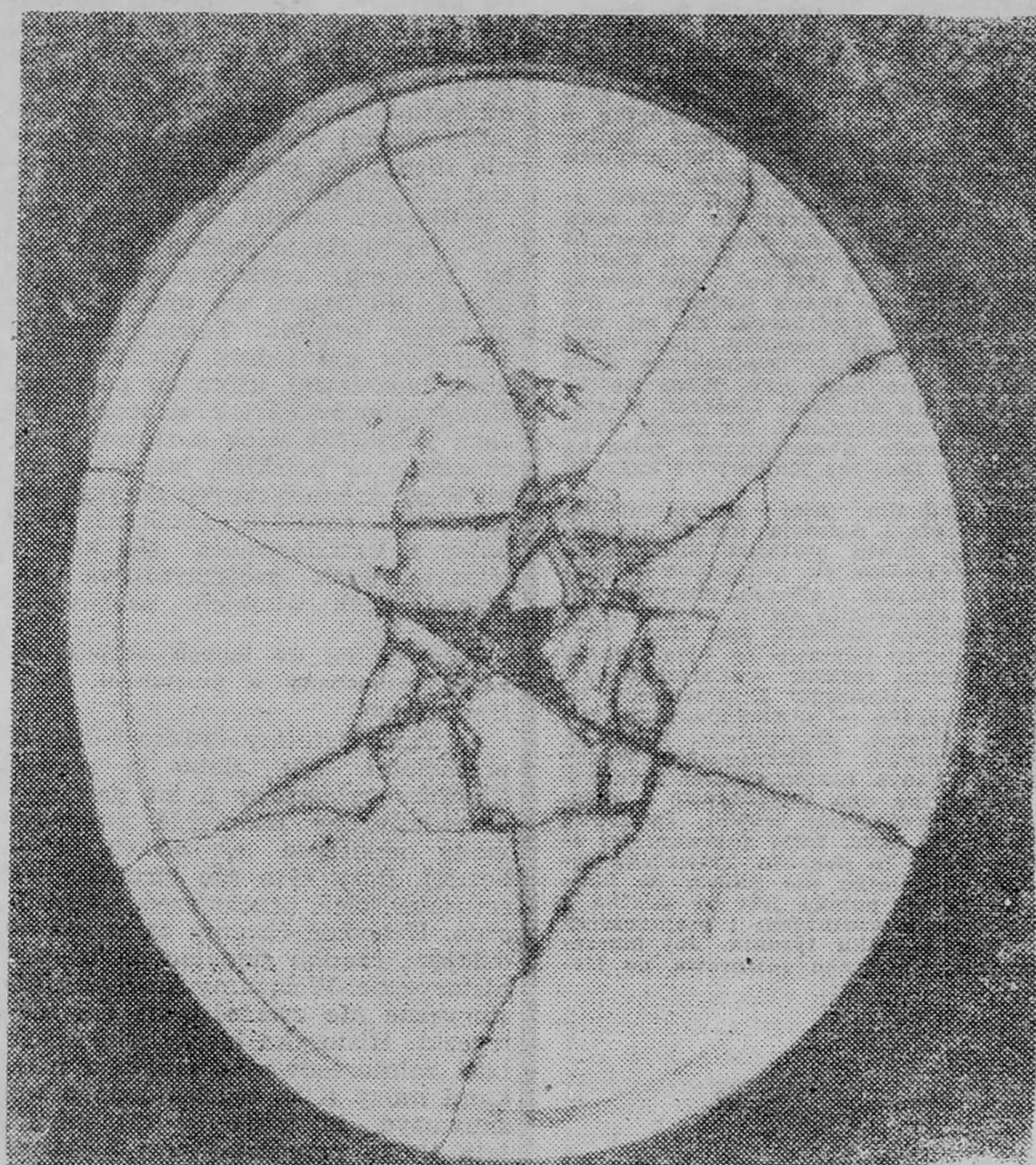
STANISŁAW KALINOWSKI: —
Organizacja partyjna w zakładzie
pracy właśnie dlatego musi być wi-

Zaproszenia na urzędowych
blankietach zawsze brzmią
niezwykle perwersyjnie. Za-
nim człowiek zdecyduje się skorzy-
stać, musi skłonić do pracowniej
uległości dwie, znacznie większe od
mózgu, półkule. Bez nich nie od-
będzie się bowiem żadne przyzwoite
posiedzenie. Ze tak jest, prze-
konał się niejeden organizator, gdy
z przerażeniem stwierdzał brak
kworum w finale. Cóż, skoro właś-
nie tak pogardzana d... jest najczul-
szym barometrem głupoty i nudy.

A tu zdziwienie. Od pierwszego
zdania. Zwłaszcza, że po tekście
„Mowy żałobne nad mogiłą czynu”
(„Kontakty” nr 7/87) mogłem spo-
dziwać się tradycyjnego w takich
przypadkach bokserskiego wylicze-
nia: jednostronność, tendencyjność,
szkalowanie, podrywanie, podważa-
nie, itd., itp. wicie — rozumiecie.
Tymczasem nie z tych rzeczy, mi-
mo że posiedzenie zwołane przez
wojewódzkiego konserwatora zabyt-

„Plastyka” odnowiła siedem nagrob-
ków. Dzięki niezłym stosunkom z
firmą bezpłatnie odświeżyła pomni-
ki Stachd Konwy, Głogera, Wagi,
Bernatowicza, Londyńskiego oraz na
mogiłach zbiorowych z 1920 roku,
powstań listopadowego i styczni-
owego. Witold Lempka lapidarnie
zarysował skalę zagadnienia: w tej
chwili do wpisania na listę zabyt-
ków czeka w Łomżyńskim 91
cmentarzy lub ich części; w 1986
roku wykonana została dokumenta-
cja konserwatorska cmentarza w
Łomży, z której wynika, że ponad
sto obiektów wymaga pilnej reno-
wacji; 34 z nich bezwzględnie za-
jąc się muszą specjaliści, z pozos-
tałymi bez trudu poradziłoby sobie
rzemieślnicy.

Po tej części, bądź co bądź urzę-
dowej, serce rosło niemal z każ-
dym słowem. Oto goście punkt
po punkcie przedkładali oferty i to
nie w formie konsultacyjnego gło-
szenia. Przedstawiciel Towarzystwa



MÓW ŻAŁOBNYCH CIĄG OPTYMISTYCZNY WŁADYSŁAW TOCKI

ków, Witolda Lempkę, dotyczyło o-
chrony łomżyńskiego cmentarza, o
czym właśnie bez gaskania pisałem.

A jest co chronić. Znaczący pro-
blemu i obywateli, ojciec Alek-
sander Gongol, stawia łomżyński
cmentarz niedaleko słynnych Pową-
zek. Ba! powstał od nich cztery lata
wcześniej i aż siedem od Pere —
Lachaise, słynnego lapidarium Pa-
ryża! Na spotkaniu nikt o tym nie
wspominał, ale nie z powodu braku
rozeznania, lecz dzięki niemu. Dla-
tego obyło się bez wstępów. Wice-
prezydent Marek Humeńczuk po
prostu postawił pytanie: co należa-
łoby zrobić w tym roku? W dwie
minuty zawarł zamierzenia Urzędu
Miasta: na razie dysponuje milio-
nem złotych, za co można odnowić
około dziesięciu nagrobków; Urząd
sporządził wstępną listę, chciałby
jednak usłyszeć w tej kwestii zda-
nie wszystkich zainteresowanych.
Skrupulatnie przygotowana pracow-
nica prezidenta, w czasie bodaj
jeszcze krótszym, zdała sprawę z
prac konserwatorskich w roku u-
biegłym. Za kwotę 1334 tysiące zło-
tych Spółdzielnia Pracy Twórczej

Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, pre-
zes Zarządu Oddziału w Łomży,
Tadeusz Dudo: TPZŁ wyda plan
cmentarza z krótkim zarysem hi-
storii i dochód przeznaczy na kon-
serwację; pomoże przy zakładaniu
śmietnisk (praca fizyczna); dotrze do
młodzieży szkolnej, zwłaszcza Tech-
nikum Budowlanego, którego ucze-
niowie mogliby usuwać bieżące u-
szkodzenia z dnia na dzień; wesprze
w odtworzeniu domu przedpogrze-
bowego z XVIII wieku z myślą o
utworzeniu muzeum cmentarza. Pro-
boszcz, ksiądz Henryk Gołaszewski:
parafia pod okiem władz konserwa-
torskich odnowi nagrobek Anny i
Hieronima Modliszewskich oraz
około dwustu krzyży metalowych
na cmentarzu. Przewodniczący Ko-
misji Opieki nad Zabytkami, Wik-
tor Grochowski: Komisja (z wiarą,
że ZW PTTK odblokuje jej kon-
to) podejmie prace nad nagrobkiem
Bończy Skarżyńskiego i ustawi ta-
blicę informacyjną przed bramą
główną.

Puentą spotkania był błyskawicz-
nie opracowany przez prezydenta
Humeńczuka dziesięciopunktowy
program, będący klarowną odpowie-
dzią na postawione wcześniej py-
tanie, co należałoby zrobić w tym
roku. Znalazło się w nim (z kon-
kretnym terminarzem) wszystko o
czym wyżej, a także oczekiwana
zapowiedź likwidacji zakładu ka-
mieniarzkiego w zabytkowych po-
mieszczeniach na terenie cmenta-
rza. I to było na tyle. Wprowadzie
mam jeszcze jedno ważne pytanie
— od kogo zależy tzw. konstruk-
tywizm krytyki? — ale nie chciał-
bym, aby ktokolwiek siedzący nad
tym tekstem musiał z powodu prze-
ciągania sprawy pertraktować z u-
żytecznym, lecz bądź co bądź mało
szlachetnym organem czyli „siadką”.

P.S. Każdą ofertę pomocy dla
cmentarza (zwłaszcza szkół i rzę-
mieślników) natychmiast przekaże
UM i Czytelnikom.

I CO Z TEGO?

ce ekonomiczne. Nasza organizacja
partyjna to 110 członków na 900-
osobową załogę. Nie możemy prze-
cież kontrolować każdego pracow-
nika.

MARIANNA LUTO: — Ale każdy
członek partii własnym przykładem
może pokazać, jak należy pracować.
To przede wszystkim jego obowią-
zek moralny.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ:
— O zobowiązaniach moralnych
nikt nie będzie pamiętać, jeśli w
parze z nimi nie pójdzie odpowied-
nia zapłata za dobrą pracę. I to
powinien być bodziec. Cała załoga
musi to czuć i wiedzieć, że jak nie
wykona produkcji odpowiedniej ja-
kości, to bank nie da nam pienie-
dzy. Wystarczy dokładnie obserwo-
wać konsekwencję w Związku Ra-
dzieckim. Oni nas w tym po prostu
wypredzą.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Jak-
o społeczeństwo żyjemy ze swoi-
stym poczuciem polskiej sprawied-
liwości; wszystkim się należy. So-
cjalizm nauczył się dzielić, a nie
mnożyć.

WOJCIECH STAJNIAK: — Choć-
by przykład: nie wszędzie daje się
wprowadzić system brygadowy. To
zależy przede wszystkim od men-
talności ludzi. Przekonanie, że tylko
efektywna praca może dać większe
dobra materialne, nie do wszyst-
kich jeszcze przemawia.

STANISŁAW KALINOWSKI: —
System brygadowy można wprowa-
dzić wszędzie, ale tak się tylko mó-
wi, bo nikt nie wie, jak to zrobić.
Przepisy ukazują się z półrocznym
opóźnieniem, a plany sporządzane
są na początek roku. 12 stycznia
1987 r. otrzymaliśmy przepisy o
funduszu plac, a nie ma jeszcze
wykonawczych. Po co te dodatko-
we? Już sama ustawa powinna być
przepisem. Mamy widać za dużo pa-
pieru. Mówi się o braku książek
do szkół, a tymczasem ukazuje się
mnóstwo gazet i to na dobrym pa-
pierze.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Nie
mogę zgodzić się z tą opinią. Pa-
piez gazetowy jest właśnie najgor-
szej jakości. Poza tym dziennik,
który nie ma nabywców, po prostu
pada.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ:
— Jeśli u nas poszczególne ko-
mórki organizacyjne rezygnują z
etatów, to, co zostanie, przechodzi
na inną grupę zawodową. Zgadza-
m się, że należy ograniczać liczbę za-
trudnionych w administracji, ale oni
z kolei mówią: „kto robi za nas
ten stos sprawozdań, którymi coraz
bardziej jesteśmy zasypywani?”

STANISŁAW KALINOWSKI: —
Biurokracja, choć krytykowana, ma
się dobrze. Nadal funkcjonują zjed-
noczenia, zrzeszenia, choć pod inną
nazwą.

MARIANNA LUTO: — Ciagle się
obawiam, żeby nagle POP nie stało
się jeszcze jednym organem rozli-

doczna. To początek. Tylko konkret-
nymi wynikami można zachęcić lu-
dzi do uczestnictwa w życiu zakła-
du. POP musi być widoczna przede
wszystkim jakością swoich szere-
gów; jej członkowie są przecież
ciagle na świeczniku. O autoryte-
cie PZPR świadczy też fakt wstę-
powania ludzi do organizacji. I tu,
niestety, dochodzimy do smutnej
refleksji: trudno namówić do tej
decyzji. Nawet wysokość składek
partyjnych (zbyt wygórowana zda-
niem naszych członków) potrafi od-
straszyć przyszłych kandydatów. Nie
we wszystkich zakładach pracy w
polityce kadrowej kierownictwo li-
czy się z głosem POP. Dużo mówi
się o współpracy przy opiniowaniu
wyróżnień, kar, awansów, ale jakoś
nie wszystkie POP mają tu coś do
powiedzenia. U nas pod tym wzglę-
dem nie ma żadnych niejasności.
Trudno nam się natomiast zgodzić
z narzucaniem tematyki szkoleń
partyjnych; zdarzały się nawet te
same tematy w kolejnym roku. Są-
dę, że najwięcej powinno mieć tu
do powiedzenia samo POP, bo naj-
lepiej zna zainteresowania.

WOJCIECH STAJNIAK: — Nie
zgadzam się, że tematy szkoleń są
narzucane. Kiedyś tak było, ale
dzisiaj z różnych grup zagadnień
można wybierać, a podczas spot-
kania temat w jakiś sposób posze-
rzyć.

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ:
— Prestiż i rola organizacji par-
tyjnej w zakładzie pracy będzie ta-
ka, jaka sobie sama wypracuje.
Wiele zależy od sekretarza POP
czy KZ-u, a z kolei niewiele za-
leży od niego. Dzisiaj nikt się nie
garnie do sprawowania tej funkcji,
bo sekretarz, czy chce, czy nie,
zawsze znajdzie się między młotem
a kowadłem. Wszystkiego nie załat-
wi (np. mieszkania), choćby na gło-
wie stawał, a tyle przecież jest
ludzkich spraw do rozwiązania każ-
dego dnia. Sekretarze bez przerwy
przeżywają stres. Z jednej strony
tłumaczy, wyjaśniają, walczą, bo
chcą działać zgodnie z wytycznymi
partii; z drugiej uszarpią się widząc
bezsens swoich wysiłków wobec nie-
zyciowych decyzji góry, marnotraw-
stwa na każdym kroku, lekceważe-
nia człowieka, braku szacunku do
własności społecznej.

WOJCIECH STAJNIAK: — Ale
przy ocenie działania POP przede
wszystkim zwraca się uwagę na o-
sobę sekretarza. To on ciągnie ten
wózek. Oczywiście sam niczego nie
działa. Wszyscy członkowie POP
muszą wykazywać więcej energii,
elastyczności. Żeby organizacja par-
tyjna w środowisku była zauważo-
na, musi mieć cel. Jeśli będzie prze-
konana i pewna czego chce, na
pewno wywalczy tę siłę przebiecia.

GABRIELA SZCZĘŚNA: — Argu-
mentem, że jest najbliższ życia —
także, trzymając się zasady: nie
efektownie, lecz efektywnie.

Amwstod
postaw



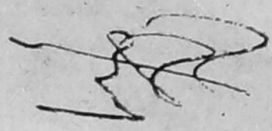
K I M J E S T E Ś



**JOANNA ZWO-
LENSKA** urodziła
się 15 marca 1954
r. w Wasilkowie
(woj. białostockie).
Po skończeniu Li-
ceum Ogólnokształ-
cącego w Łomży u-
częszczała do Pań-
stwowego Studium
Kulturalno - Oświa-
towego w Ciechano-
wie. Studiowała za-
cznie pedagogikę o
specjalności kultu-
ralno-oświatowej w
Filii Uniwersytetu
Warszawskiego w Białymstoku.

Od 12 lat pracuje w instytucjach u-
powszechniania kultury; do 1980 roku
była instruktorem do spraw fotografii
i filmu w Wojewódzkim Domu Kultu-
ry w Łomży, a od 1981 roku jest dyrek-
torką Miejskiego Domu Kultury - Do-
mu Srodowisk Twórczych. Za jej szef-
ostwa MDK-DST rozwinęło impresariat
artystyczny, powstały: Dyskusyjny Klub
Filmowy, Klub Esperanto, Klub Kolek-
cjonera, Klub Młodego Literata, warsz-
tat grafiki artystycznej. Za swoją dzia-
łalność została uhonorowana odznaką
„Zasłużony Działacz Kultury” i nagrodą
wojewódzkiej.

Praca jest dla niej przyjemnością,
wielką frajdą i radością, której nie zdo-
łała zabić nawet machina biurokracji.
Kiedyś próbowała sił w muzyce - gra-
ła na fortepianie i gitarze, chwyciła też
za piórko, sprawdziła się w recytacji, ale
jej największą miłością jest film. Ulu-
bione gwiazdy filmowe to Liza Minelli
i Jane Fonda, reżyser - Carlos Saura,
a filmy - „Kabaret” i „Carmen”. U-
wielbia podróże - odwiedziła m.in. Hi-
szpanię, Grecję, Jugosławię, Bułgarię,
ZSRR, Rumunię i kilkakrotnie Węgry
(kraj ukochany). Innym zafascynowa-
niem jest ona podróżować i zwie-
dzać, że przeczytała więcej, że lepiej
znaję języki obce. Lubi gotować: jej o-
statnie dania to pogańskie (ciasteczka węg-
ierskie) i sałatka dla plebsu po hisz-
pańsku (a po polsku jest to sałatka z
ziemniaków z czosnkiem i majonezem).
Nie znosi zapachu tytoniu. Jej marze-
niem jest wycieczka rowerowa po Hol-
landii.



**KAZIMIERZ BY-
LICA** urodził się 23
maja 1935 r. w Biał-
ogrodach (woj. łom-
żyńskie). Już we
wczesnym dzieciń-
stwie marzył o muzy-
ce. Gdy miał 10 lat,
sam zrobił sobie
skrzypce, które by-
ły jego pierwszym
instrumentem. W
Elku uczęszczał do
Liceum Ogólnok-
ształcącego i Szko-
ły Muzycznej I stopnia. Średnią Szkołę
Muzyczną ukończył w Warszawie i tam
też w Państwowej Wyższej Szkole Mu-
zycznej u prof. Lecha Puchnowskiego
specjalizował się w grze na akordeonie.
W latach 1964-1974 był nauczycielem
w klasie akordeonu Szkoły Muzycznej I
stopnia w Łomży. Od 1974 r. do 1978 r.
był dyrektorem tej szkoły, a od 1978 -
1980 jednocześnie dyrektorem Szkoły I
i II stopnia. Współorganizator Łomżyń-
skiego Towarzystwa Muzycznego, Łom-
żyńskiej Orkiestry Kameralnej i PSM
II stopnia. W latach 1981-1983 razem z
kolegą stworzył duet akordeonowy i
upowszechniał muzykę w szkołach wo-
jewódzkiego łomżyńskiego i ostrołęckiego.
Pracuje społecznie w Okręgowej Komisji
ds. specjalizacji zawodowej i jest prze-
wodniczącym Komisji Weryfikacyjnej
przy WDK w Łomży.

Odniesiony Złotym Krzyżem Zasługi,
Medalem 40-lecia PRL, odznaką „Zasłu-
żony Działacz Kultury” i „Za Zasługi
dla Województwa Łomżyńskiego”.
U innych ceni wysoko uczciwość i
rzetelność, a brzydzi się cwaniactwem.
Do ulubionych czynności, oprócz ćwicze-
nia gry na instrumencie, należy podróż-
nicowanie własnym samochodem, pieleg-
nowanie pojazdu i gra w szachy. Wiele
satisfakcji sprawia mu opracowywanie
metodyczne utworów dla uczniów;
chciałby w przyszłości napisać podręcz-
nik gry na akordeonie. Jest skromny,
nie ma ulubionych potraw, nigdy nie
podał się nalogowi palenia.

Zona, Teresa, pracuje w Wojewódzkiej
Przychodni Matki i Dziecka. Córka -
Barbara - jest na drugim roku skrzy-
pieć Akademii Muzycznej w Warszawie,
a syn, Andrzej uczęszcza do klasy ma-
turalnej Technikum Mechanicznego w
Łomży.

K. Bylica

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

cać. A tak zupełnie prywatnie, to
mogę Ci się przyznać, że lubię pod-
różować, postrzegać w ruchu, roz-
mawiać, słuchać różnych ludzi, jak
dawniej dziadka czy ojca.

— Którymi zagadnieniami z historii
Polski zajmujesz się szczególnie?

— Zaczęłam od historii wojsko-
wej i polskich pociągów pancernych
(były takie!) w latach 1918-1939.
Potem cofnęłam się nieco w głąb,
do lat poprzedzających wybuch I
wojny światowej. Po stracie Mistrza,
tak bardzo zasłużonego i dla Łom-
ży, prof. Stanisława Herbsta, już
będąc na „białostockiej prowincji”
zaczęłam ogarniać także tematy z
historii gospodarczo-społecznej, dzie-
jów oświaty, nawet wybranych ru-
chów politycznych (ludowcy). To też
chyba typowe dla osób spoza wiel-
kich ośrodków badawczych. W lic-
nym gronie można być specjalistą
od krótkiego okresu czasu, jednego
bohatera, my na to, na szczęście,
pozwalać sobie nie możemy. Tak
było i z Zygmuntem Glogerem. Miał
on świadomość, że wchodzi i na po-
letka słabiej sobie znane, że popeł-
nia błędy, ale przecież ktoś to mu-
siał robić, i to robić szybko.

— Dlaczego cofnałeś się w wiek XIX?

— Bo to ciągle jeszcze epoka słabo
zbadana, kontrowersyjnie oce-
niana, nie dająca się ująć w sche-
matyczne formułki. Zobacz, nie było
właściwie ani jednej wielkiej dys-
kusji narodowej, która by pominęła
okres zaborów. Wiek stracony, jak
chcą jedni, czy wiek hartowania się
charakterów polskich, jak sądzą in-
ni. Wiek dramatycznych decyzji, po-
działów i zespoleń, zanikania stan-
ów, a kształtowania się klas i
warstw. Wiek pielgrzymstwa pol-
skiego, wiek wielkich osobowości
itd.

— Polacy na tle innych uchodzą za
naród rozkochany w przeszłości. Co o
tym sądzisz?

— Tak, jesteśmy rozkochani w
przeszłości, ale słabo ją znamy.
Chętnie wybieramy z lat dawnych
przykłady, by podparć swe wy-
wody odnoszące się do chwili o-
becnej. Przy tym nie stonimy od
retuszu, cięć, przeinaczeń, przemil-
czeń. Uchodząc chcemy za znawców
dziejów, rzadko sięgając po książki
historyczne. Wciągamy kostiumy hi-
storyczne nie zważając na ich me-
tryczki. Historyka cieszy oczywiście
fakt zainteresowania rodaków nau-
kami muzy Klio, trudno jednak nie
zauważyć, że także w tej mierze
lata tłuste przeplatają się z latami
chudymi. Nie sprzyja to edukacji
permanentnej, a w dodatku po każ-
dym „zakręcie” jesteśmy skłonni
wszystko, co mówiono do tej pory,
uznać za fałsz i rozlega się woła-
nie o „prawdę najprawdziwszą”.
Nim historycy cierpliwie poczną tłu-
maczyć, jak to jest z tą „prawdą
najprawdziwszą”, cwaniackowie
zbijają kapitał i poklask, głosząc
półprawdy i całkowite fałsze „pod
publiczkę”, w opozycji do poprzed-
nio lansowanych opracowań. I jesz-
cze jedno, cieszymy się z owych
zwrotów ku historii, ale nie pochwa-
lamy ucieczek w historię przed te-
rażniejszością. Nie manipulować, ale
i nie chować głowy.

— Dwie główne postawy wobec prze-
szłości, jakie zajmują moim zdaniem,
nasi rodacy, to szukanie w historii przy-
kładów, że nie zawsze było tak źle, jak
obecnie, że byliśmy narodem wielkim,
walczącym, mądrze rządzącym, że two-
rzyliśmy wcześniej niż gdzie indziej in-
stytucje nowoczesne, demokratyczne, wy-
pływające z ducha wolności i tolerancji
oraz druga (wręcz odwrotna): widzenie
przeszłości jako pasma klęsk, niepo-
trzebnych zrywów, które przychodziło
okupować cenę niewspółmierną do efek-
tów; wyrażiciele tego rozumowania wy-
bijają na plan pierwszy niesprawiedli-
wość ze strony innych narodów, dozna-
ne krzywdy i wiarołomstwo, a w naj-
ostrzejszych konsekwencjach poczucie
bezsensu historii. Z tego sposobu pa-
trzenia może płynąć tylko ta nauka,
że nie wolno nam powtarzać zrywów
i klęsk, trzeba zamiary mierzyć podług
sił. Która z tych postaw jest, Twoim
zdaniem, rozsądniejsza, bardziej upra-
wniona? I czy w ogóle ze studiowania
przeszłości może płynąć jakaś nauka?

— Trochę chyba uprościłeś ten
dylemat. Ta pierwsza wizja bywa
z reguły odnoszona do Rzeczypospo-
litej Jagielloń (nie wszystkich),
niektórych Piastów, może jeszcze
Stefana Batoryego. Częściej podkreś-
lano wielkość narodu (szlacheckiego-
go), rzadziej mądrość władzy, czego
przykładem choćby wznowione
ostatnio prace Pawła Jasienicy. Po-
stawa cierpiętnicza, to przede wszy-

stkim wspomniany wiek XIX. Prze-
grywalimy, to fakt, ale wierzyli-
my, że powstanie listopadowe ura-
towało Francję i Belgię, a przecy-
tać można, że powstanie styczniowe
uchroniło Stany Zjednoczone A-
meryki Północnej od interwencji eu-
ropejskiej (szkoda, że uratowani o
tym nie wiedzą). W tym przypad-
ku linia podziału przebiegała po-
między tymi, którzy kazali bić się
we własne piersi, oraz tymi, którzy
za nasze klęski obwiniali Europę.
Co jednak charakterystyczne, za-
żarte dyskusje milkły, gdy znów
pojawia się szansa wybicia się na
niepodległość. Zdecydowana więk-
szość opowiadała się jednak za
wskazaniem: „Najpierw być!”.

— Jeden ze znakomitych polskich hi-
storyków powiedział po 1981 roku, iż nie
jest prawdą twierdzenie, że historia ko-
łem się toczy, za wyjątkiem historii
Polski. Czy zechciałbyś skomentować to
stwierdzenie? A jeśli nasza historia się
powtarza, w którym punkcie koła znaj-
dujemy się obecnie? Jakiej powinniśmy
wyciągnąć z tego wnioski?

— Na pewno historia się „nie
powtarza”, choć mogą powtórnie u-
łożyć się podobne okoliczności.
I tak zadecydują ludzie, liderzy i
masy: pozostanie miejsce na okolicz-
ności zewnętrzne (przeciwnicy, so-
jusznicy), także na przypadek.
Stwierdzenie, że u nas jednak hi-
storia kołem się toczy, ma w sobie
domieszkę gorzkości. To bowiem zna-
czy, że albo nie wyciągamy w ogó-
le wniosków z przemijających zda-
rzeń (nie potrafimy, brak nam od-
wagi i daru przewidywania?), albo
jesteśmy na tyle słabi, że nie mo-
żemy wpłynąć na owy obrot. Py-
tasz, gdzie jesteśmy? Zapytaj
wpierw, dlaczego nie mamy kry-
tycznej historii dziejów PRL, takiej
ze wszystkimi „trudnymi” kwestia-
miami, do studiowania? Albo lepiej
nie pytaj, bo i tak nie jestem Ci
w stanie odpowiedzieć sensownie.
Wróćmy do XIX wieku.

— Z moich obserwacji i doświadczeń
wynikałoby, że coraz więcej ludzi w na-
szym kraju zaczyna interesować się
swoją prywatną historią, tzn. własnym
rodowodem (ewentualnie herbem), prze-
szłością swojej wsi czy miasteczka. Jak
te zdrowe, moim zdaniem, tendencje
można wesprzeć, ukierunkować i jaka
może tu być rola historyków?

— Historia rodzin, wiosek i miast,
to elementy szeroko rozumianej hi-
storii regionalnej. To wdzięczne po-
le do wspólnego trudu zawodowców
i amatorów. Nie można nie wspom-
nieć o aspekcie wychowawczym, mo-
żna natomiast zostawić w spokoju
rzekomo bulwersujące zjawisko
„chorych na herb”. Jakże pożytki
naukowe niosą wymienione przez
Ciebie pasje? Po pierwsze: zmusza-
ją do wysiłku intelektualnego, skła-
niają do czytelnictwa, kontaktów
pozarozrywkowych i handlowych,
zadawania pytań, dociekania. Po
drugie: wyrabiają szacunek dla
wszystkiego, co dawne, znakomicie
służą ratowaniu przed zniszczeniem
domowych „skarbów”, listów, zdjęć
(czas opisać je na odwrocie), nota-
tek. Po trzecie: dodają otuchy, wia-
ry w działanie, by dalej rozwijało
się drzewo genealogiczne (zapomnia-
ny termin: duma rodowa lub rodzin-
na). A gdy takich historii rodzin ze-
brać więcej, to już będzie mate-
riał do analiz przemian społecznych.
Bez monografii wsi i miasteczek nie
może powstać porządna monogra-
fia całego regionu. Znam history-
ków, którzy jak przez kalkę piszą
„zarysy” bez ludzi, cech charakte-
rystycznych, nastroju. Ponoć autor al-
bumiku o Ciechanowcu raz tylko
przyjechał do tego miasteczka, i to,
niestety, łatwo zauważyć podczas
lektury „bubla”. Przyznajmy jed-
nak, że zdarzają się również prace
na wzór sakwy wędrownika, w któ-
rej przysłówiowy groch zmieszał
się dokumentnie z kapustą. Idealem
byłoby spotkanie się właśnie zawo-
dowców i amatorów. Tak na przy-
kład powstawała monografia Białe-
gostoku pióra Henryka Mościckiego,
która służy nam od 1934 r.

— Spodziewam się, że jako historyk
znasz własny rodowód co najmniej od
XVI wieku?

— Zostawiam to na stare lata, ale
teczkę stosowną założyłem, niekie-
dy sam coś znajduję, niekiedy pod-
rzucają wypisy koleśdy. Nie ulega
wątpliwości, że wywodzimy się z re-
jonu Wizny. W Wiznie zresztą miesza-
ją jeszcze „kuzyni”.

— Dotknęliśmy przeszłości regionu, na
ogół słabo znanej czy też znanej frag-
mentarycznie, często jednostronnie. Tym-
czasem lepsze zbadanie i spopularyzowa-
nie wielu zagadnień z tego obszaru jest
tyleż ważne, co pasjonujące. Mam tu

na myśli dzieje
wieckiej i podla-
czą tych ziem,
i obrony prze-
kres 1939-1941, A
PSL itd.

— Łomżyńskie
do regionów ba-
nych w kilku ośro-
ach mimo tego
opisanych. Pociąg-
nej szlachty, zach-
matów z okresu
nie-
złe zachowane fi-
rów, znane na-
dwudziestego wie-
tem sympatyków
tych publikacji.
na przykład do
Temat to fascyn-
trudny, wymaga-
wych. Poszukiwa-
nie prowadzą z re-
autorzy najbardziej
pracowników, tak-
„na stopień”. Za-
niewiele z Łom-
tematy „rodzime”
teśmy bez winy
Zresztą, jeśli już
taka praca ma-
powoduje do ma-
gisterskie pisma
stokroć (student-
trud-
nych warunkach
dowych. Trudno
dotyczyły one
er-
skich”, wymagają-
dów, zabiegów o
rzyzowania równi-
języcznej, spraw-
bibliotek. A praca
naszą niekorzyś-



Już straciliśmy
naszą wiedzę o
II Rzeczypospo-
nie zmieni, to
(straty) zapisze-
dziejowia, ku-
światowej, okre-
— Jak zatem
harmonie pomie-
dawczych, naj-
podjęcia od zara-
regionu Filii UW
jak patrzysz na
modzieli już
Podlaski?

— Dzięki Filii
pracować. Nie-
szych wojewódz-
muzeami i archi-
dawczych, pozna-
oświatowych. W
w Łomży osada-
storyków? Ci na-
dach nie mają
niekiedy i swo-
matów: Ci ze
czasu, a z re-
rialnych na fi-
badań. Chyba
w Łomży były
dział Zygmun-
warto pomyśle-
gionalnych (cho-
plus ryczałty)

PANA
ZYGMUNTA
ŚLADAMI



Kierowcę łomżyńskiego Oddziału PKS ogarnęła tak olbrzymia tęsknota za domem, że w połowie trasy, w rodzinnym Radziłowie, oddał kierownicę autobusu koledze-pasażerowi, a sam udał się do mamuski. Przed podjęciem pracy w PKS kierowca był kanalarzem i nazywał się Jan Serce.

— * —

Książka dla dzieci „Lis przeche-
ra”, wydana przez Wydawnictwo
Artystyczne i Filmowe, kosztuje 1800
złotych. I co wy na to, Janosik?

— * —

Jednym z pouczających resulta-
tów operacji „Posesja 86” było u-
stalenie największych brudasów w
kraju. Na liście dziewięciu super-
flejtuchołów, gdzie jak diabła boją
się szczotki i porządku, znalazło się
również Łomżyńskie. Znowu za du-
żo święconej wody, za mało zwyk-
tego mydła.

— * —

W budynku PKP w Szulborzu
(gmina Zaręby Kościelne) może się
jednorazowo zmieścić jeden kolejarz
i jeden pasażer. Projektant, który
czterdzieści lat temu wydumał to
cacko, marzył pewnie o matym
mieszkanku na Mariensztacie.

— * —

Na ulicy Miatkowskiej w Nowo-
grodzie samochody łamią resory.
Naczelnik chodzi ulicą codziennie do
Urzędu — oburza się czytelnik —
czy tego nie widzi. Naczelnik, drogi
panie, jest od tego, by patrzeć w
przyszłość!

— * —

Urząd Gminy w Zawadach usta-
lił następujące dzienne normy zu-
życia wody, według których pobie-
ra zryczałtowane opłaty za korzy-
stanie z wodociągu: świnia — 30
litrów; krowa — 100 litrów; koń —
100 litrów. Jest pytanie: czy koń
może mieć większego kaca od „nor-
mowca”?

— * —

Po sześciu latach tropem repor-
tażu „Sciana wschodnia” (I nagro-
da w konkursie „Kontaktów”; w ca-
łości pomieszczony w tomie „Bory-
na 81”) do Narewki udał się re-
porter „Rzeczywistości”. „Autorzy
„Sciany wschodniej” nie zostawili
na władzy gminnej w Narewce su-
chej nitki — pisze autor i po wielu
rozmowach stwierdza: — Kubeł z
pomyjami spłynął po gminnej wła-
dzy w Narewce nieczym po glad-
kiej ścianie”. Niektórzy zresztą w
ogóle o krytycznym reportażu z cza-
sów odnowy nie słyszeli. W czasie
rozmów na ten temat autor notuje
takie refleksje mieszkańców: „A
mnie władza co obchodzi? Czort z
nią”, „Wszystka władza kradnie, bo
od tego jest”, „Przychodzą nowi se-
kretarze, naczelnicy, szeregowi u-
rzednicy, a gmina nadal trwa w bło-
gim bezruchu”. W Narewce jest na-
dal szkoła w 4 budynkach pamięta-
jących czasy cara; barak-rudera
GOK-u; nędzny ośrodek zdrowia i
jeszcze gorsze przedszkole. Jest jed-
nak w Narewce coś ekstra — to
knaipja „Czar Puszczy”, najokazalszy
gmach w całej gminie. Znalazły się
jakoś pieniądze, materiały, wyko-
nawcy, o co rzekomo pytają się
wyłącznie wszelkie inne zamierze-
nia inwestycyjne. „Nieprawdą jest,
co mi mówiła dyrektorka GOK, Olga
Zakrojszczyk, że młodzież w Na-
rewce stroni od kultury. Sam prze-
cież słyszałem — pisze reporter —
jak „Czar Puszczy” rozbrzmiewał
pieśnią:

„Piją starzy — piją młodzi.
My młodzi, my młodzi,
Nam wódzia nie zaszkodzi”.
Ot, tropy nowego Smetka.

— * —

Nagrodę 500 złotych za najlepszy
sygnał tygodnia „To się nadaje do
„Spieć”” otrzymuje autor informacji
o końskim kacu.



Fot. GABOR LÖRINCZY

DOWIEZLI AZOTOWE



Mazowieckiem lub Zambrowie, Gra-
jewie. To wdzięczne pole dla dzia-
ła. regionalnych towarzystw kultu-
ry.

A co z Uniwersytetem Podlaskim?
Nie podoba mi się drugi człon tej
nazwy, Podlasie tak, a Mazowsze, a
Suwalszczyzna, a Mazury? Lepiej
niech będzie Uniwersytetem w Bia-
łymstoku. Oczywiście, że chcę pra-
cować w samodzielnym uniwersyte-
cie, byle dobrze posadowionym, po-
zostającym w stałych kontaktach z
innymi uczelniami i placówkami
badawczymi, z macierzystym Uni-
wersytetem Warszawskim w szcze-
gółności. Mogę chyba nieskromnie
dodać, że nie tylko chcę, ale i swą
pracą (tak czynią koledzy z Filii)
przybliżam moment startu Uniwer-
sytetu w Białymstoku, uczelni dla
całego makroregionu.

— Prowadzisz też seminarium dokto-
rańskie w Łomży. Kim są jego słucha-
cze?

— To seminarium ma już swoją
historię. Trafiłem na nie po raz
pierwszy jako doktorant wspomnia-
nego prof. Herbsta, a był to 1970
rok. Potem przyjeżdżałem regu-
larnie z prof. Juliuszem Łukasiewiczem,
byłem rektorem F.U.W. Od
kilku lat przejeżdżamy tę paleczkę
wspólnie z doc. Michałem Gnatow-
skim. Przy czym całe przedsięwzię-
cie funkcjonuje dzięki Ł.T.N. im. Wa-
gów i, obojętnie, pani Helenie Czer-
nek. Doceniam tych, którym się chce
spotykać co miesiąc i pisać prace,
choć nikt ich do tego nie zmusza
i zbytnio nie dopinguje. To są au-
tentyczni miłośnicy dziejów regio-
nalnych, w większości jednak ze
środowisk nauczycielskich, ale roz-
różni zawodów jest spory. W grud-
niu dobił się doktoratu Tadeusz Li-
piński, są następni w kolejce, chęt-
nie powitamy „świeży narybek”.
Adres: ul. Sadowa 12, II piętro,
przedostatnia sobota miesiąca, a
szczegóły znają zawsze panie z Łom-
żyńskiego Towarzystwa Naukowego.
ostatni z laureatów nagro-
dy im. Zygmunta Glogera tyleż za po-
pularyzowanie tej postaci, co za całość
dorobku „łomżyńskiego”.

— Trochę chodzę śladami pana
Zygmunta, podziwiam. Winniśmy
Go obwołać patronem badaczy re-
gionalnych. Gdyby mieć tyle sił i
uporu! Spłaciłby częściowo dług wo-
bec Glogera wydając jego dzieła.
To winno się stać właśnie w Łom-
ży, mieście, które potwierdza swe
aspiracje do miana stolicy staro-
polszczyzny.

— Nad czym obecnie pracujesz?

— Wyszedł właśnie tomik pod
moją redakcją „Archiwa i archiwa-
lia łomżyńskie”. W druku znajduje
się rozprawa o gimnazjum łomżyń-
skim w latach 1866—1915. Kończąc
pisać trzeci tom „Historii Łomży”,
obejmujący okres od 1866 do 1918
roku.

— Połączenie badacza przeszłości jest
nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza gdy
zajmuje się ziemią tylekroć przeora-
nymi przez wojny i obce okupacje,
świadomie i metodycznie ogalcanymi
ze śladów przeszłości. Na dodatek do-
stęp i do tych nielicznych źródeł, które
przetrwały dziejowe kataklizmy, bywa
utrudniony, chociażby ze względu na ich
rozproszenie: przecież bardzo wiele do-
kumentów znajduje się poza granicami
Polski, zarówno na Wschodzie, jak i na
Zachodzie. Trudno sobie wyobrazić pra-
cę historyka bez ich znajomości, jak też
bez znajomości powstających na ich pod-
stawie prac badawczych spoza kraju.

— Sam chętnie narzekam na bra-
ki źródeł. Przez kilka lat walczyłem
o wyjazd do archiwów radzieckich,
by napisać dzieje obwodu białostoc-
kiego, włączanego w 1843 r. do gu-
berni grodzieńskiej. Po odzyskaniu
niepodległości i ustanowieniu woj-
białostockiego zdecydowano, że ar-
chiwum winno pozostać w Grodnie,
bo tam były najlepsze ku temu wa-
runki. Po II wojnie część akt re-
windykowano, ale tylko część. Od-
stąpię w tej sytuacji od wspomnia-
nego projektu. Takie przykłady
można mnożyć. Ale prawdą jest
również, że w łomżyńskim, biało-
stockim, suwalskim archiwum leży
wiele zespołów jeszcze nie tkniętych
przez historyków. Z kolei w para-
fiach, domach prywatnych, różnych
instytucjach przechowywały się też
istne skarby, o których prawie nic
nie wiemy. Kto pomoże w dotarciu
do nich? Jest to, jak myślę, zada-
nie również dla prasy. A przy tej
okazji niech mi będzie wolno pub-
licznie się ucieszyć z racji stworze-
nia w Łomży wcale już pokaźnego
zbioru prasy lokalnej. Tego Wam
historia nie zapomni!

— Gratuluję serdecznie nagrody glogo-
rowskiej i dziękuję za rozmowę.

Po raz drugi Łomża uległa (poprzednio w lutym ub.r.) urokowi opery dziecięcej w oryginalnej wersji, proponowanej i propagowanej przez Alexa Eckerta, który tym razem przygotował — wraz z uczniami Szkoły Podstawowej nr 1 i Łomżyńską Orkiestrą Kameralną — „Trzy złote włosy diabła” z librettem Ireny Pasch i muzyką Silvo Pascha.

Baśń ta została doskonale przystosowana do tego rodzaju inscenizacji. Zróżnicowanie stylu i środków kompozytorskiej techniki wiąże się ze sobą organicznie, a co najważniejsze — wynika w naturalny sposób z rozwoju sytuacji scenicznych. Język muzyczny pozostaje na ogół w granicach tzw. rozszerzalnej tonalności. Tylko w niektórych, najbardziej dramatycznych momentach pozwolił sobie Silvo Pasch na śmielsze kombinacje brzmieniowe. Godną uznania jest jego dbałość o to, by tekst był w każdym momencie zrozumiały dla słuchacza, co znalazło wyraz w odpowiedniej instrumentacji partii orkiestrowej.

Łomżyńskie przedstawienie zostało bardzo dobrze przygotowane pod względem muzycznym, a także — o dziwo! — technicznym. Za każdym razem współczuję (i podziwiam) realizatorom programów odbywających się na scenie UW, ponieważ nie ma tam po temu warunków, brakuje zaplecza sceniczno-technicznego, zaś rozmiary sceny są przeszkodą, której pokonanie wymaga ze strony reżysera oraz scenografa nie lada zręczności i pomysowości. O braku pomieszczeń na sale prób nie ma już co wspominać...

Mimo tych trudności Alex Eckert, reżyser i dyrygent w jednej osobie, radził sobie z tymi niewygodami. Znakomicie panował nad przebiegiem przedstawienia, umiejętnie koordynował orkiestrę z solistami i chórami, utrzymywał precyzyjnie rytm i wartkie tempa, wspaniale dozując i wzmagając napięcie w efektownych kulminacjach chóralnych, które brzmiały z niesłychanym poletem, wzniosłością i dynamizmem. Również Łomżyńska Orkiestra Kameralna wzbijała się ponad przeciętny swój poziom, niezależnie od takich czy innych niedoskonałości jej gry. Zresztą, sam Eckert stwierdził, że w tym roku miał mniejsze trudności z instrumentalistami. Był z nich po prostu zadowolony.

TRZY ZŁOTE WŁOSY DIABŁA

„Trzy złote włosy diabła” charakteryzuje celność i zwięzłość dialogów, wprowadzających widza od razu w tok przedstawianych wy-

jako Humb, wspaniale odegrał rolę zawiśniętego i złego zbója dowodzącego całą bandą. Natomiast scena w piekle była bardziej zabawna niż



darzeń, zwłaszcza że podawane były z godną uznania dbałością o słowo ze strony większości wykonawców.

Na pełne uznanie zasłużył także chór, jego partie ujmowały zarówno nastrojowością i kulturą wykonania, jak też wzorową dykcją. Przyczynił się do tego ceniony pedagog Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży — Janusz Bączek, który przygotował cały 150-osobowy zespół. Nad partiami mówionymi pracowały nauczycielki „Jedynki” — Teresa Sekścińska oraz Wanda Chrostowska.

Bardzo efektowną pod względem inwencji inscenizacyjnej, ale głównie muzycznej, była scena w jaskini zbrojeczkiej. Chór stworzył doskonały nastrój, a Tomek Orzechowski,

groźna. Nie tylko w tej, ale również w innych odsłonach brakowało odpowiedniego oświetlenia dla podkreślenia ich nastroju (i znowu warunki techniczne!).

W tytułowego diabła wcieliła się Małgosia Cholewicka. Wielu ją z pewnością pamięta ze wspaniale zagranej roli księżniczki Agnieszki w „Guciu”. Również i tym razem dziewczynka ta zachwyciła wszystkich, choć zadanie było jakże odmienne. Wówczas była subtelną, pełną wdzięku księżniczką, a w tym spektaklu — diabłem, i to, jakim!

Agnieszka Kapelańczyk kreowała główną rolę — Jasia, młynarczyka, który przez przypadek ożenił się z księżniczką Mają, za co musiał wykonać kilka poleceń króla, jej ojca, m.in. zdobyć dla niego trzy złote włosy diabła. Agnieszka mia-

ła bardzo dużą partię, ciągle była na scenie — prowadząc dialogi z innymi osobami, śpiewając, no i tańcząc. I podobnie jak w ubiegłorocznym „Guciu” sprostała jej.

Z przyjemnością słuchało się również innych wykonawców, którymi — prócz wymienionych — w „Trzech złotych włosach diabła” byli: Król — Zbigniew Karwowski, Królowa — Magdalena Mitelsztet, księżniczka Maja — Marzena Nawirska, Kancelarz — Mariusz Sztrubel, Złota Wróżka — Katarzyna Malinowska, Czarna Wróżka — Olga Kaczmarska, matka Jasia — Katarzyna Wasilewska, ojciec Jasia — Marcin Kneć, Młynarz — Robert Baliszewski, Młynarzowa — Agnieszka Sobocińska, Wieśniak — Marcin Mściuchowski, Wieśniaczka — Monika Sadłowska, Przewoźnik — Jacek Milewski, babcia Diabła — Anna Dusińska, zbój Madej — Marzena Ogniewska, Starucha — Izabella Sztrubel, Matka — Katarzyna Niedzwiecka, Córka — Edyta Paszkowska, pies Cerbus — Hubert Siejewicz.

Niebiały wpływ na ostateczne wrażenie takiego przedstawienia mają kostiumy i scenografia. Stroje do „Trzech złotych włosów...” zostały przygotowane z pomocą rodziców wykonawców, bądź wypożyczone z rekwizytorni WDK. Scenografem był Henryk Giedroń, który z pomocą nauczycieli prac technicznych SP nr 1 wykonał pomysłowe dekoracje — skromne, ale stanowiące dobrą oprawę sceniczną.

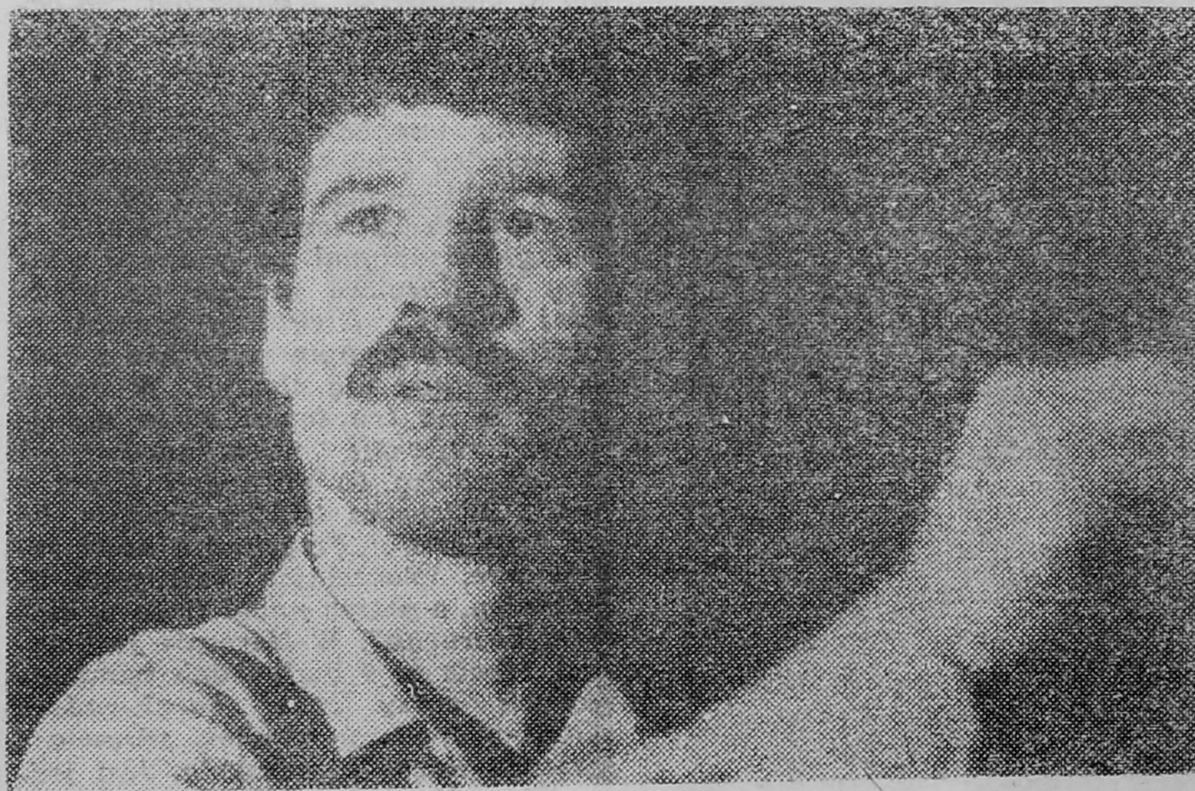
Chwaląc wykonawców dziecięcej opery i tych, którzy ich przygotowali, nie sposób pominąć inicjatorkę tego przedsięwzięcia — Teresę Karwowską dyrektorkę „Jedynki” i głównego sprawcę Alexa Eckerta, który całość reżyserował, inscenizował i prowadził.

Teraz młodzi łomżyńscy artyści będą musieli nadrobić opuszczone zajęcia lekcyjne i ewentualnie — jeśli dojdzie do skutku — przygotowywać się do jesiennej tournée do Bazylei, dokąd zaprosił ich szwajcarski gość.

PAWEŁ JACKOWSKI

P.S. Niemylim zgrzytem przed premierą (14 III) było odbieranie zaproszeń przy wejściu na salę. Nigdzie się tego nie robi, a niektórzy traktują taki druk wręcz jako pamiątkę. Czyżby zdecydowała tęsknota za oryginalnością?

O nowej metodzie nauczania muzyki, radości jako kryterium sukcesu kształcenia, sposobach rozwijania dziecięcej aktywności twórczej — z Alexem Eckertem* — rozmawia Jacek Szymański.



JACEK SZYMAŃSKI: — Jaka jest nasza zasada Pańskiej metodyki nauczania muzyki?

ALEX ECKERT: — W procesie nauczania w mojej szkole centralne miejsce zajmuje przeżycie, emocjonalna strona doświadczeń dziecka. Ponadto nauczanie u nas jest tak zorganizowane, aby przede wszystkim budzić w dziecku radość, jaką daje muzykowanie, oraz rozwijać zarówno jego predyspozycje muzyczne, niezależnie od tego, czy są one duże, czy małe, jak i uzdolnienia artystyczne.

— Na czym polega odmienność prowadzonej u Pana szkoły zajęć?

— Są one wielostronne, z elementami humoru, i poliestetyczne, to znaczy, że każdy rodzaj aktywności: zabawa, ruch, taniec, teatr, pantomima, własna twórczość i wiele innych zajęć — w nich ważne miejsc-

ce. Prowadzimy także kursy w Bazylei, Riehen, Reinach, Laufen i Frenkenorfie. Od chwili powstania szkoły, w roku 1969, już kilka tysięcy uczniów znalazło dzięki tym kursom, i tym sposobem, drogę do aktywnego muzykowania.

— Co oprócz nauczania czy dokształcania mają one na celu?

— Na obozach i kursach muzycznych przygotowujemy z dziećmi spektakle muzyczne, wystawiane następnie w różnych miejscowościach. Niektóre inscenizacje zostały nawet nagrane na płytach i kasetach. Tak więc zajęcia są urozmaicone i nie tylko nauka, kształcenie je wypełnia.

— Oprócz dyktowania szkole prowadzi Pan w Bazylei wiele zespołów muzycznych.

— Jestem kierownikiem wielkiej młodzieżowej orkiestry symfonicz-

nej, z którą odbywam co roku tournée po całej Europie. Z większym zespołem, składającym się z ponad 200 dzieci ze wszystkich grup wiekowych, we współpracy z nauczycielami i rodzicami, wystawiamy co roku w Teatrze Miejskim w Bazylei musicale dla młodej publiczności. Te śpiewogry charakteryzuje wielka różnorodność form wyrazu oraz sceniczna i muzyczna barwność.

— Od 1980 r. przewodniczy Pan Radzie Fundacji „Muzyka i Dziecko”, powołanej, zresztą, przez Pana. Jakże cele sobie ona stawia?

— Podstawowe to: udzielanie wsparcia finansowego zajęciom rozwijającym zainteresowania muzyczne dzieci, aktywność artystyczną i twórczą oraz kształtującym ich osobowość; inspirowanie eksperymentów muzycznych i scenicznych interpretacji, wyzwalających w dziecku inicjatywę, spontaniczność, fantazję i szacunek dla sztuki.

— Jak się Panu pracuje z łomżyńskimi dziećmi, czy spełniają polecenia, podchwytyją plany?

— Dzieci podobne są na całym świecie. Błąd polega na tym, że niektórzy chcą je nauczać głównie nakazem bądź zakazem. Pragnę uodowodnić, że można inaczej. Moja metoda współpracy polega na tym, że nie uznaję dystansu między dziećmi a pedagogami; kontakty są otwarte, pełne serca.

— Cierpliwość, jakiej to wymaga, przekonywa, że po prostu lubi Pan z nimi pracować.

— Kształcenie, moim zdaniem, opiera się na oddziaływaniu na sferę emocjonalną ucznia, spokojnie, czasami na wesoło, żeby maluchy nie załamywały się przy pierwszych niepowodzeniach. Jeżeli chcą coś osiągnąć, czy też przekazać, to nie

krzykiem, ale przykładem własnym i wciąganiem w zabawę. Nie selekcjonuję też dzieci według zdolności, by dać szansę również słabszym.

— Proszę jeszcze powiedzieć, jakie ma Pan plany na przyszłość, czy możemy spodziewać się Pana w Łomży ponownie?

— Po występach w Łomży wyjeżdżam m.in. do Lublina, gdzie współpracuję z Teatrem Muzycznym realizując musicale dla dzieci, ale z profesjonalnymi muzykami, artystami. Potem wystawię „Gucia i złotą gęs” w Zamościu (na zaproszenie Czesława Kwiecińskiego, dzięki któremu poznałem Łomżę) oraz w Gdańsku, na podobnej zasadzie co tu. Chętnie przyjadę znowu do Łomży, ale to dopiero za dwa lata, no, może za rok, oczywiście z nowym spektaklem.

Być może uda mi się jesienią tego roku łomżyńską ekipę artystyczną z „Jedynki” ściągnąć do Bazylei, ale to jeszcze niepewne.

BUDZENIE TALENTU

* ALEXA ECKERTA gościliśmy w Łomży już w ubiegłym roku, kiedy to z Łomżyńską Orkiestrą Kameralną oraz z dziećmi ze Szkoły Podstawowej nr 1 przygotowaliśmy śpiewogę „Gucia i złotą gęs”. Zaproszony ponownie, przyjechał, aby z tymi samymi wykonawcami, wystawił muzyczną bajkę pt. „Trzy złote włosy diabła”.

Na co dzień jest dyrektorem Dziecięcego Instytutu Muzycznego — prywatnej szkoły, w której w oparciu o swoje doświadczenia pedagoga (ukończony studia pedagogiczne), kompozytora (m.in. współudział w prowadzeniu kursów kompozytorskich w Darmstadt), nauczyciela muzyki (klasa instrumentów perkusyjnych w konserwatorium w Bazylei) i dyrygenta (m.in. u Pierre'a Bouleza) stosuje zupełnie nowe metody nauczania muzyki. Przedstawia je w licznych publikacjach, od podręczników metodycznych i do nauki gry, po różnorodne kompozycje i opracowania dla orkiestr dziecięcych i młodzieżowych. Prowadzi także wykłady na kongresach (nie tylko w Szwajcarii) poświęconych nauczaniu muzyki i seminariach dla nauczycieli muzyki.



JUŻ 5

HENRYK
GALA

— Suszy mię, pójdziesz na piwo?
— powiedział raz Piaściński do Grędałskiego.

— A gdzie jest? — spytał Grędałski.

— W „Polonezie”, czeskie.

Poszli. Wychodząc Grędałski mówi do Piaścińskiego: — Nie wiedziałem, że z ciebie taka świnią.

— Co? Czemu?

— Pić piwo po 300 złotych butelka? Ty chyba cheesz, żeby znowu kogoś tu zamknęli za spekulację.

— Aleś ty głupi, Mietek — odpowiedział Piaściński, patrząc z wyższością na sąsiada. — Gdybyśmy pili w domu, to mogliby nas podejrzewać, a nawet wyrok dać i konfiskatę mienia jakbyś wziął jedną flaszkę ze sobą, ale to firma społecznioma. Rozumiesz?

— Tak. Nie rozumiem — odpowiedział Grędałski. W rzeczy samej niezbyt mądrze. Tłumaczy go jedynie to, że nigdy właściwie nie nadążał za przemianami. Ani tymi do przodu, ani w tył.

Tymczasem aniśmy się obejrżeli, jak Łomża posiadała pięciocyfrowe numery telefonów. Niby to tylko sprawa techniczna, ale też jakby i trochę psychiczna. Dobrze przecież pamiętam w półmilionowym Wrocławiu czterocyfrowy telefon do radia, z którą to rozgłosznią przez la-

ta współpracowałem. Kiedy teraz myślę o pięciocyfrowej (telefonicznie) Łomży, trochę mi żal, że tu, za rzeką, nie muszę zmieniać wizytówki, czy dopisywać na niej piątej cyferki przy numerze telefonu.

Pocieszam się, że pięciocyfrowa nie oznacza pięciogwiazdkowej w skali bedekerowskich ocen. Są bowiem w mieście dziedziny, w których nawet tak umiarkowany złoś-

powołany ostatnio teatrem lalek, w czym i ja palce maczałem, osiągnął poziom wykorzystania pomieszczeń, jaki marzył się pierwszym projektantom centrum kultury przy placu Niepodległości, które zanim powstanie, nie może być odpowiednią „kolegą” na potrzeby lokalowe kultury w Łomży — mieście. A wystarczy pojechać, nie, nie za granicę, tylko do Ostrołęki. To także po drodze do Warszawy, panowie, nakładając zaledwie dziesięć kilo-



liwiec, jak ja, może sobie używać. Ciekaw jestem, na przykład, jak długo prezydent miasta cackał się będzie w sprawie tzw. hal biskupich, czyli parterowego ciągu pomieszczeń przeznaczonych ponoć na Biuro Wystaw Artystycznych. Czy kilku kramów, które tam się mieszczą, nie da się przenieść do, wciąż przecież nie przepełnionych, innych sklepów? A może fryzjer jest przeszkoda? Bo jeśli idzie o pomieszczenia PKS, to wiadomo, że mogą pozostać do czasu zbudowania nowego dworca, WDK, „dogoszczony”

metrów, zyskujecie dziesięć dobrych przykładów!

Można też ruszyć na wschód. Do Drozdowa, gdzie w Muzeum Przyrodniczym, od początku jego organizacji, czyni się starania, aby nie zmutyfikować tego, co w willi i dworze Lutosławskich—Niklewiczów przygotowano do pokazania. I właśnie w niedzielę, 8 marca, o dwunastej w południe, odbył się tam koncert. Salonik Lutosławskich, czyli część dworca przylegającą do willi, łączącą go z nią, wypełniła

publiczność, w większości — mieszkańcy Drozdowa. Kilkanaście, a może i ponad dwadzieścia osób uległo zaproszeniu i przyjechało z Łomży. Troje młodych warszawskich artystów zaprezentowało program złożony z utworów wykonywanych zwykle na bis, czyli takich wspaniałości, jak aria na strunie G ze Suty Bacha, szopenowski etiudy, czy aria Rozyny z „Cyrylika sewilskiego” Rossiniego. Swobodny, choć nie pozbawiony pewnej odświętności i elegancji nastrój starego dworku, a przede wszystkim kunszt i talent wykonawców złożyły się na cudowną, wzruszającą godzinę albo nawet dwie. Nie wiem, jak długo zachwycali słuchaczy — Agata Wiśniewska (sopran, silny, o pięknej, pełnej barwie, a przy tym niezłej już technice koloratury u jeszcze studentki Akademii Muzycznej), Maria Baranowska (skrzypce, wzruszająca, to prawie oczywiste, „Legenda” Wieniawskiego, ale i brawurowy Mazurek Młynarskiego) i Jerzy Maciejewski (fortepian, za technikę pianistyczną dziś się nie chwali, bo to w ogóle warunek solistycznego grania, ale kiedy służy ona podkreśleniu walorów interpretacyjnych utworów, a tak było w tym przypadku, to trzeba o tym wspomnieć), czas minął bowiem niepostrzeżenie. I choć Wincenty Lutosławski (może Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe przypominałoby jego osobę i twórczość?) z portretu patrzył nieporuszenie, to pomyślałem sobie: jak to dobrze, że ostatnia dziedziczka na Drozdowie, Maria Niklewiczowa, uparła się, aby żyć tak długo, póki nie znajdzie się ktoś, kto podtrzyma dobre tradycje tego domu i miejsca. Jeśli jest jakieś niebo, to w to niedzielne południe uśmiechnęła się rezydująca w nim pani Maria.

A może to nie takie głupie — myślę sobie — żeby na koncerty kameralne jeździli łomżynianie do Drozdowa, na cyrk i inne fajerwerki do Piątnicy, młodzież na dyskoteki do Konarzyc, do Jednacza na festyny ze straganami, jeszcze gdzie indziej, żeby posłuchać opowieści lasku gielczyńskiego. Pewnie, przecież kościół ma każdy pod nosem.

Rys. Andrzeja Podulki

refleksje



— No, wal pan! — parsknął niecierpliwie, kiedy tylko kelner odszedł od stolika.

— Najpierw zjedzmy, makaron wystygnie.

Dopiero w trakcie deseru Collins dowiedział się o chacie Patricia Wellsa, i o tym, co w niej znaleźli ludzie Czenga. Wiadomość ta rzeczywiście była rewelacyjna, bo mogła oznaczać, że Stefania Harper naprawdę miała bliskie spotkanie trzeciego stopnia z krokodylem, jakimś cudem je przeżyła, została później odnaleziona przez starego traperę i teraz z sobie tylko znanych powodów udaje, że nie ma jej wśród żywych.

— Chłopcze, jeśli to wszystko prawda, do końca życia będę twoim dłużnikiem! — inspektor nie mógł opanować podniecenia.

— Jeśli prawda? Pan mnie obraża! Moje wiadomości pochodzą z pierwszej ręki, od bezpośredniego uczestnika poszukiwań.

I rzeczywiście, Garber miał je od tępego osiłka, pływającego w jednej łodzi z szefem poszukiwaczy, łysym grubasem. Kosztowało go to trochę wysiłku, ale opłaciło się sownie.

— A co do długu, to już dzisiaj może pan go spłacić fundując mi ten obiad, zgoda?

— Kelner, jeszcze dwa piwa! — ryknął Collins, po czym już spokojniej zapytał Garbera: — Właściwie to czemu nie pracujesz, synu, w policji?

— Chyba za mało płacicie, staruszk. Przywykłem do życia na wyższym stopniu, na przykład, nie przepadam za piwem.

Mimo tej deklaracji, Garber piwo jednak wypił, ale minę miał przy tym taką, że Collins zapytał: — Chłopcze, co masz na wątrobie? Wal śmiało, dzisiaj nic mnie już nie zdziwi.

— Właściwie to nic takiego — detektyw zaczął ostrożnie. — Pomyślałem sobie tylko, że na pańskim miejscu natychmiast zacząłbym szukać pani Harper. Z pokrwawionych fatalaszków można wnioskować, że pewnie jest gdzieś w szpitalu i byłoby bardzo źle, gdyby Czeng znalazł ją przed panem.

— Sądziś, że będzie jej szukał?

Garber rozłożył ręce: — Tego nie wiem, ale na jego miejscu, gdybym wcześniej wpakował tyle forsy w poszukiwanie trupa na dnie zatoki, żeby później szantażować Marsdena, już bym się o to postarał, by go tam znaleźć. Po dłuższej kąpieli w wodzie trudno jest określić, kiedy człowiek został zamordowany, prawda?

— Prawda — zgodził się Collins i pomyślał jednocześnie, że gdyby ten chłopak pracował w policji, bardzo szybko zostałby komisarzem.

XIII

Operacja plastyczna twarzy, choć najczęściej jest zabiegiem upiększającym, wcale nie należy do łatwych i bywa szalenie męcząca nie tylko dla pacjenta. O ileż prościej wyciąć choremu wyrostek robaczkowy, albo kawałek żołądka czy cokolwiek innego. Chirurg kroci, tnę, zaszywa, zdejmując maskę i tuż za progiem sali operacyjnej zapomina o kolejnym w swoim życiu zabiegu.

„Powrót do Eden” (37) — Latonel Pastiche Stevens



Steward opróżnił szklankę, nalał sobie następną porcję i przystąpił do rzeczy: — Powiedz mi, moje dziecko, czym dla kobiety jest zdrada? Powiedzmy, że kochasz jakiegoś mężczyznę i nagle dowiadujesz się, że on sypia z inną. Co byś wtedy zrobiła?

— Niby ja?

— Tak, ty.

— Nooo, bo ja wiem... — Sisi zaczęła się gorączkowo zastanawiać nie tyle nad tym, co by zrobiła, ile nad tym, jakiej odpowiedzi oczekuje od niej ten szaleniec.

— A co by zrobił twój chłopak, gdyby się dowiedział, że sypiasz z innym? Co powinien zrobić, jak myślisz?

Teraz dziewczyna nie miała już żadnych wątpliwości, że ma do czynienia z pomyślnym.

rock serwis

Najpopularniejszym brytyjskim zespołem w Stanach Zjednoczonych jest „The Moody Blues”, grupa złożona z 40-latków. Do tej pory sprzedano na świecie 50 milionów ich płyt. W ubiegłym roku zespół wystąpił 90 razy.

★ Skomplikowanej operacji czyszczenia strun głosowych poddał się niedawno Elton John. Artysta po udanej operacji nie mógł mówić przez dwa tygodnie, lekarze twierdzą, że do śpiewania będzie mógł wrócić dopiero za rok. Podobnej operacji poddał się 10 lat temu Rod Stewart i śpiewa doskonale do tej pory.

★ Kontrakt na sumę 10 milionów dolarów podpisał niedawno z wytwórną Warner Brothers bracia Gibb, czyli zespół „Bee Gees”, który po nagraniu najbardziej kasowego w swojej karierze longplaya „Saturday Night Fever” praktycznie nie istniał. Bracia pracowali na własne konto. Robin nagrywał w Europie, Barry był producentem kilku albumów znanych gwiazd, zaś Maurice zajmował się pisanem muzyki do filmów. Teraz wracają na rynki muzyczne jako „Bee Gees”, twierdząc, że będą opierać się w swojej twórczości na bluesie. Napiszą też najprawdopodobniej muzykę do kolejnego filmu Sylwestra Stallone.

★ Z grupą „The Shadows” wystąpił pod koniec ubiegłego roku Cliff Richard. Program, który nagrano w jednej z londyńskich dyskotek, zaszczytlił swoją obecnością także Billy Ocean, Marti Webb i „Five Stars”.

★ Do Polski zjadą w najbliższym czasie Chris de Burgh, „Modern Talking” i niezwykle ostatnio popularny szwedzki zespół „Europe”. W maju zaś wystąpi brytyjska grupa „Marillion”.

★ Na estradę powrócił zespół „Perfect”. Muzycy postanowili na razie wystąpić jeden raz w gdańskiej „Oliwi”. Czy będą następne koncerty? Zobaczymy.

★ Beata Kozdrak gra księżniczkę Sandrę w filmie „Pan Kleks w kosmosie”. Wcześniej, w poszczególnych częściach, wystąpili Zdzisław Sośnica i Małgorzata Ostrowska.

Billy Idol — amerykański wokalista, znany m.in. z piosenki „Rebel Yell”, przez młode Amerykanki uważany za mężczyznę najbardziej „sexy” wśród gwiazd muzyki pop.

— Gdy słyszy się o Billy Idol, myśli się natychmiast o seksie. Czy jest to twoje celowe działanie?

— Nigdy o tym nie myślałem. Wyglądam, jak wyglądam, a takie opinie sprawiają mi wielką przyjemność.

— Najczęściej występujesz w czarnej kurtce, czarnej koszuli i czarnych butach. Czy to twój ulubiony kolor?

— Kolor czarny ma to do siebie, że nie widać brudu. Ponadto nikt nie widzi, czy się mocno pocisz. Podczas jednego z tournée występowałem mając cały czas założoną czarną rękawiczkę. Po koncercie była sztywna od potu. Gdy ludzie po koncercie zbliżali się do mnie i chcieli mnie objąć, natychmiast cofałem się. Namawiano mnie wtedy na szybką zmianę rękawiczki, ale ja nie miałem jeszcze tylu pieniędzy, by sobie na to pozwolić.

— Jak zaczęła się twoja kariera?

— Napierw mieszkalem na Long Island. Później wyjechałem z rodzicami do Anglii, gdzie chodziłem do najlepszych szkół. Trudno mi było zaaklimatyzować się na Wyspach Brytyjskich, zwłaszcza w szkole. Jako nastolatek nosiłem długie włosy i za to zostałem pobity przez „skinheadsów”. Po tym fakcie pomalowałem sobie włosy na blond i natychmiast zaczęto utożsamiać mnie z Davidem Bowie. Pomyślałem wtedy, że nie tylko wyglądem mogę przypominać Davida, mogę też spróbować swoich sił jako piosenkarz. Niestety, musiałem studiować w Sussex język angielski i filozofię. Tam też związałem się z grupą „Generation X”. Pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy zespół zaczął oscylować wokół muzyki under-

groundu, wróciłem do Nowego Jorku i mieszkam tu do tej pory.

— Jak wygląda twoje mieszkanie?

— Mieszkam teraz na Manhattanie, jest to moje nowe mieszkanie, bo żeby mieszkać w tej dzielnicy trzeba mieć dużo pieniędzy. Przedtem wystarczył mi byle kąt, sofa i kilka plastikowych pojemników. Teraz poczułem chęć wygodnego i dostatniego życia. Mam więc wideo, mnóstwo sprzętu do odtwarzania i pokoje, które wyłożono surowymi cegłami. Wszystko jest tak umiesz-



IDOL NAD IDOLE

zione, żeby nie można było podglądać.

— Czy twoje życie zmieniło się w ostatnim czasie?

— Trochę tak. Wcześniej żyłem z dnia na dzień. Teraz, mając 29 lat, zaczynam myśleć o tym, aby trochę zadbać o siebie. Chciałbym bardzo nauczyć się jazdy konno. Nadal jednak jestem wegetarianinem; to się nie zmieniło od 12 lat.

— Dlaczego od czasu „Rebel Yell” nie nagrałeś nic nowego?

— Przyczyna jest prosta. Była nią miłość do Perri Lester. Przez dwa lata chodziliśmy ze sobą i w końcu rozstaliśmy się. Ten czas był tak zajmujący, że nie mogłem skupić się na sprawach muzycznych. Potem przyszło rozstanie z moim menadżerem, którego zawsze interesował film, a nie to, co ma robić Billy Idol. Moim nowym menadżerem jest Freddy De Mann, który jako pierwszy z dotychczasowych opiekunów interesuje się tym, co robię. To dla mnie bardzo ważne.

— Twój nowy szef opiekuje się także bardzo sławną klientką, Madonną. Czy spotkaliście się już kiedyś?

— Przed paroma laty, gdy występowałem w „Music Building”, Madonna śpiewała w innym klubie, kilka pięter niżej. Pewnego wieczoru, gry wychodziłem po koncercie do domu, otarłymi się o siebie w drzwiach. Ale to było przed pięć laty. Od tamtej pory widzę ją tylko na zdjęciach. Myślę jednak, że spotkamy się kiedyś w Nowym Jorku, by podyskutować o tym, czym nie warto by realizować kiedyś wspólnego filmu.

— A dlaczego nie zrobisz tego sam?

— Dlatego, że musiałbym mieć absolutny wpływ na scenariusz, reżyserię i całą zasadniczą myśl. Niestety, nie zawsze się to udaje.

— Kto projektuje ci stroje?

— Nie przywiązuję do tego żadnego znaczenia. Mogę występować w strojach i bez. Ciuchy nie przecięznie znaczą w muzyce. Najważniejsze jest być przede wszystkim sobą.

— Kochany, wypij jeszcze trochę! — poprosiła płaczliwie, upatrując w tym jedyną swoją szansę na ratunek.

I Steward zaczął pić, tym razem już wprost z butelki.

Następnego dnia nic a nic nie pamiętał. Nie wiedział nawet, kiedy Sisi wyszła od niego i czym przedtem doszło między nimi do czegoś, ale mimo potwornego bólu głowy czuł się jakoś dziwnie oczyszczony, nieomal radosny. We własnym mniemaniu stał się lajdakiem, a więc innych ludzi, w tym oczywiście i Jill, nie mógł już mierzyć swoją dawną miarą. Postanowił, że wkrótce zadzwoni i poprosi o wizytę tej samej masażystki, natomiast jego sprawy osobiste niech się toczą same. Jeśli Jill odezwie się, to dobrze, a jeśli nie, bez niej też da sobie radę.

Po aresztowaniu Stawropulosa i po pierwszych przesłuchaniach tego opryska, Collins doszedł do wniosku, że się trochę pośpieszył. Nie miał zbyt wiele czasu, jeśli chciał awansować przed pójściem na emeryturę, ale za taki sukces, jaki osiągnął dotychczas, inspektorzy awansów raczej nie otrzymują. Stary grecki lis przyjął linię obrony najlepszą z możliwych. Owszem, to on kazał ze swojej knajpy wywieźć ciała Boba Yveco i Moby'ego, jednakże zrobił to ze strachu i nie ma najmniejszego pojęcia, kto tych ludzi zamordował, ani w jaki sposób doszło do tego. Moby pilnował pannę Ruth Kessler, to prawda. Robił to na jego polecenie, bo on, Stawropulos, zakochał się w dziewczynie bez pamięci, chciał się z nią ożenić i doszedł do wniosku, że bliźnięta, jakie wniesie mu w posagu, całkiem wystarczą. Co zaszło między dwoma nieboszczykami, kto kogo najpierw zabił, a kto później uziemił drugiego, to już tylko jeden pan Bóg może wiedzieć. Na podstawie takich zeznań i po przedstawieniu materiału dowodowego, sąd może skazać Grecka co najwyżej na jakieś pół roku więzienia, za świadome zacieranie śladów przestępstwa. To wszystko. Niestety.

Tymczasem sprawa pogmatwała się w sposób niebywały, przy czym tajemnicze zniknięcie Stefani Harper, które niewątpliwie było jednym z jej elementów, stworzyło nową sytuację. Już nie chodziło tylko o śmierć jakiegoś tam byłego policjanta i wykidajki knajpianego, dwóch półwyrzutek społeczeństwa, ale o dziwną zagadkę związaną z osobą kobiety bardzo w Australii popularnej. Tej zagadki po prostu nie można było nie rozwiązać. O wydarzeniach w Edenie poki co nie poinformowano jeszcze opinii publicznej, ale jak długo da się utrzymać taką tajemnicę? Prędzej czy później wszystko wyjdzie na jaw, a wtedy policjant, który zajmując się tą sprawą nie doprowadzi jej do końca, stanie się żalosnym pośmiewiskiem.

Dotyczyć to zresztą mogło całej policji, toteż Collins otrzymał wszelkie pełnomocnictwa i pomoc na niespotykaną dotychczas skalę. Przydzielono mu dwudziestu wywiadowców i helikopter do wyłącznej dyspozycji, a także prawo pierwszeństwa w zamawianiu i wykonywaniu wszelkich ekspertyz, jakie tylko będą mu potrzebne. Jego ludzie śledzili więc dniem i nocą wszystkich mniej i bardziej podejrzanych, dzięki czemu dowiedział się wielu ciekawych rzeczy. Jednakże wiadomości te, nieraz bardzo pikantne, jak w przypadku in-

tymnych kontaktów Jill z kryminalistką Betty Davies, nie posunęły śledztwa ani o pół kroku do przodu. Coraz bardziej zirytowany i wściekły na siebie za swoją bezradność, trawił czas głównie na rozważaniach, gdzie i jaki błąd popełnił, że mimo tylu wyników ciągle drepce w miejscu.

Któregoś dnia zadzwonił do niego detektyw Garber. Inspektor własnym uszom nie wierzył. Ten człowiek, tak brutalnie przez niego kiedyś potraktowany, proponował mu spotkanie na gruncie neutralnym, wspominając mimochodem, że ma pewną informację, która może okazać się przydatna w wiadomej sprawie. Umówił się więc z Garberem na lunch w małej restauracji włoskiej, dokąd pojechał sam, bez towarzyszących mu zwykle tajniaków.

Detektyw siedział już przy stoliku i pilnie studiował kartę potraw.

— Co pan powie na spaghetti po sycylijsku? — zapytał, ściskając dłoń inspektora.

— Wolałbym dobrą nogę baranią — odpowiedział Collins i obaj, nie wiadomo właściwie czemu, roześmiali się.

Kiedy śniady kelner przyjął od nich zamówienie i zniknął na zaplecze, Garber powiedział: — Żeby uprzedzić pańskie pytania, powiem od razu: nie czuję do pana urazy za tamto. To sprawa pierwsza, a druga jest taka, że chociaż jestem draniem w pewnych sprawach, to jednak nie lubię opryszków i chętnie widzę, jak ich się wsadza za kratki. I powiem jeszcze jedno: nie przepadam za glina-ami, ale szlag mnie trafia, kiedy patrzę na ich nieporadność. Na przykład, po diabła kazał pan śledzić mnie, i to jakimś fajfusowi, od którego na kilometr jedzie glinianym tajniakiem?

— W porządku — Collins skłonił głowę z przesadnym szacunkiem. — Bystry z pana facet, panie Garber. Natychmiast odwołam pańskiego anioła stróża, a za tamto przepraszam. A teraz wal pan śmiało, co to za rewelacja, którą mam od pana usłyszeć i to, jak rozumiem, za darmo?

— Niech więc pan słucha — detektyw odważemnił mu się tak samo przesadnym ukłonem. — Wie pan o tym, że Czeng szukał ciała pani Harper?

— Naturalnie.

— I ostatnio przestał?

— Oczywiście.

— Ale wie pan, po co szukał i dlaczego przestał?

— Pierwszego domyślałem się, a jeśli chodzi o drugie, to chyba jasne. Jak długo można szukać... — Collins przerwał w pół zdania. — Hej, Garber, to już cała twoja rewelacja?

— Niezupełnie, panie inspektorze — detektyw uśmiechnął się złośliwie. — Obaj wiemy, w jakim celu Czeng zarządził te poszukiwania, ale tylko ja wiem, dlaczego je odwołał.

Zjawił się kelner z zamówionymi potrawami, toteż Garber z satysfakcją obserwował inspektora, który udając obojętność w rzeczywistości ledwie mógł usiedzieć na krześle.



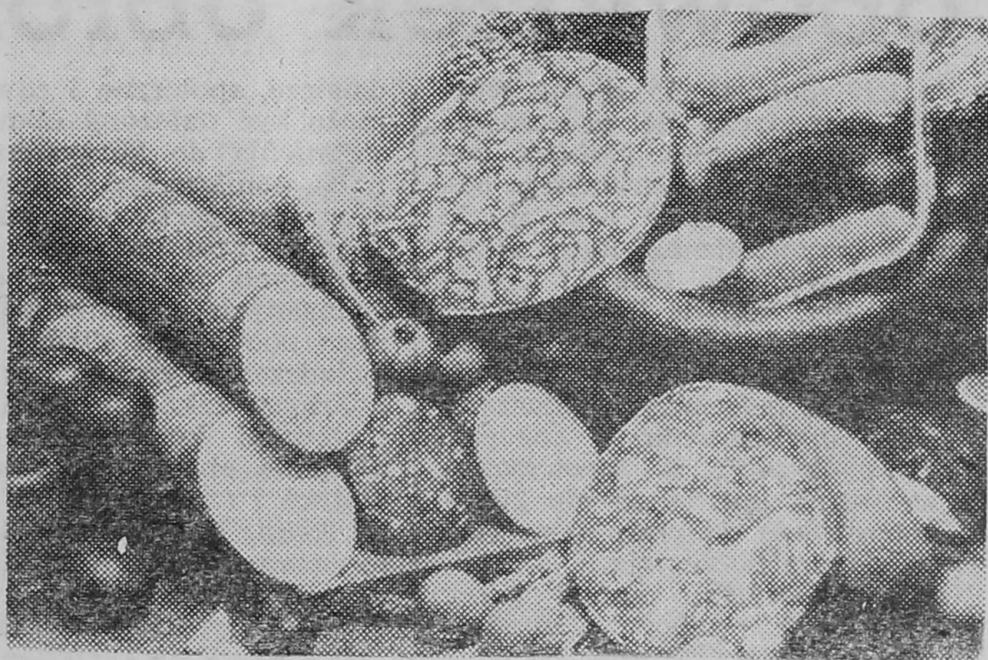
AWANS A OTYŁOŚĆ

Uczni potwierdzają związki między stanami psychicznymi człowieka a wagą jego ciała, np. osiągnięciu stabilizacji życiowej towarzyszy często wzrastająca otyłość. Zjawisko to nieraz obserwujemy u kobiet po ich wyjściu za mąż. U mężczyzn otyłość często zbiega się z osiągnięciem awansu zawodowego.

Poczucie stabilizacji wyzwała niekorzystne nawyki żywieniowe: upodobanie do ciastek, wypijanie słodkich kaw, dbałość o spożywanie smacznych, dobrze przyrządzonych potraw, i to w dużych ilościach, poprzednio ten sam człowiek mógł być całkiem obojętny na sprawy kulinarne.

Fot. CAF

STOŁ NA ŚWIĄTECZNY



Przed świętami wiele pań głowi się nad czymś specjalnym dla podniebienia, co mogłoby zaskoczyć i zachwycić gości i domowników. Dziś proponujemy kilka przepisów, nadesłanych nam przez kolegów z „Czerwonego Sztandaru”, typowych dla kuchni wiedeńskiej.

KAWARMA

Produkty: 75 dkg mięsa wieprzowego, 50 dkg wieprzowych podrobów, kilogram cebuli, 30 dkg grzybów, 15 dkg masła roślinnego, 3 dkg soli, 5 dkg zielonej pietruszki, 2 dkg cząbrku, 2 dkg ostrej mielonej papryki, 2 gramy pieprzu, 10 jaj, 100 gram wina.

Mięso kroić się na części i dusić w tłuszczu, po czym dodaje się pokrojoną w plasterki cebulę, a gdy zmieni kolor, dokłada się pokrojoną w kosteczkę wątróbkę, grzyby pokrojone w cienkie plasterki, przyprawę, wino i trochę ciepłej wody. Całość należy wymieszać i przelać do glinianej misy lub żaroodpornego naczynia. Na wierzchu wlewamy rozbitą, osoloną jaję i zapiekamy w nagrzanym piekarniku.

PIJANA RYBA

Produkty: 1,70 kg morskiczka, 0,5 kg cebuli i tyleż pomidorów, 5 dkg

małty, 20 dkg masła roślinnego, 50 gram białego wina, 3 gramy pieprzu, sok z cytryny, zielona pietruszka.

Oczyszczoną i umytą rybę podzielić na porcje i smażyć na tłuszczu. W tym samym tłuszczu usmażyć następnie cebulę i pomidory, doprawiając makiem i pieprzem. Na koniec dodajemy białe wino i wkładamy porcje usmażonej ryby, by się razem zapiekaly. Gdy potrawa jest gotowa, posypujemy pietruszką, skrapiamy sokiem z cytryny i podajemy ze smażonymi ziemniakami.

SŁODKI KOŁACZ

Produkty: 12,5 dkg świeżego masła, 4 jaja, 2 dkg drożdży, 40 dkg świeżego mleka, 60 dkg maki, 5 dkg rodzynków, 1 wanilia, 1 cytryna, sól oraz cukier puder do posypania ciasta.

Masło rozetrzeć z cukrem. Dodać żółtka i drożdże (wcześniej rozrzucone z odrobiną chłodnej wody i wyrośnięte), a następnie mleko, sól, wanilię, utartą skórkę cytrynową i maki. Wymieszane składniki rozbić drewnianą łyżką, dodać rodzynki, ubita pianę z białek i całość lekko wymieszać. Piec w umiarkowanym nagrzanym piekarniku. Gotowy kołacz, jeszcze ciepły posypać cukrem pudrem wymieszanym z cukrem waniliowym.

NAZWY STANÓW

Nazwy stanów USA — to jedyny w swoim rodzaju zbiór nazw geograficznych, nadanych w czasach nowożytnych. Aż 24 (na 50) są pochodzenia indiańskiego. Dziewięć stanów ma nazwy pochodzące od nazwisk postaci historycznych; m.in. Delaware — od Tomasza Westa, lorda De La Warr, Georgia — od króla angielskiego Jerzego, Nowy Jork — od księcia Jorku, Karolina — od króla angielskiego Karola, Virginia — ku czci dziewiętej królowej angielskiej Elżbiety I. Cztery nazwy nawiązują do cech charakterystycznych krajobrazu: Colorado — po hiszpańsku: barwny, szkarłatny, Nevada — po hiszpańsku śnieżysta, Vermont — od franc. Vert Mont — zielona góra, Montana — łac. górzysta. Trzy nazwy pochodzą z okolic starego kraju imigrantów (Maine — prowincja francuska). Nazwa stanu Hawaje — od hawajskiego słowa, znaczącego ojczyzna, a Alaska — jest rosyjską wersją eskimoskiego wyrazu oznaczającego północy.

Fot. CAF

GUSTY

Jak wykazała ankieta nowojorskiego „People Magazine” Sylvester Stallone oraz Madonna uważani są za najbardziej przereklamowane gwiazdy Hollywoodu, podobnie zresztą jak Meryl Streep, Brooke Shields czy Jane Fonda. Z największych aktorów wszechczasów uczestnicy ankiety uznali Cary’ego Granta, Clarka Gable’a oraz Katherine Hepburn. Aktorzy starszych pokoleń znajdują na ogół więcej uznania niż współcześni. Największym powodzeniem cieszą się filmowe melodramaty w rodzaju „Casablanki”, „Przeminęło z wiatrem”, „Love story”.

Matem stangreta — opowiadał Franc Fiszer. — Józef mu było. Wyjeżdżając do Paryża ze stacji Ostróżka, błądząc już myślami nad Sekwaną, powiedziałem mu machinalnie: „Niech Józef czeka”. Nie

SWAWOLNIK

było mnie w kraju dwa lata. Wracam niespodziewanie, wezwany telefonicznie przez plenipotentę. Była noc. Jak ja się dostanę do domu? Wychodzę przed dworzec, patrzę: moje konie i Józef. Zdumiony pytam, skąd on wiedział o moim powrocie. „Ja nie wiedziałem, ale pan dziedzic kazał czekać, no to czekam”.

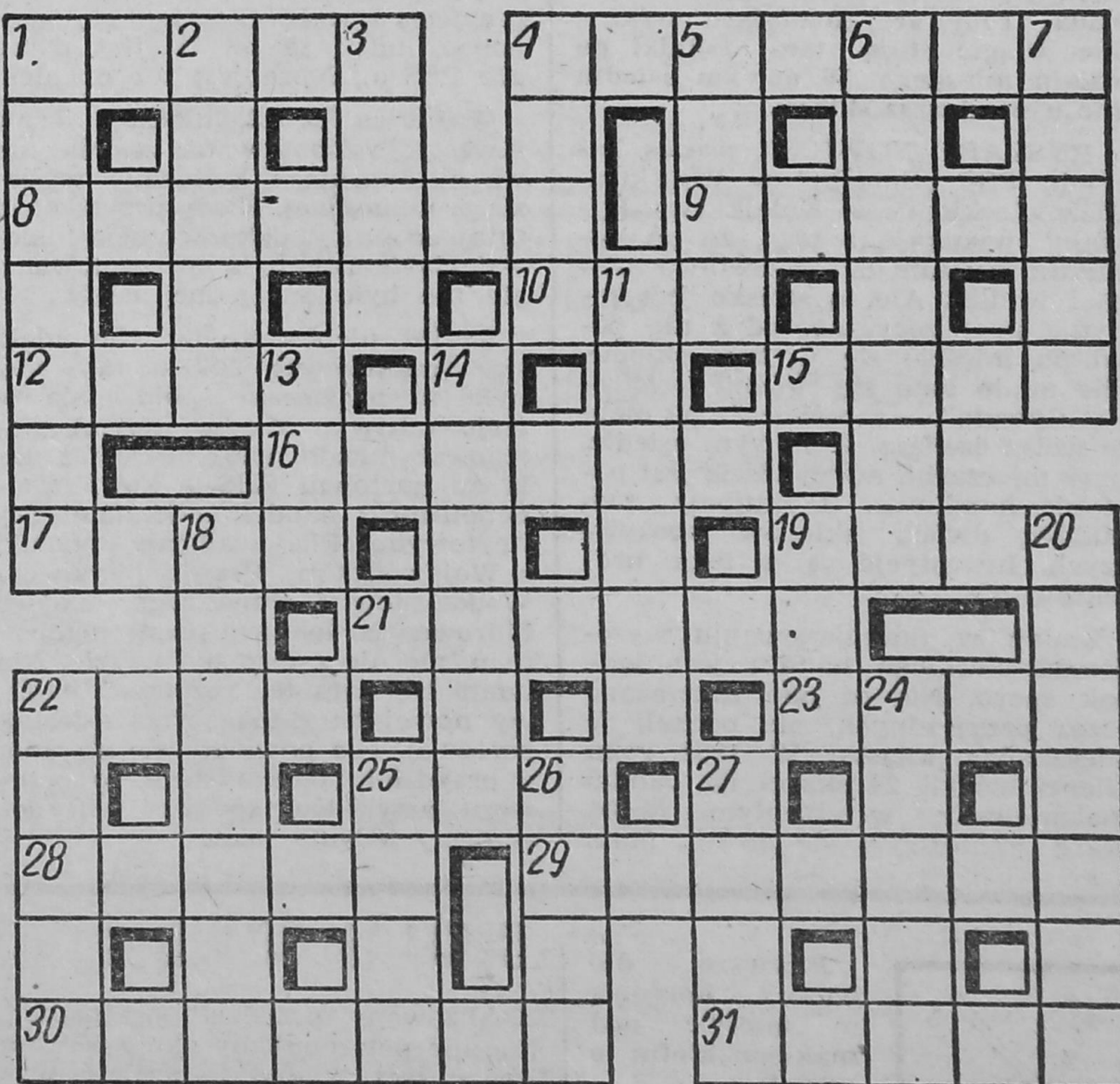
ODNOWIONA AURORA

Przed 70 rocznicą Rewolucji Październikowej kuracji odmładzającej poddany został krążownik-symbols — „Aurora”. Przez 40 ostatnich lat „Aurora”, przekształcona w muzeum, cumowała przy jednym z leningradzkich nadbrzeży. Przystępując do renowacji, leningradzcy inżynierowie musieli rozwikłać tajemnice dawnych technologii, zwłaszcza wytapiania metali, aby można było odtworzyć uszkodzone lub brakujące elementy.

JAJA JUŻ NIEGRÓŻNE

Na podstawie badań eksperci od spraw żywienia w USA ogłosili, że obawa przed spożywaniem jaj, jako czynnika cholesterolotwórczego, jest wyolbrzymiona. Większość ludzi może spożywać nawet trzy jajka dziennie bez obawy podniesienia poziomu cholesterolu we krwi.

krzyżówka z radioodbiornikiem



POZIOMO: 1) w drzwiach, 4) na księgarskiej półce, 8) kraj, 9) pies kosmonauta, 10) znany belgijski kurort, 12) lotr, nikczemnik, 15) przyjaciel Portosa i Aramis, 16) jedno z nowych miast wojewódzkich, 17) alga, 19) na ringu lub w stajni, 21) solenizant z 12 lutego, 22) ul w pniu drzewa, 23) postać gimnastyczna, 25) najniższy głos męski, 28) mydlana, puszczana przez dzieci, 29) naturalny satelita Ziemi, 30) znana atrakcja turystyczna na granicy USA z Kanadą, 31) sklep.

PIONOWO: 1) psy ciagnące sanie, 2) miasto w woj. białostockim, 3) lisi ogon, 4) każdy na wagę złota, 5) poszukiwana jest w stogu siana, 6) mikroskopijne zwierze, 7) z kapitału na majora, 11) szkolna ocena, 13) rzeka, zwierzę lub pierwiastek chemiczny, 14) zniewaga, potwarz, 18) znak Zodiaku, 20) państwo przysiółkowe skapca, 22) np. taraban, 24) rodzaj składanego turystycznego fotela, 25) gruba, miękka tkanina bawełniana, 26) klub sportowy z Czarnej Białostockiej lub z Warszawy, 27) pszczoły produkt. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radioodbiornik (ufundowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”) oraz książki.

NAJROZSZY REMBRANDT

WSZECHCZASÓW

7,2 mln funtów szterlingów zapłacił ostatnio na aukcji w Londynie anonimowy kolekcjoner za owalny portret dziewczyny, który wyszedł spod pędzla Rembrandta (sygnowany na 1632 rok). Jest to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek zapłacono za dzieła mistrza renesansu.



PAŃSKA POTRAWA

Kartofle — tak powszechny dziś składnik pożywienia, zaczęli uprawiać za Augusta III koloniści saski w ekonomiach królewskich. Początkowo pieczono je w popiele, a pokrajane w plasterki — smażyło. Była to potrawa wyjątkowo wykwintna — wyłącznie na pański stół. Włóścianie zaczęli spożywać ziemniaki dopiero pod koniec XVIII wieku, a w wieku XIX stały się one głównym składnikiem kuchni ubogich.

13

KONTAKTY
1987-04-12

stragan pod trzynaśtką



WIEŚCI GRODZKIE



Opinie o rzemiośle są różne, najczęściej złe. Rzemieślnicy, jeśli zbierze się im na szczerą, mówią: „Jak nie będę kantował, nie zbiorę pieniędzy dla wszelkiego rodzaju kontroli i nie będzie opłacała się ta harówka”. Niedawno, na sesji M-GRN, radni mieli okazję spróbować ciast, wypiekanych przez zambrowskich cukierników. Czy rzemieślnicy odczuli efekt tej sesji?

ZBIGNIEW NOWOSAD, kierownik biura Cechu Rzemiosł Różnych w Zambrowie: — Atmosfera wokół rzemiosła jest bardzo ważna i nie jest nam obojętne, co myślą o nas radni, ale najważniejsze, dotyczące nas decyzje zapadają o wiele wyżej. Wiem, że Krajowa Rada Rzemiosła i Krajowy Związek Rzemiosła przygotowują projekty aktów prawnych, zwłaszcza finansowych, które wykluczałyby coroczną hushtawkę! Przepisy podatkowe zmieniają się tak często, że najspokojniejszych mogą wprowadzić z równowagi. Druga sprawa to zaopatrzenie. Niestety, mimo wprowadzenia zasad reformy i zapewnienia, że wszystkich obowiązują równe prawa, w praktyce okazuje się, że są równi i równiejsi. Choćby przy zaopatrzeniu w cement. Państwowe przedsiębiorstwa wprowadzają w mniejszych ilościach, ale mogą go kupić, rzemieślnicy nie, choć też wytwarzają materiały służące budownictwu. To samo jest z paliwem do samochodów rzemieślniczych, a także z zaopatrzeniem w węgiel. Rzemiosło nie jest jednolite. Mamy rzemieślników zatrudniających po 30 osób i prowadzących zakłady samodzielnie. Ale chyba dni tych du-

ZAMBRÓW

żych zakładów są policzone. Przygotowywane są przepisy, zgodnie z którymi można będzie zatrudniać najwyżej 8 osób, chyba że wojewoda zezwoli na zwiększenia zatrudnienia. Mimo ciągłych zmian w przepisach i trudności z zaopatrzeniem, w rejonie działania Cechu liczba zakładów utrzymuje się na podobnym poziomie. Jednak część zakładów jest zamykana i powstają nowe. Zakłady likwidują najczęściej rolnicy, twierdząc, że przedsięwzięcie jest nieopłacalne. Największy ruch jest w kowalstwie, budownictwie i usługach rolniczych. Rozwój rzemiosła w mieście utrudnia głównie brak lokali. Po pertraktacjach ze Spółdzielnią uzyskaliśmy w projektowanym osiedlu Centrum teren pod budowę 5-6 powilonów rzemieślniczych. Odniosłem jednak wrażenie, że nam bardziej zależy na prowadzeniu usług w nowym osiedlu niż spółdzielcom. Zaproponowano nam też wykup lokalu spółdzielczego o powierzchni 70 metrów kwadratowych za 6 mln złotych. Nie znalazł się jednak chętny do zapłacenia tak dużej kwoty. Oprócz tego władze miasta przydzieliły nam 3 działki pod budowę warsztatów. Powstaną tam dwa zakłady naprawy samochodów i stalarnia. W budowie jest piekarnia.

Rzemieślnicy są szczególnie wrażliwi na ocenę stanu ich posiadania. Wyrzuca się im, że kupują drogie samochody, budują wystawne domy, ale nie znam rzemieślnika, który pracuje tylko przez 8 godzin. Np. krawiec nie tylko szyje ubrania, sam jest zaopatrzeniowcem, głównym księgowym, kasjerem. Jeśli więc wykonuje całą pracę ludzi, którzy są zatrudnieni nawet w najmniejszym przedsiębiorstwie, to jasna jest odpowiedź na pytanie, skąd rzemieślnicy mają pieniądze.



Mijają prawie dwa lata od zmiany prezesa Zarządu PSS „Społem” i znowu szykuje się zmiana na tym stanowisku. Pობieżna ocena skłania do wniosku, że w wysokoma-

zowieckim handlu niewiele się zmieniło. Np. Dom Handlowy „Rywał” nadal robi przygnębiające wrażenie. Ciągłe stoją tam kolejki do działu mięsnego. W nowym osiedlu nie uświadczysz sklepu.

RYSZARD NOWICKI, prezes Zarządu PSS „Społem” w Wysokim Mazowieckim: — Kolejki w „Rywalu” wynikają z tego, że po południu jest tam druga dostawa mięsa i wędlin. Ale to stoisko jest jedynie prowizoryczne, gdyż nie powinno mieścić się w tym sklepie. Nie udało nam się zmienić wystroju „Rywala” — zamówienia na meble wciąż czekają. W nowym osiedlu, przy mleczarni, rzeczywiście jest pustynia handlowa. Planujemy tam budowę dwóch sklepów spożywczych. Inwestycje są w fazie projektowania.

Zmian w funkcjonowaniu wysokomazowieckiego handlu jest jednak sporo. Nie są one zauważane przez przyjezdnych, ale odczuli je mieszkańcy miasta. W 1985 roku klienci złożyli 24 skargi na handel społemowski; w ubiegłym liczba skarg zmniejszyła się do 15. Mało



Pierwsze dni wiosny upłynęły w mieście pod znakiem klótni o węgiel.

JADWIGA FLORCZAK, inspektor oświaty i wychowania: — Prezes GS-u obie-

cał rano, że 70 ton węgla zarezerwuje odbiorcom uspołecznionym. W ciągu dnia okazało się, że węgla nie można kupić. W szkołach paliwa wystarczy na kilka dni, najtrudniejsza sytuacja jest w Kocach. mają tylko na dobę. 1 kwietnia kończy się sezon grzewczy i nie-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

tęgo, w książce życzeń i zażeń znalazło się 38 pochwał, czego poprzednio nie było. Skończyły się też klótnie i właśnie wśród załogi. Udało nam się zatrudnić 7 sprzedawców. Nie ma mowy, poza wyjątkami, kiedy obsługa jest jednoosobowa, o zamykaniu sklepów w czasie przyjęcia towaru. Staremi się przekonać ludzi, że to, co jest dobre dla PSS-u, dobre jest też dla nich.

Ważne są też osiągnięcia w dziale inwestycji. Zbudowana została nowa ciastkarnia i kotłownia w bazie produkcyjnej. Kiedy przyszedłem tutaj do pracy, dokumentacja budowy ciastkarni była przygotowana, ale nie było ani jednej cegły.

Są też niepowodzenia. Nie udało się zorganizować PSS-u tak, aby była to najlepsza spółdzielnia w województwie. Między innymi dlatego, że miasto położone jest z dala od hurtowni PHS-u, który zmopolizował handel artykułami deficytowymi. Planowaliśmy wspólnie z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji budowę biurowca z lokalem gastronomicznym, ale nic z tego nie wyszło. Nie udało się nam też rozpocząć budowy nowej bazy magazynowo-transportowej. Nie powiodły się starania o przydział nowego stara do przewożenia artykułów spożywczych, dostaliśmy jedynie żuka.

CIECHANÓWIEC

zrealizowany przydział przepadnie. Rocznie potrzebujemy około 500 ton węgla, lecz trudno taką ilość wyćwiczyć od GS-u. Jeszcze przed 5 laty szkoły zaopatrywały się bezpośrednio w kopalniach i to było najlepsze rozwiązanie.

JOZEF KOSINSKI, naczelnik Ciechanowca: — Węgiel jest za tani. Nikomu nie opłaca się jeździć po drewno, jeśli dniówka robotnika leśnego wynosi 3000 złotych. Byłoby to opłacalne, gdyby węgiel drożał do 7000 złotych za tonę. A tak rolnik woli stać w kolejce po węgiel niż jeździć po drewno.

Przygotowania do obrony Ojczyzny jest prawem i obowiązkiem (rangę obu podkreśla Konstytucja PRL oraz ustawa o powszechnym obowiązku obrony PRL) wszystkich obywateli PRL, spełnianym przez odbycie przysposobienia wojskowego, służby wojskowej, zastępczej służby poborowych, służby w obrocie cywilnej, przysposobienia i szkolenia obronnego, przez uczestnictwo w samoobronie ludności, pełnienie służby w jednostkach zmilitaryzowanych oraz wykonywanie świadczeń na rzecz obrony kraju.

Wszyscy mężczyźni w roku, w którym kończą 18 rok życia (przedpoborowi), obowiązani są zgłosić się do rejestracji. Terminy i miejsce jej przeprowadzenia ogłasza się za pomocą obwieszczeń. Przedpoborowi mogą być powiadamiani także wezwaniami imiennymi, jednakże nieotrzymanie ich nie zwalnia od obowiązku zgłoszenia się do rejestracji w terminie i miejscu wskazanym w obwieszczeniu. Natomiast w roku, w którym kończą 19 lat (poborowi), obowiązani są stawić się do poboru, w trakcie którego usta-

ofisz
administracyjny

obowiązek obrony

la się ich zdolność do służby wojskowej, przeznaczają do poszczególnych rodzajów wojsk i służb, podejmuje decyzje o ewentualnym odroczeniu (jego zasady precyzyjnie reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z 7 września 1979 r.) zasadniczej służby, zakłada się ewidencję oraz wydaje książeczki wojskowe. Terminy i miejsca pracy rejonowych komisji poborowych ogłaszane są przez obwieszczenia o poborze. Należy podkreślić, że nieotrzymanie wezwania imiennego nie zwalnia poborowego od obowiązku stawienia się przed komisją.

Każdy poborowy, uznany przez rejonową komisję poborową za zdolnego do służby wojskowej, obowiązany jest ją odbyć. W zależności od stanu zdrowia, wykształcenia ogólnego i posiadanego zawodu cywilnego — poborowi mogą być powołani do zasadniczej służby wojskowej odbywanej w jednym, nieprzerwanym okresie trwającym: 24 miesiące — w wojskach lądowych, lotniczych, obrony powietrznej kra-

ju i wewnętrznych oraz w jednostkach naborzeżnych Marynarki Wojennej; 36 miesięcy — w jednostkach pływających Marynarki Wojennej.

Obowiązek służby wojskowej polega na odbywaniu: zasadniczej służby wojskowej przez poborowych, zajęć wojskowych oraz przeszkolenia wojskowego przez studentów i absolwentów szkół wyższych, ćwiczeń wojskowych oraz okresowej służby wojskowej przez żołnierzy rezerwy, pełnieniu czynnej służby wojskowej w razie ogłoszenia mobilizacji i w czasie wojny przez poborowych i żołnierzy rezerwy.

W ramach obowiązku służby wojskowej poborowi — zamiast do zasadniczej służby wojskowej — mogą być przeznaczani do odbycia: zasadniczej służby poborowych albo zasadniczej służby lub szkolenia poborowych w obronie cywilnej.

Na osoby, które ukończyły 16, a nie przekroczyły 60 lat życia, może być nałożony obowiązek świadczeń osobistych dla potrzeb przygotowania obrony kraju, polegający na nieodpłatnym wykonywaniu w czasie wolnym od pracy różnego rodzaju prac doraźnych przez czas nieprzekraczający łącznie 60 godzin w roku. Na instytucje państwowe, przedsiębiorstwa i organizacje spół-

dzielcze, społeczne i zawodowe może być nałożony obowiązek udostępnienia do korzystania posiadanych pomieszczeń, terenów i środków transportowych, narzędzi i innego sprzętu oraz dostarczania posiadanych materiałów dla potrzeb związanych z realizacją powszechnego obowiązku obrony. Obowiązek świadczenia rzeczowego może być nałożony także na osoby fizyczne. Organami kompetentnymi do nakładania obowiązku świadczeń osobistych i rzeczowych na rzecz obrony kraju są właściwe terytorialnie terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego.

Na osoby, które świadomie uchylają się od spełnienia ciążącego na nich obowiązku obrony kraju, odpowiednie organy państwowe mają prawo występować do kolegów ds. wykroczeń i prokuratury o ukaranie.

Mgr JAN RACHUBKA
dyrektor
Wydziału Społeczno-Administracyjnego

Z KRONIK MO

Orbisowskie dwutygodniowe wycieczki do Stanów Zjednoczonych mimo wysokich cen (1500—1800 dolarów USA i 400—500 tysięcy zł w zależności od trasy) cieszyły się i cieszą nadal dużym zainteresowaniem mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej. Z ubiegłorocznych wracali niemal wyłącznie piloci i przewodnicy, a łomżyńscy wycieczkowicze z reguły nie korzystali nawet z opcjonalnego programu turystycznego, rozpoczynając już na lotnisku indywidualny program przedłużonego pobytu. W tym roku na wycieczkę do USA, organizowaną od 17 III — 1 IV, zapisało się 20 chętnych, z czego 3 osoby zrezygnowały wcześniej, a pięć nie otrzymało paszportów z takich powodów jak: brak należytej opieki nad pozostałym w kraju dzieckiem, pobyt w szpitalu, żonka za granicą bądź wcześniejsze wykorzystanie paszportu niezgodnie z celem, dla którego został wydany. Dwanaście pozostałych osób zwróciło się do ambasady amerykańskiej o wizy. Dziesięć wniosków zostało natychmiast odrzuconych, a dwa — po rozmowie z konsulem. Kolejna wycieczka 31 III — 15 IV) skusiła 15 osób z Łomżyńskiego i trzy z innych województw: suwalskiego, ostrołęckiego i elbląskiego. O wizy ostatecznie prosiło 8 osób z Łomżyńskiego i 3 z pozostałych. Otrzymały je dwie osoby, w tym jedna z naszego województwa. Na następne wycieczki w maju i czerwcu jest już komplet chętnych, nie ma jednak gwarancji, że ambasada amerykańska zaufa łomżyńskiemu. Nie mają natomiast problemów z uzyskaniem wiz wybierających się na wycieczki do Turcji, Grecji, RFN i Berlina Zachodniego.

Krystyna Pawłowska wróciła wraz mężem w rodzinne strony, konkret-

nie do Łomży w 1982 r., gdy mąż po 28 latach pracy w kopalni przeszedł na emeryturę. Latem 1984 roku złożył wniosek o paszport i w sierpniu pojechał do USA. Ważność paszportu przedłużono mu do 31 maja 1987 r. i na Wielkanoc zamierzał wrócić do kraju. 12 marca Krystyna Pawłowska otrzymała telefonicznie informację, że mąż po wylewie krwi leży w szpitalu. Na jej prośbę przystano jej telegram o ogólnym stanie męża, poświadczony m.in. przez konsula generalnego PRL w Nowym Jorku i przez szpital. Paszport został jej wydany w tym samym dniu, w którym się zgłosiła do wydziału paszportowego, czyli 17 marca. Wieczorem telefonicznie dowiedziała się, że od 14 marca mąż nie żyje. W ambasadzie konsul nie uwierzył ani w jej słowa, ani w wiarygodność telegramu. Nie miał też zamiaru sprawdzać, czy mówi prawdę. Krystyna Pawłowska znalazła się w tragicznej sytuacji: nie mogła psychicznie zaakceptować myśli o kremacji zwłok męża, pochówkiem zająć się nie mogła, a na dodatek każdy dzień przetrzymywania zwłok w kostnicy kosztuje tysiąc dolarów.

★

W jednym z marcowych numerów podaliśmy, że pracowniczka PKO sfalszowała książeczkę na nazwisko męża wpisując wysoką kwotę, która miała przekonać amerykańskiego konsula o jego dobrej sytuacji materialnej. Informujemy, że Marianna N. była zatrudniona w łomżyńskim Urzędzie Pocztowym jako kasjerka przy okienku, a nie w PKO. Pracownicy PKO proszą o sprostowanie. Urząd Pocztowy natomiast nie zgłaszał zastrzeżeń, że mylnie podaliśmy miejsce zatrudnienia Marianny N.

wieści gminne

ZARĘBY KOŚCIELNE. Kiedy funkcjonował stary zakład masarski, pochodzące stąd wyroby miały dobrą markę w województwie; po uruchomieniu nowego zakładu ich dobra sława się zmniejszała, pojawiły się natomiast skargi na jakość.

Stanisław Morel, właściciel masarni: — Rzeczywiście, dopóki produkowałem wyroby podrobowe, skarg nie było, ale od kiedy zacząłem wytwarzać wędliny, dochodzą mnie narzekania. Cóż, stanowią one kłopot dla tych, którzy produkują tzw. domowe kielbasy. O jakości moich wyrobów nie obawiam się, co tydzień próbki oddaję do badania w laboratorium; dotychczas nie było zastrzeżeń. Gdyby nie rozdzielnik, nikt nie uświadczyłby ich w Zarębach Kościelnych. Wózek je do Łomży, Zambrowa. Po dwóch dniach telefonują stamtąd po kolejną partię. Łomży dostarczam dwie tony w tygodniu, ale nabywcy proszą o zwiększenie dostaw do 4-5 ton i chcą przyjechać po towar własnym transportem. Ostatnio także z Czyżewa otrzymałem prośbę, aby i tam dostarczać wyroby. Nikt nie ma zastrzeżeń sanitarnych. Spodziewam się właśnie pracowników sanepidu z całego kraju; przyjadą zobaczyć jak funkcjonuje masarnia, w której przestrzegane są wszystkie, nawet najostrożniejsze, przepisy sanitarne. W dni targowe, kiedy wędlin w sklepie zabraknie, większość rolników idzie do mnie, a ja już nic nie mam do sprzedania. Gminna Spółdzielnia mogłaby salceson czy pasztetową dostarczać do większych sklepów razem z chlebem, ale, jak dotąd, okazuje się to niemożliwe.

ŚNADOWO. W Śniadowie przenoszenie telefonów z urzędów do domów osób prywatnych nie miało sensu, gdyż niemal ciągle są one nieczynne. Do dzisiaj żywe są wciąż wspomnienia

przypadku, który zdarzył się podczas tegorocznej siarzystej zimy: mającej ze śniadownianek, bliskiej rozwiązania, próbował na próżno dozwonić się do łomżyńskiego Pogotowia; nieczynny był wtedy nawet telefon na Posterunku MO. Dla porządku przypomnijmy, że w roku 1987 miała być czynna w Śniadowie nowa poczta z nową centralą telefoniczną.

* Po ostatniej podwyższeniu cen węgla zapanowało jeszcze większe zamieszanie w składzie opałowym. Do ubiegłego piątku do gminy dotarły trzy teleksy regulujące sprzedaż węgla według nowych zasad. Tak więc do 10 kwietnia można otrzymać ekwiwalent pieniężny za nie odebrany do tego czasu węgiel; do 31 sierpnia można realizować ubiegłoroczne przydziały — z tym wyjątkiem, że jeśli zrezygnuje się z przydzielonego węgla na sezon 1986-87, przydział tegoroczny będzie można wykupić po starych cenach. Węglowi dyspozytorzy dali sporo do myślenia rolnikom skazanym na jego zakup.

* Nie mają szczęścia ci, którzy wzięli na siebie ciężar rozbudowy szkoły w Śniadowie. Są co prawda fundamenty i podmurówka nowego budynku, ale brakuje płyt stropowych. Miały być dostarczone z Suwalskiego, lecz w ostatniej chwili zabrano je na „bardziej priorytetową” budowę. Później zmieniła się technologia i produkcji nowych płyt podjął się ełcki „Żelbet”. Część z nich dotarła już do Śniadowa.

* Słowo „huragan” robi karierę; ostatnio — w kontekście akcji „Posesja”. Ale jaki huragan zdoła zbudować potrzebną tu kanalizację i oczyszczalnię ścieków? Półki co mieszkańcy Śniadowa nieczystości wylewają nocą pod żywopłot na skwerze w rynku.

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA „PRODUCENT”

w Łomży

OFERUJE

wykonanie w roku 1987 linii kablowych n/n.

Posiadamy kable o przekrojach do 35 mm.

Dodatkowych informacji udzielamy telefonicznie, tel. 60-62.

K-80-1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

w Łomży, ul. Świerczewskiego 141, tel. 24-41

PRZYJMUJE ZAPISY UCZNIÓW

do klas pierwszych Zasadniczej Szkoły Budowlanej w zawodzie:

■ murarz-tylnik ■

Wiek kandydata — 15—17 lat.

W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w następującej wysokości:

w klasie I — 2400 zł,

w klasie II — 2800 zł,

w klasie III — 3600 zł.

Przedsiębiorstwo zapewnia bezpłatne zakwaterowanie w hotelu zakładowym. Absolwenci Zasadniczej Szkoły Budowlanej mają zapewnioną pracę na budowach prowadzonych w Łomży, Zambrowie i na terenie województwa łomżyńskiego.

Szczegółowych informacji udziela: Dział Ekon.-Pracowniczy WPBK w Łomży, ul. Świerczewskiego 141, tel. 24-41 (pokój nr 114) oraz Zakład Budowlano-Montażowy w Zambrowie, ul. Łomżyńska 67, tel. 32-49.

K-135

„SPOŁEM” PSS w ZAMBROWIE

OGŁASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na samochód Nysa 522, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 318.800 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 23.04.1987 r. o godz. 10.00 w klubie „Orion”, ul. Białostocka 2.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Spółdzielni najpóźniej na godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Blizszych informacji udziela Dział Administracji, ul. Białostocka nr 2, pokój nr 1.

Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-134

Wyrazy głębokiego
współczucia
i szczerzego żalu

ŻONIE I RODZINIE

nagle zmarłego

tow. MIECZYSLAWA

ROZBICKIEGO

składa

Egzekutywa i sekretariat KW PZPR w Łomży

Wyrazy szczerzego
współczucia

mgr inż. KRYSZTYNIE
ROZBICKIEJ

z powodu zgonu

MĘŻA

składają:

pracownicy Wydziału
Komunikacji Urzędu
Wojewódzkiego w
Łomży.

K-1395

ZARZĄD WOJEWÓDZKI POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA w Łomży

OGŁASZA PRZETARG

samochodu Nysa Towos, nr rej. LOA 111C, nr silnika 709105, nr podwozia 262811, rok produkcji samochodu 1982.

Cena wywoławcza — 438.750,—

Przetarg odbędzie się w dniu 23.04.1987 r. o godz. 10.00 w biurze Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w Łomży, ul. Świerczewskiego 20. Samochód można oglądać na parkingu przy biurze ZW PCK w dniach 21—22.04.87 w godzinach od 10.00 do 13.00 oraz w dniu przetargu od godz. 8.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Zarządu Wojewódzkiego PCK, Łomża, ul. Świerczewskiego 20.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-133

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ dla DZIECI w Łomży

ZATRUDNI OD ZARAZ

pracowników na następujące stanowiska:

- inspektor bhp — wykształcenie średnie i ukończony kurs specjalistyczny bhp III stopnia,
- specjalistę do spraw osobowych — wykształcenie średnie z minimum 5-letnim stażem pracy,
- salowa — wykształcenie podstawowe.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji tutejszej jednostki, ul. Armii Czerwonej 39 w godz. 7.45—15.15. Informacji telefonicznej nie udzielamy.

K-132

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA

Przyszkolowa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego
w Łomży

w roku szkolnym 1987/88

przyjmuje zapisy

do klas pierwszych kształcących uczniów w następujących zawodach:

- murarz
- technolog robót wykończeniowych
- monter instalacji budowlanych
- cieśla
- elektromonter
- technolog konstrukcji żelbetowych
- mechanik maszyn budowlanych
- monter sieci komunalnych

Wiek kandydatów — 15—17 lat.

W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w następującej wysokości: klasa I — 2400 złotych, klasa II — 2800, klasa III — 3600.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia uczniów udziela LPB w Łomży, ul. Nowogrodzka 1 (pokój 41).

K-120

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Łomży

zatrudni natychmiast

pracowników o następujących specjalnościach:

1. elektryk samochodowy,
2. blacharz-dekarz,
3. betoniarz-brukarz,
4. malarz budowlany,
5. murarz-tylnik,
6. hydraulik,
7. cieśla budowlany,
8. technik mechanik samochodowy,

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej LPB w Łomży, ul. Nowogrodzka 1, pok. nr 5.

K-118

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 6444, Zbigniew Chłodziński, Zambrow, ul. Stanisława Wyszyńskiego 51/1. p 372-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B i T nr 05014/78. Stefan Pisiak, Wincenta, gm. Kolno. p 403-1

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro Mazury, Olsztyn, skrytka 336. k 55-00

CZYSZCZENIE DYWANÓW u klienta. Osojca, tel. 28-06 (po godz. 16.00). k 1137

AKORDYON nowe Weltmeister 96 i 120 sprzedam. Borawski, Zeromskiego 6/9. k 1143

SPRZEDAM dom jednorodzinny z lokalem usługowym, Łomża, Radziecka 1. k 1148

SPRZEDAM dwie działki budowlane w Piatnicy Poduchownej o powierzchni 0,25 ara każda oraz 1 ha łąki. Wiadomość: Łomża, tel. 31-30. k 1146

SPRZEDAM garaż blaszany — Łomża. Wiadomość: tel. 57-40 (po godz. 16.00). k 1392

ZATRUDNIĘ krawcowe oraz rencistów i emerytów na 1/2 etatu. Stobienia. Wojska Polskiego 161c/2. k 1396

SKRADZIONO prawo jazdy kat. B na nazwisko Waldemar Daszuta, Bielsk Podlaski, Mickiewicza 35/37. k 1145

15

KONTAKTY
1987-04-12

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 67-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Kłajaska Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 545/87 r. Nakład 21 600 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 38 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów W-9.

KONTAKTY

organ samopistny pod redakcją Wiesława Flajnickiego

konszachty

KRYZYSOWE
JEDNO DANIE

tatar z kapusty

Główkę kapusty posiekać tasakiem na drobne wiórki. Doprawić solą, maggi, oliwą wysokoerukową, także pieprzem ziołowym i octem spirytusowym. Całość uformować w małe kotleciki, obłożyć siekaną cebulką. Podać ze słowami: no cóż, taką teraz sprzedają wołowinę!

GOSPODYN!

podredakcyjna ekstrapocztą

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowna Podredakcjo!

W Nowym Roku nie miałem jeszcze okazji złożyć Wam życzeń wszystkiego najgorszego. Jesteście bowiem bezecnikami i zgniliżną moralną, którą należy wypłenić za pomocą ognia i środków chwastobójczych. Gorszycie nasze dzieci, a także żony i staruszków bezzębnych. Sami też już pewnie zębów nie posiadacie, boście zjedli je na tych wszystkich drukowanych świństwach. Jeszcze raz składając Wam życzenia, życzę inflacji w Waszych kieszeniach, spadku wartości Waszej gotówki, a także wszelkiej niepomyślności w pracy, z której może w końcu ktoś Was wreszcie wyrwali na zbitą buźkę, o ile coś takiego w ogóle posiadacie.

Łączę wyrazy niepoważania

STAŁY CZYTELNIK
z Łomży

W dziedzinie nowinek technicznych pozostajemy w tyle za Europą już nie o dziesiątki lat, ale o całe stulecia.

Ostatnio Zachód opanował szal tak zwanego minitelu. Bez wdawania się w szczegóły techniczne można powiedzieć, że jest to jednocześnie i wynalazek, i pewna idea, o której już teraz wiadomo, że zrewolucjonizuje ludzkie życie w stopniu bez porównania większym, niż zrobiły to komputery osobiste. Posiadacz telefonu podłącza urządzenie do sieci i w jednej sekundzie staje się członkiem ogromnej wspólnoty ludzkiej, w sensie dosłownym. Można rozgrywać kilkadziesiąt partii szachów jednocześnie, nawiązywać przyjaźnie i sympatie, zorganizować sobie czwórkę do brydża i grać nie

wieści ponadgminne

wychodząc z domu, uczyć się języków, albo matematyki czy muzyki, dowiedzieć się, co ciekawego dzieje się aktualnie na świecie czy nawet — za przeproszeniem świętoszków — poderwać sobie panią.

W tym samym czasie u nas, proszę obywateli żyjących u schyłku dwudziestego stulecia, ministerium telefonizacji obiecuje, że jak dobrze pójdzie, to może w najbliższym pięcioleciu — ewentualnie — uda się założyć ludziom kilkaset tysięcy nowych aparatów, dzięki czemu mieszkańcy naszych wsi, w razie czego będą już mogli dzwonić na pogotowie ratunkowe.

KOMENTATOR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIEKSIKIM

Z CYKLU: STÓŁKI

ROTACJA

Z powagą się odzywa
Głos wócibskich inspektorów,
Że zmiana stołków bywa
Przedmiotem licznych sporów

Lecz zbędna jest też lupa,
By dostrzec, co się dzieje:
Im bardziej ciężka dupa,
Tym dłużej stołek grzeje.

Nota biograficzna: Karol Mróz.



z urzędowej
tablicy
ogłoszeń

„Zawiadamia się niniejszym wszystkich zainteresowanych, że z dniem dzisiejszym zostały wprowadzone restrykcje w stosunku do osób winnych naruszenia regulaminu pracowniczego, w postaci korzystania z prywatnych telefonów międzymiastowych, zamawianych w godzinach pracy oraz w czasie przed i po niej. Wszystkie telefony kierunkowe wykęcane numerem centrali winny być wpisywane do specjalnych zeszytów znajdujących się u każdego kierownika działu, który musi poświadczyć celowość odbycia takiej rozmowy. W przypadku przyłapania na telefonie prywatnym, winny zostanie obciążony kosztem odbytej rozmowy, bądź zostanie mu potrącona premia, jeśli będzie dzwonił notorycznie.

Z-ca dyr. ds. pracowniczych
(nazwisko czytelne)

— Rację masz, o pani! — powiedziałem, celowo damskiej formy używając. — Skoro się zamartwiasz o takie drobiazgi, tedy ani chybi jesteś babą.

— A ty nie jesteś chłopem! — powiedziała istota kategorii niejasnej. — Czyliż jest taki chłop, który o pici swojej by powiedział, że to mało ważna sprawa? Inna ma ciotka, imieniem Szuralda, zawsze mi powiadała, że prawdzi-

posiadają, mój idioto ogoniasty? — zaperzyło się to, które coraz bardziej zaczynało mi z zachowania swego przypominać prawdziwą babę. — Mogę ja powiedzieć śmiało, iż urządzenie damskie precyzyjniejsze jest i mądrzej skonstruowane.

Gadało to to jeszcze ze dwa kwadransy, aż na koniec, kiedy już słuchać tego dalej nie był w stanie, powiedziałem: — Właściwie czemu to

z pamiętnika seksualisty (140)

wego chłopca poznać można po jego bezrozumnym zadowoleniu z przynależności do męskiego klanu. W gruncie bowiem rzeczy nie ma nic gorszego, jak być mężczyzną i bezmyślnie za babami się uganiać, gdyż w taki dziwny sposób są owi podludzie skonstruowani!

— Ejże! — powiedziałem. — Mój dziadek imieniem Walcenty twierdził nie bez racji, że prawdziwym człowiekiem jest tylko ten, którego pewne urządzenie posiada!

— A niewiasty niczego nie

niby się spieramy, skoro o materii samej żadne z nas pojęcia zielonego nie posiada. Znajdźmy lepiej mędrca jakiego, który by naszą kłótnię do rozsądnych wymiarów sprowadzając, w sposób nader naukowy rozstrzygnął raczył. Co ty na to, moja, być może, panno?

— Mój ty, być może, kawalerze — powiedziało ono. — Tym razem całkiem rozsądnie gadasz, wszelako wątpliwe jest, czy się taki mędrzec na świecie znajdzie. (Cdn.)



Rys. Henryka Cebuli

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesóło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diaby).

SUPRASKI: — Kuliedzy! A właściwie czemu to nikt naszych posiedzeń nie protokołuje?

NARWIANSKI: — Jakże to, co wy gadacie? A skąd niby mowa nasza trafia później na tak zwane łamy?

BUZAŃSKI: — Przeciaki muszą być jakieś, nie inaczej.

SUPRASKI: — Chcecie powiedzieć, że któryś z nas kałuje?

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Dobra, dobra, wiemy, że i u was jest jakiś kabel. Wszelako, kulięgo Narwiański, przyznać mi musicie zasadnie, iż brakuje nam zdrowej biurokracji.

NARWIANSKI: — Komu brakuje, temu brakuje. Ja o sobie powiedzieć tego nie mogę absolutnie.

BUZAŃSKI: — Chwalić się może każdy, czy macie jakieś konkretne przykłady na konkretne działanie?

NARWIANSKI: — Ma się

rozumieć, że mam. Dam wam przykład jeden, ale za to bardzo akuratywny. Słuchajcie tedy uważnie: przewodnicząca jednej ważnej organizacji...

BUZAŃSKI: — Dokładnie jakiej?

NARWIANSKI: — Nie bądźcie zbyt ciekawi. Otóż przewodnicząca Zarządu Miejskiego tej jednej ważnej organizacji, wybrana dwa i pół roku temu w wyborach demokratycznych jak najbardziej, ostatnio dostała z Zarządu Wojewódzkiego zgodę pisemną, w której owa wyższa instancja wyraża zgodę na prowadzenie przez nią działalności tak zwanej.

BUZAŃSKI: — He?

NARWIANSKI: — No i właśnie. Jak widzę, zatkało was, diable.

SUPRASKI: — Nie bujacie wy aby? Na co komu w ogóle taka zgoda na działanie? Pomijam już nawet fakt, że ten ktoś od dawna działa.

NARWIANSKI: — W tym cały sęk, czyli tak zwana wysoce biurokratyczna sprawa. Żeby nie rzec: ewenement nawet.

SUPRASKI: — Tedy pozwólcie, iż złożę wam najserdeczniejsze gratulacje, gdyż o większej bzdurze w swoim długowiecznym życiu jeszcze nie słyzałem!

uniwersalna

wróźba tygodnia

W tym tygodniu nie zaglądać do portfela, bo i tak nic w nim nie znajdziesz. Poszukaj lepiej po kieszeniach starych marynarek, być może coś zabrzęczy w wewnętrznej, w której zwykle nosisz chusteczki do nosa.

KASSA R

PROBLEM

CO ROBIĆ ŻEBY NIC NIE ROBIĆ A ZAROBIC

TYGODNIA